

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok IX

Warszawa, dn. 13 IV. 1952 r.

Nr. 15 (349)



Foto WAF

„Trzeba porzucić ogólnikowe frazesy i gadaninę o rolnictwie w ogóle i przejść wreszcie do opracowania praktycznych posunięć, zmierzających do podniesienia gospodarki zbożowej odpowiednio do rozmaitych warunków różnych rejonów. Czas już przejść od słów do czynu i zająć się wreszcie konkretnym zagadnieniem, jak podnieść urodzajność i rozszerzyć obszar zasiewu indywidualnych gospodarstw biedoty i średniaków, jak ulepszyć i dalej rozwinąć kolchozy i sowchozy, jak zorganizować pomoc kolchozów i sowchozów dla chłopów w zakresie zaopatrywania w lepsze nasiona oraz zwierzęta gospodarskie lepszej rasy, jak zorganizować pomoc dla chłopów w zakresie maszyn i innych narzędzi za pośrednictwem ośrodków wypożyczania maszyn, jak rozszerzyć i usprawnić kontraktację i w ogóle spółdzielczość rolniczą itd. itp. (Głos: „To jest praktycznym”). Taki praktycznym jest dla nas absolutnie niezbędny, gdyż bez niego grozi nam utopienie niezmiernie poważnej sprawy rozwiązania problemu zbożowego w naszej gadaninie o rolnictwie w ogóle.”

STALIN

Przemówienie na Plenum KC WKP(b) 1928 r.
(Dziela, Tom XI, str. 21-2)

LEŻY przede mną dokument takiej częściej gadaniny o rolnictwie. Czy warto się nad nim zastanowić? Warto. Jest w nim opisany przebieg przygotowań do wiosennych siewów w gminie Żmigród (pow. Miłicz). Dokument ten stanowi coś w rodzaju sprawozdania a zarazem artykułu do gazety. Napisał go sam sekretarz GRN w Żmigrodzie.

Recenzja tego sprawozdania i artykułu przydać się może wielu innym Radom Gminnym i działaczom rolnym. Bo jak wynika z listów, naszych korespondentów jeszcze skromnie nie słychać. Jeszcze zatem jest czas na praktyczną kontrolę i poprawę błędów. Jeszcze można dużo zrobić, aby siew tegoroczny wszędzie odbył się z nadmiernym opóźnieniem się za tempem rozwoju przemysłu.

*

Pierwsza plenarna sesja GRN w Żmigrodzie, poświęcona wiosennemu siewowi odbyła się 25 stycznia, ostatnia 18 marca. Oddzielają je dwa miesiące czasu, ale łączą identyczne prawie uchwały. Na styczniowej sesji „GRN podjęła uchwałę, zobowiązuje GS Korzeński do dostatecznego zaopatrzenia się w ziarno selekcyjne, nawozy sztuczne oraz do sprawnego rozprowadzenia... Na marcowej sesji „GRN powzięła uchwałę, zobowiązuje GS do należytej ilości zaopatrzenia się w ziarno siewne, nawozy sztuczne i rozprowadzenia ziarna zaprawionego...”

*

Po dwóch miesiącach nadal brak ziarna selekcyjnego i nawozów. I po dwóch miesiącach trwa ta sama cicha uchwała-manía.

*

Sprawozdanie sekretarza GRN w Żmigrodzie, zawiera (z ówkiem w rękę) 19 punktów, o tym co GRN robiła dla przygotowania siewów i o tym, co jej nie wyszło. Punkty te odpowiadają konspektowi spraw, z jakim ma do czynienia dzisiaj każda Gmina Rada.

Czegoż więc należało oczekiwać? I co obowiązywało sekretarza? Szczegółowe, konkretne rozwiniecie punktów, czego słusznie domagać się można od gospodarza gminy.

Nie otrzymaliśmy takiego sprawozdania. Czy dlatego, że sekretarz w Żmigrodzie nie jest literatem? Nie dlatego. W tysiącach listów chłopskich nie brak tej konkretności i zrozumienia zagadnień. Bo też listy chłopskie coraz silniej i powszechniej wyrażają ogromne niezadowolenie z chłopów wokół rad terenowych i spółdzielczości. Coraz celniejsze zawierają rady, projekty, ostrzeżenia i oceny.

Pierwszym zaś — biurokratycznym — grzechem sprawozdania sekretarza ze Żmigrodka jest właśnie to, że nie wyraża ono tak niedozwolonego dla Rady Narodowej zespolenia się z masami chłopskimi za pośrednictwem niezliczonego mnóstwa organizacji masowych, wszelkiego rodzaju komisji sekcji, narad, zgromadzeń, delegatów itd., które otaczają Radę i podpierają ją swą pracą.

*

Przed naszym oskarżeniem sekretarza ze Żmigrodka będzie próbował się oślonić punktem pierwszym swego sprawozdania, który dotyczy sesji plenarnej z 25 stycznia.

„Przy współudziale przedstawicieli ZSCh, ZMP, czynników społeczno-

politycznych, soltysów i przodowników, po szerokim omówieniu i dyskusji, GRN podjęła uchwałę, zobowiązując aktywnie gospodarzy do rozpracowania gromadzkich planów, dostarczonych przez Prezydium na uprawy roślinne i kontraktację, biorąc pod uwagę możliwość i stan zagospodarowania rolników, zobowiązując jednocześnie GS do dostatecznego zaopatrzenia się w ziarno selekcyjne, nawozy sztuczne oraz do sprawnego rozprowadzenia, a Ośrodek Maszynowy do terminowego wykonania remontu maszyn rolniczych. Prace przygotowawcze poddano kontroli Gminnej Komisji Rolnej.”

Rzeczywiście — organizacje masowe, soltysi, przodownicy, aktywni gromadzi, GS, Ośrodek Maszynowy występują w sprawozdaniu. Wskazują, co GRN miała obowiązek powołać do czynności na siewną naradę. I miała obojętnie mocno zespolić się za pośrednictwem działaczy tych organizacji i instytucji z chłostwem swej gminy. A gdzie o tym mowa? Sekretarz „ustroił” sesję plenarną delegatami organizacji, kół, komisji i punkt 1 wyczerpał. Za pozwoleniem, narada szerokiego szlaku gminnego przed wiosenną bitwą nie warta ani jednego słowa? Coż nam sugeruje sekretarz? Ze albo nie ciekawego i ważnego nie powiedziano podczas dyskusji albo, że on już nie pamięta?

Przyjmijmy, że nie pamięta, tym gorzej dla sekretarza i dla siewów. Bo na sesji na pewno mówiono rzeczy bardzo ważne a chłopców powie- dział jeszcze więcej. I tu wypada nam się domyślać takiego prowadzenia obrad, które odgrodziło prezydium od delegatów z organizacji i gromad, które zdusiło głosy i utopio- lo planowanie oddolne w czym rozkładaniu na gromady planów, jakie GRN skleiła na oko.

*

Bo coż się okazało w toku kontraktacji roślin? Ze najtrudniej idą: len, ziemniaki i jęczmień. W skali gminnej (10 wsi) — 75 proc. planu. A w gromadach: Dębno, Laskowa, Garbce i Gątki o wiele gorzej. Czy tego zagrożenia nie można było przewidzieć? Jeszcze jak można było przewidzieć!

Gmina ma dużo ziemi V i VI klasy. W wymienionych wsiach gleba jest najłuchsza. W ubiegłym roku posucha odbiła się najsilniej właśnie na lnie, ziemniakach i jęczmieniu. Z lniem mieli chłopcy największe przejścia. Mimo protokołów strat, rozszar- nia zażądała od nich faktycznej dopłaty. Z wielu listów odczytujemy podobne wydarzenia. Ta kontraktacja źle się zapisała w ubiegłym roku w pamięci chłopskiej. Nowa uprawa, często niezmana, nie została otoczona opieką, wyrozumiałością i zachętą.

GRN w Żmigrodzie wiedziała o kłopotach z lniem. Miała obowiązek wziąć w opiekę chłopów. Wystąpić do rozszarni w oparciu o protokoły strat. Ta sprawa, już jako załatwiona, powinna była stanąć na pierwszej sesji siewnej. Jeśli była niezła- łatwiona — tym bardziej. Bo ona sygnalizowała konieczność szczegól- nie troskliwego porozumienia się z chłopami z Dębna, Laskowa, Garbce i Gątki. I niech mnie kule biją, jeśli na sesji chłopcy nie podnieśli trudności w uprawie lnu, ziemniaków i jęczmienia, jeśli nie wskazali na szczególnie położenie wymienionych wsi. Z jakimże to planem wystąpiło

PIOTR CHMURA

Czcza gadanina o akcji wiosennej w Żmigrodzie

(Na marginesie sprawozdania GRN)

Prezydium? Miało projekt przegrupowania w części tych kontraktacji na inne gromady? Przedstawiło plan wzmoczonej agtacji na gromadach, gdzie gleba najlepsza i gdzie nie- urodzaj zniechęcił chłopów? Dalo za- pewnienie najważniejszej pomocy — ziarna selekcyjnego i nawozów — tym z Dębna, Laskowa itd.? Obliczy- ło próbnie wielkość tej pomocy? Obliczyło próbnie możliwości do podję- cia w tych wsiach obszar kontraktacji? Skierowało mistrzów urodzaju do udzielenia pomocy, rad i opieki?

Spiewamy sobie a muzom: Wystar- czy bowiem wydobyc dwie informac- je ze sprawozdania sekretarza, aby się przekonać, że na takie pytania Prezydium nie dało odpowiedzi ani sobie ani chłopom w gminie.

Jedną z nich mówi o wielu skar- gach i odwołaniach, jakie wnieśli chłopcy. „W wielu wypadkach obni- żono wysokość planów a rolnikom mogącym więcej wykonać — pod- wyższono”. W wielu wypadkach! To znaczy, że plan i przygotowania do planu były pod psem.

Druga informacja. Dopiero na ostatniej sesji (18 marca) GRN zdała sobie sprawę z potrzeby rozszerzenia i podniesienia bazy paszowej. Jakż się przeprowadzono obra- chunek ubiegłego roku, roku w któ- rym obniżyła się hodowla? Żaden.

I to w gminie, gdzie ziemia lcha a ląki zakwaszone. Konsekwencje? 18 marca stała GRN przed brakiem nawozów na ląki nie tylko w GS-ie, ale w samym planie zamówienio- wym.

18 marca GRN nadal stoi przed brakiem ziarna selekcyjnego i na- wozów dla rolników. Oto, dwumie- sięczna propaganda dla ubojownia

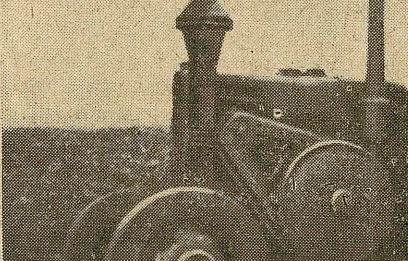


Foto E. Goławski

chłopów, których czeka wiosenna bitwa, największa z tych, jakie do- tąd stoczyli. „Na tym odcinku — pi- sze sekretarz — rolnicy najwięcej narzekają, co również może ujemnie wpłynąć na wydajność z ha, gdyż ziemia w gminie Żmigród w więk- szości V i VI klasy.”

Przepraszam, czyż to czytamy wypowiedź? Indywidualnego chłopa? Zaraz byśmy ją skierowali do GRN-u. Cenna, ostrzegająca i mobi-

lizująca... GRN. Niestety, czytamy wypowiedź samego sekretarza GRN, który bardziej od zadowolonego chłopca czeka na zmiłowanie Boże, on, go- spodarz gminy.

Taka to czcza gadanina.

*

Sięgnijmy do listów chłopskich. W sąsiadującej z Żmigrodkiem — gminie Żmigród okazuje się, że po 1) chłopcy podpisali umowy, obejmują- ce 100 procent planu kontraktacji buraka cukrowego, ziemniaków kroc- malnianych, konopi, lnu na włók- no, jęczmienia browarnego i warzyw. Ponadto podpisano kontrakty na 90 proc. zaplanowanej ilości ziemni- aków jadalnych i 105 proc. koniczy- ny.”

Po 2) „Doprowadzono do tego, że każdy rolnik może wymienić ziarno konsumpcyjne na doborowy materiał siewny.”

Po 3) „Kontrola GS wykazała pe- wien niedobór nawozów sztucznych w stosunku do zaplanowanych ilo- ści. Podjęto więc natychmiast inter- wencję w PZGS (w Miłczu) i powie- rzono dopilnowanie sprawy jednemu z członków komisji rolnej.”

Wiadomości te uzyskał korespon- dent od sekretarza GRN Żmigród, chłopki-małorolnej, ob. Krawczyk. Sprawdził je u przewodniczącego komisji rolnej, Wójcika, który na jednohektarowym gospodarstwie o- siągnął takie wyniki, że gromada, szukająca się do założenia spółdziel- ni produkcyjnej, obrała go swym przewodniczącym.

A oto, co czytamy w liście Nowa- ka: „Nawozy sztuczne już mamy

Sekretarz GRN w Żmigrodzie żali się na chłopów z Dębna, Laskowa, Garbce i Gątki — „należy stwierdzić, że brak należytego uświadomienia w powyższych gromadach, które każ- dorazowo okazują opieszałość”.

Jeśli przyjąć ocenę sekretarza, to co z niej wynika? W stosunku do tych, co „każdorazowo okazują opie- szałość”, należało od dawna podjąć



Foto - J. K. Maciejewski

wzmoczoną akcję wychowawczo-po- lityczną. Od dawna cierpliwie i szer- oko przekonywać chłopów. Od daw- na czuwać nad wyrośnięciem na tych wsiach aktywów. GRN wycią- gnęła inny wniosek? Takie to już są te gromady? Czyli, że dłuższafalowej pracy tam nie prowadzono. Ale w kontraktacji roślinnej oczekiwano cudu. Kiedy nie nastąpił — „należy stwierdzić brak należytego uświadom- ienia”. U kogo? Sekretarz wskazu- je na chłopów z Dębna, Laskowa itd. A my na Kol. Sekretarza.

Bo przecież ci chłopcy „narzekają na złą glebę, kilkakrotnie sieli te upra- wy (len, ziemniaki, jęczmień), które w ogóle nie urodziły”. Rozszarni mu- sieli dopłacić, mimo protokołów strat.

I ci sami chłopcy zabrali się do za- gospodarcowania odłogów. Stworzyli w Laskowie, Gątkach, Rodziadzu, Garbcech zespoły uprawowe.

Sekretarz w Żmigrodzie nie zna swych gromad. Nie rozumie, co to znaczy, że ci sami chłopcy na najgor- szą glebę, utraconie nieurodzajem, rozszarali obszar uprawy likwidu- jącej odłogi. Nie rozumie, co to znaczy, że zorganizowali zespoły uprawowe.

Czy w tym przejawia się „opie- szałość”? Stała, powtarzająca się opieszałość? Ależ taka permanentna opieszałość oznaczałaby zastój. A za- stój to cofanie się.

Czy cofaniem się w rolnictwie na- zwijemy stworzenie zespołów upra- wowych? Czy „brakiem należytego uświadomienia” a więc rozluźnien- iem spójni z klasą robotniczą i gu- bieniem perspektyw socjalistycznego rozwoju? Oczywiście, że nie. Oczy-

Szarżalo na wschodzie niebo. Księżyc już schodził na łakę — I w szeleście żyło drzewo. Ktoś szedł, śpiewał swą rozłąkę.

Więc, że za małą godzinę Miła biec będzie do żniwa. Więc że zgłębiał swoją winę, ta pieśń taka żałośliwa...

Oparłem się o framugę, wspominałem dawne lata, Nie widziałem, że nad strugiem śpiewak z Miłą znów się bratał.

A gdy potem słońce błysło, na kosiarce stępa jechał. Patrzył śmiało na dal czystą i do wspomnień się uśmiechał.

Rosły snopki, mędle, kopy. Kłos opadał i w twarz kurzył. Leciwały jak na okopy. Łonie spłoszone wśród burzy.

Deszczem obici, wracali ludzie, troskę w oczach nieśli. Para wiała z pół jak z fali. Nie słychać było już pieśni.

Smutno, chmurno, lecz wieczorem gwar i śmiech znów wychynał. Ktoś z harmonią pod jaworem śluził marzeniom i czynom.

(Dokończenie na str. 7-ej)

SEWERYNA SZMAGLEWSKA

NARODZINY KONFLIKTU

MARYNA Tocewiczowa skończyła właśnie karmienie maleństwa, gdy ktoś zadzwonił. Biegając do drzwi, zapinała bluzkę.

— Czy to ty, Tomku? Zamiast oczekiwanego męża w progu stał ich współlokator, Aleksander Danielak.

— Pan Tomasz jeszcze nie wrócił? — Tomek teraz poza swoją pracą światła nie widzi. Najgorsze myśli przychodzą mi do głowy, kiedy czekam na niego godzinami.

Weszli do pokoju. Maryna zadrżała do męskiego, Aleksander sięgnął po papierosa.

— Zle myśli? Ależ pani nie ma powodu. Pan Tomasz, to równy chłop. Dla niego istnieje dwie rzeczy: praca i dom.

— Czasem chciałabym go trochę położyć, odebrać od pracy — powiedziała śmiejąc się.

— Nie trzeba. Nie wolno. Proszę mi wierzyć.

Psiak, drzemający dotąd w kącie, podniósł się, podszedł do drzwi wejściowych, przyłożył nos do szpary i głośno wciągał powietrze. Maryna poszła za psem.

— Co to, Zuli, pan idzie?

Wszedł Tomasz, uściśnął dłoń kolegi, potem zerknął na malego, który już spał; kropelka mleka osiadła w kącie żółtawych ust dziecka, po dwóch stronach głowy spoczywały małe piąstki.

— Świetnie, że pan jest — powiedział Tomasz. — Pokaż pan te magazyny dla Przemysłu Włókienniczego.

Danielak rozwinął arkusz kalki, rozłożył go na stole, wygładził. Wyciągnął z kieszeni ołówek, sprawdził ostrze, potem poprawił jakąś linię.

— Zawracam panu głowę — bo to mój pierwszy projekt całkowicie samodzielnego. A to duża kobała, jak pan widzi. Ale nie chciałbym strzelić głupstwa, we dwie głowy można lepiej ocenić.

— A ma pan już ostateczną koncepcję?

— Jak dotąd, moja koncepcja pokrywa się całkowicie z żądaniem zleceniodawcy. Wpadłem na taki prosty pomysł: ustawiam rzędem długie hangary, zostawiam tyle miejsca, żeby pomiędzy każdymi dwoma budynkami szedł tor kolejowy.

Mówiąc, Aleksander szkicował szybko, trafnymi pociągnięciami ołówka.

— Tędy będą przychodzić wagony z towarami, tędy też będą odchodzić. To jasne, co?

— Tak. To jasne.

— Właśnie. A teraz dalej. Piętro, to jakby drugi rząd hangarów, tylko że tym razem ustawiam je w poprzek na pierwszym rzędzie.

— Zaczyna mi się to bardzo podobać — zawołał Tomasz.

— Możebyśmy razem projektowali? — zaproponował Danielak. — Niech pan o tym pomyśli.

Dołem pójść pociągi, jako poziom komunikacji. Prócz tego będzie komunikacja pionowa. Tu, w miejscach zetknięcia, przebiegać będą windy, wożące ludzi i towar. Każdy z dolnych hangarów ma 42 mtr. szerokości i 120 długości.

— Bagatelka! — mruknął z uznaniem Tocewicz.

— Ależ to budowa olbrzymia — zachwyciła się młoda kobieta i oczy jej zabłysły, jakby tym błyskiem chciała doradzić mężowi współpracę z Danielakiem. Zanim zdążyła znaleźć słowa, Tomasz odezwał się pierwszy:

— Daj nam coś zjeść, Marylo, inżynier pewno tak samo głodny jak ja.

— Siadajcie, bo wystygnie!

Ciszę mieszkania rozdziera nagle ostry dzwonek przy drzwiach. Danielak wybiegł do przedpokoju i po chwili Tocewiczowie usłyszeli, że z chęcią kogoś do zdjęcia placzka.

— Ja tylko na chwilę, progam pana. Przechodziłem i wstąpiłem na minutę. Ciekawy jestem jak pan, progam pana te magazyny projektuje. Nie będę przeszkadzał, ja tylko na sekundę.

— To Karp — zdziwił się Tomasz.

— Ale co on tu chce?

— Później zjemy — szepnął Tomasz wypychając żonę z tacą za drzwi. Sam złapał oburącz łóżeczko dziecka i co prędzej wysunął je za zagon.

— Co ty robisz najlepszego? — zawołała szepem Maryna — dziecka się wstydzisz?

— To inżynier Karp, mój szef. On pali strasznie dużo, dziecku zaszkodzi.

W drzwiach ukazał się, sunąc na palcach i zginając kolana przy każdym kroku, zażywny mężczyzna, starannie ogolony i ostrzyżony, z krótkim wąsem, w takim samym „muszku” na obfitym podgardlu. Idąc tak usiłował niepostrzeżenie obciągnąć kilkoma ruchami dwurzędową marynarkę, chroniąc, dzięki dobremu krojowi, bezkwalifikację. Zapewne z przyczyny tego brucha trzymał się niezupełnie prosto, wypinając siedzenie do tyłu.

— To jest wielki obiekt progam pana — powiedział pocierając głowę. Nie można tak raz-dwa zaprojektować, a potem przyjdzie kolegium w Warszawie i co? Kłapa! Kłapa może być, progam pana.

— Może być albo nie być, teraz się pracuje szybciej, a przecież wy, niki są dobre — wtrąciła Maryna od drzwi, ale nie skończyła jeszcze wymawiać tych kilku słów, kiedy spotkała karcące i zarazem pełne leką spojrzenie męża. Dawał jej znaki, żeby nie pozwalała sobie więcej na podobne uwagi. Pan Karp uśmiechnął się tylko zdrowo zębami o niebieskawym odcieniu.

Mazur skrzyżował spojrzenie ze starymi. Wyszedł niezgrabnie, nie tając gniewu. Był beznamiętny, jak ten pies, szarpiący się opodal na lańcuchu.

Nie uszedł jeszcze daleko, kiedy dobiegło go czyjeś pośpieszne złapanie. Ktoś biegł za nim i nawoływał nieśmiało. Poznał od razu życzliwy głos dziewczyny. Przystanął. Wiatr głośno odgłosy kroków. Noc gubiła wszystko.



Rys. E. Bączkowska

JAN PIERZCHAŁA

PRZYPADEK, KTÓRY MÓGL ZAPOCZĄTKOWAĆ...*)

POD nogami czuł miękkie, rozjeżdżone bagno. W wybojach — wody po kostki. Zaczął skakać dużymi krokami na oślep. Chciał się wyrwać na twardszy grunt. Zobaczył wreszcie wieś. Zza krzaków wychyliły się blisko światła okien.

Z trudem rozpoznał plot przy drodze, pchnął furtkę. Na podwórku zadzwonił lańcuch, potem odezwało się gwałtowne psie ujadanie. W oknie ktoś przywarł twarzą do szyby.

— A sio. Do budyl! — wrzasnął z ganku ostry głos. — Kto tam?

Mazur postąpił śmiało naprzód, macając stopami nierówny grunt, pofalowany dolkami cienia. Przez wąskie szyby ganku zobaczył kościstego mężczyznę o dużej głowie, okrągłą, starszą już kobietę i dziewczynę, która przekreślała klucz w drzwiach i śmiało weszła na schody.

— Zapytał się kto — szepnęła dy-chawicznie kobieta.

Młoda, zobaczywszy Mazura, cofnęła się, składając ręce na piersiach, jakby chciała się przed czymś bronić.

Wszedł na schody przemoczony, błady, z kropkami deszczu na policzkach. Rozstąpił się przed nim. Patrzyli niechętnie.

Otrzeptał buty na betonie. Rzekł prosto, bez wstępu.

— Gdzie by tu można konia dostać?

— Konia?

— Nawaliło nam niedaleko auto. A może jest tu jakiś warsztat? — mówił szybko, jakby chciał wyprzedzić wzburzoną w nich niechęć.

— Co to za wieś? — spytał.

— Widział, że unikają jego wzroku, że nie mają czystych spojrzeń, może boja się nawet. Tylko ta młoda wyrwała się do przodu z rumianymi policzkami, ze świątecznymi życzliwościami w oczach.

— Zórawin — powiedziała przyjaźnie — to jest Zórawin.

Uśmiechnął się stępszą od zimna twarzą. — Konia nie można by pożytyć?

— Zwrócił się teraz do niej.

Dziewczyna spojrzęła na suchy profil gospodarza i zmarszczyła smutnie czoło. Zrozumiał. U tych ludzi nie ma co szukać pomocy. Zauważył, że jest bosą, wypływały swełerec nie dopina się na niej. Kiedy znowu rozchyliła trochę zbyt szerokie war-

gi, zaświeciły zdrowe zęby o niebieskawym odcieniu.

Mazur skrzyżował spojrzenie ze starymi. Wyszedł niezgrabnie, nie tając gniewu. Był beznamiętny, jak ten pies, szarpiący się opodal na lańcuchu.

Nie uszedł jeszcze daleko, kiedy dobiegło go czyjeś pośpieszne złapanie. Ktoś biegł za nim i nawoływał nieśmiało. Poznał od razu życzliwy głos dziewczyny. Przystanął. Wiatr głośno odgłosy kroków. Noc gubiła wszystko.



Rys. E. Bączkowska

Przybiegła wreszcie zadyszana, w chustce na głowie, w nieswoich butach z cholewami. — Gdzie pan idzie? — zaśmiała się krótko. — W bok? — Należał do państwowego majątku. Koń się znajduje.

Ciepły, dziewczęcy oddech owionął Mazura.

Nachyliła się do niego. Szukała jego oczu zagubionych pod obwisłym kapeluszem. Była w niej obawa i jeszcze coś bardzo nieuchwytnego. Kazała mu zawrócić. Siedziła za nią drobny, ostrożny krok. Prowadziła go krajem drogi.

Po chwili zagadnął ją niewyraźnym pytaniem o ojca...

— To nie ojciec — odpowiedziała zimno. — Taki Szatanek, wychowałam się tylko u nich.

Mazur nie pytał o nic więcej. Zapomniał na chwilę o dziewczynie, o deszczu, o kleistej wilgoci pod palcami nóg, natęrczywe myśli o jutrzejszym dniu wypełniły mu głowę.

nał się tylko wyniośle, wznosił wysoko brwi, potem kontynuował:

— Takie projekty w Warszawie, progam pana, wykonują stare byki, z wieloletnią praktyką. Młodemu, jak pan — ja bardzo przepraszam, nie ujmuję panu zdolności, ale praktyki, progam pana, długiej praktyki pan nie ma — otóż młodemu jak pan projektantowi dają w Warszawie co najwyżej prace pomocnicze. Taki młody jeszcze się uczy od swoich starszych kolegów, od inż. Pniewskiego, Lacherta, Knothe...

W Nowym Jorku, progam pana, widziałem takie magazyny, kiedy przed wojną jeździłem tam z żoną na dwa miesiące. Trzeba koniecznie narysować jeden wariant w nawiazaniu do nowojorskich magazynów, ale z uwzględnieniem tutejszych, łódzkich elewacji. A w Rzymie? Czy pan był w Rzymie, progam pana? Nie? No, widzi pan. A tam trzeba być, żeby coś móc na ten temat powiedzieć. Albo egipskie magazyny bawelny.

Strzelił palcami, przybrał wpatpiący wyraz twarzy, potem zapalił papierosa. Danielak patrzył na rozłożony szkic projektu. Tomasz zajął się papierosem, tylko Maryna jarzącymi oczyma wpatrywała się w inżyniera Karpia.

— Więc panowie tak razem projektują, co? — zapytał, wskazując rysunki. Ton jego tym razem był współczujący — co mogło być tak samo poczytane za ironię.

— Dotąd pracowałem sam — powiedział Danielak — sam robiłem szkice koncepcyjne. Ale właśnie przed chwilą zaproponowałem współpracę kolezce Tocewiczowi.

— No, dobrze, dobrze. W późniejszej fazie, kiedy będzie potrzebna pomoc techniczna, kolega Tocewicz może się nawet bardzo przydać. Nie przeczę. Ale z ludzi doświadczonych kogoż ma pan do spółki, progam pana?

Danielak spuścił głowę, czując rumieniec nabiegający do twarzy i bąknął:

— Ja... na razie... bez nikogo więcej — za tydzień składam projekt szkicowy na kolegium, opracujemy zbiorowo ewentualne poprawki.

— Ach, tak? Nie o tym mi wiedziałem. Projekt ten dostał pan z naszego wydziału planowania przed objęciem przeze mnie kierownictwa pracowni. To było przeoczenie, że da no panu rzecz ponad siły, ale nie zostawiam pana kolegi samego. Dyrekcja prosiła mnie właśnie dziś, żeby, progam pana, otoczyć ten ważny projekt opieką. Bardzo chętnie to zrobię.

Takie magazyny, jak już mówiłem, znam na pamięć. Pomogę panu. Jestem nawet gotów zrobić więcej.

Zatrzymał się, rozchylił kurtkę, kiwnął głową za brzozi kamizelki.

— Mogę nawet pomóc panu, progam pana, w ten sposób, że przystąpię razem z panem do wykonania projektu.

jektu. Zrobił pan jeden wariant — to mało. Dwa, nawet trzy trzeba im dać. Niech placą — roześmiał się — niech wiedzą za co zapłacili. Proszę o arkusz kalki! Ołówek!

— No, mniej więcej tak, progam pana, musiałaby wyglądać pańska koncepcja w ujęciu perspektywicznym — sapnął odsuwając krzesło i cofając się cztery kroki, bez odrywania wzroku od rysunku.

Tocewiczowie i Danielak stanęli za jego plecami przypatrując się rysunkowi magazynów, ukazanych od strony frontu, z ulicy. Nie brakowało nawet szeregu pokątnych drzew, rosnących obok magazynu. Patrzyli milcząc. Niskie jakieś, niepokaźne, wydawały się w tym szkicu magazyny, o których wiedzieli, że będą wyjątkowo duże. Nagle Maryna postąpiła naprzód, oczy jej zajaśniały złośliwą wesołością.

— Jeżeli pan inżynier pozwoli spytać — zaczęła niewinnie, cichym głosem.

— A, bardzo proszę, bardzo proszę, progam pani — szarmancko zrobił jej miejsce inżynier Karp, oczekując pochwał.

— Czy te drzewa to jakieś wyjątkowe? Zagraniczne może?

— Nieee. Zwykłe topole albo kasztany. Bo co?

— Wydali mi się nieproporcjonalnie duże w zestawieniu z magazynami.

Oczywiście jastrzębia ugodził młodą kobietę inżynier Karp, lecz napotkał spojrzenie silne, nieugięte, jarzące się iskierkami humoru. Natychmiast rozpylnił się w uśmiechu i uprzejmościach:

— Przeoczenie. Ależ pani ma intuicję, no-no, to zdumiewające. Zdumiewające. Tak... to trzeba przestudiować.

Usiadł znowu i obydwie dłonie położył po bokach rysunku. Chwilę patrzył na rząd efektownych drzew, przerastających kilkakrotnie magazyny, potem rzucił krótko:

— Gunka!

Sciął, dmuchnął, otrząpywał.

— Ołówek! — rozkazał w końcu. Danielak biegał, podawał, usługiwał, mieniąc się na twarzy i unikając wzroku Tocewiczów.

— Zapalki.

Maryna widziała, jak szczupła dłoń Danielaaka dygotała podczas podawania ognia.

— Taak — oznajmił w końcu inżynier, przechylając się na krześle do tyłu i wypuszczając przed siebie kłęby dymu. W tej osłonie dymnej odezwał się drżący głos Danielaaka:

— Przypominam, że kolegium jest za tydzień, może więc pan inżynier w ciągu najbliższego tygodnia machnie ten drugi wariant?

— Co? W ciągu tygodnia? No, mój panie, po co pan się ośmiesza?

Słaby po znał, że jest pan młody... bardzo młody... i niedoświadczony.

— Miałem na myśli szkic odręczny — w ołówku — skala, powiedzmy, jeden do dwustu — bąknął Danielak i nagle z głębokim przekonaniem w tonie głosu zawołał:

— Panie inżynierze, ja sam, chociaż gdzie mi tam do pana, robiłem pierwszy wariant sześć dni. Ani godziny dłużej!

— Co pan powie? — zdziwionym dyszantem zapytał Karp, a tyle było drwiny w jego tonie, że Maryna zacisnęła palce na dłoni męża — co pan powie? Ani godziny dłużej? No, to ja powinienem iść na praktykę do pana — drwił dalej, wybaluszając oczy zżwone chichotem. — Bo ja tak nie umiem — rozłożył ręce — metody szybkościowe są dobre, ale nie w pracy twórczej, progam pana. Ja muszę sprawę przemyśleć. Muszę ją następnie przestudiować. Gdy zjawę się szczęśliwy pomysł, nie od razu też mogę wcielić go w życie. Natychmiast tak samo potrzebne jest architektowi, jak poecie, jak rzeźbiarzowi.

— Natychmiast? — zastanowił się Danielak — ładnie, by wyglądały moje terminy ustalone z inwestorem, gdybym czekał na natychmiast! Ja wierzę w „sitfleisch”.

Inżynier Karp uniósł wysoko brwi, jakby nie rozumiał lub nie chciał o-każać, że rozumie.

— W co pan wierzy?

— W „sitfleisch” — powtórzył Danielak — to lepsze niż natychmiast. Znaczący po prostu: „miesiąc, na którym się siedzi”. Trzeba przy robotach siedzieć — wtedy to, co pan określił jako natychmiast, samo przyjdzie.

— A wie pan — uśmiechnął się inżynier Karp — to niezła recepta. Niezła. Naturalnie dla kreślarzy i wszelkiej pomocy technicznej. Nigdy dla samodzielnego projektanta!

Wstał, wetknął kićki za brzozi kamizelki, przeszedł się po pokoju.

— Co w takim razie będzie na kolegium? — zmartwił się Danielak.

— Niel O to może być pan spokojny. Proszę jutro rano pójść do szefa produkcji i oświadczyć mu, że przesuwamy termin kolegium ze względu na jeszcze jeden... albo lepiej ze względu na dwa nowe warianty szkicu koncepcyjnego.

— Dwa!

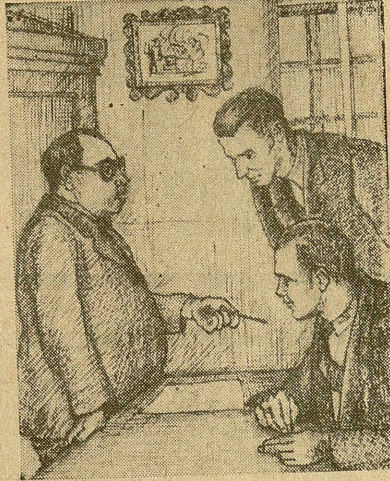
— Jeden albo dwa. Wszystko jedno.

— Panie inżynierze, proszę wziąć pod uwagę: jeszcze nigdy nie chybiłem terminu; jakże mogę odwołać kolegium!

— Trzeba dostosowywać terminy do siebie, a nie na odwrót, progam pana.

Maryna widziała, że Danielak opuścił ręce, jakby nagle stały się nad miarę ciężkie.

— No, więc już idę — poderwał się Karp obejrawszy raz jeszcze swój rysunek.



Rys. E. Bączkowska

Kiedy mój szkic będzie skończony, zacznij się rola dla pana: rozrysuj go pan starannie w setce; słyszałem, chwalono pana zaocznie, że umie pan to znakomicie. Przy tej okazji recepta na „sitfleisch” na pewno się panu przyda — zachichotał.

Kiedy inżynier Karp wyszedł, bradowało pięć minut do północy. Maryna wyniosła pośpiesznie stos nady-dopalków i otworzyła okno w zady-dopalkowym pokoju. Potem westchnęła głęboko i spojrzęła na mężczyznę ze śmiechem.

— Ten się udał! Progam panów.

— Nic nie mogę poradzić — wzruszył Danielak ramionami — to nasz kierownik pracowni.

— On ma leś na karku, potrafi duże pieniądze wyciągnąć od inwestora, bez niego połowę był pan zarobił — głośno myślał Tomasz.

— Po co on tu przylazł — zastanawiał się Danielak.

— Jak to „po co” — zawołała Maryna, doprowadzając mieszkanie do porządku — żeby się wepchnął do projektu. Chce go wykonać sam. Wyłącznie sam.

— Może, może — zamyślił się Tocewicz.

— Myli się pani — powiedział stanowczo Danielak — interesowanie się projektami należy do jego obowiązków, jako kierownika pracowni. Przecież nawet wspominał, że mu dyrekcja nakazała. Prawdę mówiąc, jestem z tego zadowolony. Lubię pracę zespołową, a to jest stary, dobry fachowiec.

— Tak, pan jest zadowolony? — zapytała Maryna, ciągnąc do pokoju łóżeczko z uśpionym Wojtusiem — zobacz pan: zanim Wojtuś nauczy się samodzielnie chodzić, on pana dobrze urządził, ten pan Karp!

— Skądże takie przypuszczenie? — wzruszył ramionami Tocewicz.

— Mój nos mi to mówi — roześmiała się Maryna.

Seweryna Szmaglewska

Fragment powieści

pomyślał z urazą do Mazura i milcząc zabrał się do roboty.

W nocy rozpoznał go. Gwiazdy wypłynęły na wymyte, granatowe niebo, ale widział je tylko Madeja, który do świtu przeszedł nad zepsutym motorem. Dopiero nad ranem zdrzemnął się na tylnym siedzeniu, przykryty płaszczem z nogami skulonymi pod brodą.

Rano znowu chmury zawisły nad ziemią. Wiatr suszył pola, przeginał odrywające go z łozami gałęzie...

Andrzej spał tej nocy z Mazurem na jednym łóżku. W ciepłej izbie.

Genowefa od piętej jak co dzień krzątała się po oborze państwowego majątku. Pamiętała wyraźnie rysy twarzy Mazura, jakby wyciosany z kamienia: dwie wyraźne brzozy, ciągnące się od nosa do kącików warg. Nie widziała dokładnie jego oczu, ust, tylko te niepokojące brzozy od nosa łukami w dół.

Rozdzieliła paszę po żłobach, wyrzucała gnój spod krów. Dojarki — stara Wronowa z córką pokrzykiwały do niej z drugiego końca obory. Nie odpowiadała im. Narzucała szybko świeżej słomy między krowy i zanużyła ręce w beczce z wodą pod wodociągami.

Późnym świtem, kiedy przyszały już światła w oborze, przyszedł zarządca Strutyński. Dojarki i Genowefa spojrzęły na siebie zdziwione. Nigdy go tu nie widziały, wcześniej jak o dziewiątej nie wychodził zreżas do domu.

Dziś przyszedł naburmuszony. Zatrzymał się przy drzwiach.

— Chodźno — krzyknął na Genowefę.

Pośla za nim szybciej, niżby to zrobiła kiedykolwiek. Przskooczyła kaluzę przed progiem, podeszła do zarządcy.

— Czemu nie dajesz kisonki krowom?

— Bo nie daję...

— Pytam się dlaczego?

— Bo nie... Co ja mam takie świństwo bydlu rzucać. Gorzkie wszystko, zgnić. Kto to widział taką gospodarkę. Zie zrobiona kisonka.

— Wszystko jedno dawać.

— Nie dam — krzyknęła Genowefa — ja odpowiadam za bydlę, nie pan.

Strutyński otworzył szeroko rozedrgane jak kulki rty, oczy, syknął

Kłótnia i krzyki zwabiły ludzi ze stajni, z wozowni. Podchodzili zewsząd grupkami, gapili się z daleka.

Znaleźli się między nimi Andrzej i Mazur, nawet Madeja wyszła z garażu i pędem biegła przez park.

Genowefa krzyczała mocnym gardłem.

— Weźcie pierwszą lepszą książkę o tych sprawach, to się przekonacie, że tego nie wolno robić. Ja odpowiadam za oborę i konie. Lepiej niech się zarządca stara, żebyśmy buty mieli i żeby było czym robić. Ja już niejedną krowę wychowałam.

Mazur i Andrzej spojrzeli porozumiewawczo po sobie.

— Drań zarządca — szepnął Andrzej.

— Złodziej? — spytał z przyzwyczajenia Mazur.

— Niech mnie krew zaleje, wszystko umie.

Korzystając z tego, że kłótnia już gasła, zbliżyli się do Genowefy.

— Chciałem się pożegnać — rzekł Mazur. Wyciągnął do niej rękę.

Ona lekko zawstydzona, bez uśmiechu podała mu swoją mocną i spierzchniętą dłoń.

— Z was zdolna dziewczyna. No... bądźcie zdrowi — poc

LUDWIK MAJ

JADĄ Z PODHAŁA...

GMINA Bystra, leżąca w powiecie myślenickim na Podhalu, nie różni się wiele od innych gmin na Podhalu. I tu „traktor władzy ludowej” głęboko wórzał się w 6 wiossek naszej gminy, niszcząc bezpowrotnie dawną nędzę.

Jak to u nas się odbyło i jak się wciąż przemienia — chcę Wam opowiedzieć.

Na co cierpiał Podhale i nasza gmina? Na straszliwe przeludnienie. I to takie przeludnienie, dla którego trzeba było dwóch rozwiązań. Jedno — odpływ do pracy w przemyśle, drugie — przesiedlenie wielu chłopów - górali na inne ziemie.



Foto WAF

Bo policzcie:

Mieszkańców przeszło 10 000, wyłączenie ludność wiejska, ogólny obszar gminy wynosi 13 194 ha, z tego pod pługiem 5 338. — Zatem jeden człowiek wypada na hektar, a na hektar ornego prawie dwóch. Nie koniec na tym. Na około 2 000 gospodarstw 190 powyżej 10 ha użytków rolnych. Coż więc pozostaje dla 90 procent gospodarstw? A dodajmy, że grunty orne są podzielone na przeszło 50 000 pól i poletek parowatych, na przeszło 50 000 zachwaszczonych miedzi — i taką samą ilość brzd. Przeciętne gospodarstwo rolne składa się z 26 kawałków, a są i takie, co mają 80, rozrzuconych w szachownicę, po zboczach i graniach w odległości niezaraz do 6 km. Te liczby same mówią, a raczej wołają doniosłym głosem o — zmianę i to trzeciego również rodzaju zmianę — o spójniejszej produkcji.

Do r. 1945 ludność zamknięta w ten system gospodarczej nędzy — nie miała żadnej perspektywy na zmianę. Bo nie szło o tych kilkunastu bogaczy czy dorobkiewiczów, takich jak z Osiełka — Guzyk; z Bystrzy — Główna, Bednarz, Fajter, Koj; z Siedziny — Maj, Powalacz, Kulka Jan; z Toporzyska — Bednarz — czy i inni pomniejsi „szczęśliwcy”. Wyrwali się od dawna ludziska we „świat za chlebem” do Niemiec, do Łotwy, do Ameryki, ale żadnemu nie przyszło do głowy, że „szczęście”, które kończy się w ustroju kapitalistycznym, umieli tylko pracować i dać się wyzyskiwać. Toteż wioskę przepelnione, w chałupach po trzy rodziny na kupie, zżerały się procesami o miedzę i skibę pola kamienistego. Epilogiem tych kłótni była doszczętna ruina gospodarstwa zwaśnionych i napelnione kieszenie adwokatów, którzy nowe kamienie stawiali w Jordanówce.

Aby wydobyć się z tego kłębowiska krzywdy i biedy ludzie pracowali worywali się, jak krety w zbocza lasów, wycinając drzewo, ogolając wierzchy, karczunkiem mozołnym otwierali sobie nowe parowate poletko kamieniste.

Do r. 1945 gmina Bystra była nieprzebraną „kopalnią najtańszych sił najemnych (do każdej roboty)”. Ale zaledwie miała ilość młodzieży (bo ona tylko przedstawiała przedmiot przetargu) mogła osiągnąć tej „łaski pracy”.

Zdawałoby się, że w nowej Polsce chłopcy z naszej gminy, jak potok spływający w doliny na Ziemię Odzyskaną, aby objąć nowe, zasobne gospodarstwa.

Tymczasem w 1945 r. pojechała tylko garstka, około 30 rodzin. Do tego ci śmieci „zdobywcy” lepszych warunków życiowych ścigali innych tak, że do roku 1949 odpłynęło około 100 rodzin, co jednak nie rozwiązało jeszcze sprawy przeludnienia w całości.

Dlaczego ten nurt osiedleńczy na nową ziemię, na gospodarstwo rolne okazał się na początku tak mały i tak słaby? Działaniem plotki głównych przyczyn nie wyjaśnimy. Plotka hulała wszędzie, a chłopcy szli przeciw milionami. Ponad moje też siły rzeczę tłumaczyć. Ale według moich obserwacji i rozumienia — dwie tu widzę przyczyny. Pierwsza — u nas specyficzny jest typ gospodarki rolnej. Hodowla rozwinięta, ale w oparciu o góry i hale. Nasz chłop boi się nizin. Gospodarka roślinna, jak wiecie, o wiele węższa od nizinnej. Owiesek i jęczmień. Też lęk. A po-

reszcie wieki całe (w tradycji), a lata międzywojenne w szczególności, odebrały naszemu chłopu marzenie o ziemi, gdzie indziej Wędrówki do innych krajów też miały w ostatecznym obrachunku powrócić chłopu w rodzinne strony. Co się uatarło — to oczekiwanie na odpływ zbędnych rąk w kraj, ale do prac pozarolniczych.

Druga przyczyna, to nasze tradycje. Nasze i nie nasze, bo wszelka robota wychowawcza Witkiewiczów, Orkanów, Stojalowskich i Witosów zrobiła tutaj wiele. Zrobiła to, że wzmocniła fałszywy patriotyzm regionalny, że kazała kurczowo trzymać się jałowych stoków gór, tym, co chcieli uchodzić za góralskie - rolników, nie mówiąc już o gazdach. Toteż odpływ po wojnie zaczął się u nas silnie poprzez młodzież. Większym prądem odpłynęła młodsza generacja do szkół zawodowych i wyższych i do przemysłu.

Młodzież ta, budując swoimi rękoma Plan 3-letni, później 6-letni, budując socjalistyczny przemysł twardego wrostła w nowy światopogląd, w nową treść pracy zespolowej — ona też zaczęła pierwszą targać zacofanie i wrogą propagandę na podstawie konkretnych dowodów — lepszych warunków życiowych. Przyjeżdżali młodzi do wiosek rodzinnych, opowiadali o wielkich budowach, o solidarnym wysiłku klasy robotniczej. Ich przyjazdy każdorazowo odrzucały z zasiedzenia niezdecydowanych, a ci ostatni po zżyciu się z nowym środowiskiem znów ciągnęli innych.

Toteż Nowa Huta — budowle krakowskie, Chorzów, Katowice — Gdynia — Tychy są budowane również rękami chłopskiej młodzieży z gminy Bystra.

Pasternaki, Czarni, Smętki, Kostki, Ptasie, Ujczaki, Rysie i setki takich kształtują nowy kierunek wsi i nie jeden jest przodownikiem budownictwa. Oni to wnieśli do naszych wsi

szeroką dyskusję — narady. Słowo „socjalizm” zaczęło być powtarzane z twardą powagą. Ten przemysł, to już jest — Socjalizm. Ale i u nas na wsi tak, jak jest, nie może długo pozostać. Jedni już chcą iść, inni jeszcze się namyślają i wahają.



Foto WAF

Inni znów na zimno obliczają, czy można w warunkach o takim przeludnieniu budować zdrową spółdzielczość? Ich obliczenia stwierdzają, że jeszcze co najmniej jedna trzecia rodzin jest zbędną rezerwą, którą należy upłynnić — gdzie? Na Ziemię Odzyskaną, do PGR, do przemysłu. I znowu dyskusja.

— Swoimi rękoma wydarłem z lasu ziemię, targalem pniaki, każdą grudkę ziemi przenośliśmy do doliny na zbocze. Gdzieżbyśmy te góry i lasy opuścili...

A wróć też dyskutowało — poco tam jechać, wojna już jutro, domów tam nie ma, a nie masz krowy ani

konia, to ci siasł bogatszy pomoże, a tam bez krowy i konia kapej (umieraj).

Śmieśli wskazywali na tych, co pojechali w 45, 46 — 47 r. i pisują do rodziny. Gdy wyjeżdżali też ich straszono wojną, a dziś już są zagospodarowani, przysyłają do rodzin mąkę, cukier, podarunki...

Na rozdyktowane chłopstwo spadała jak objawienie, uchwała rządu o osadnictwie i pomocy dla nowych osadników. Zebrania gromadzkie, sąsiedzkie, rodzinne narady przeniosły uchwałę rządu do każdej chałupy. Wróg przychlił, zagłuszyło go obudzone na nowo u małych chłopów pragnienie — jechać! Ale jak się do tego zabrać? Kto poda pomocną rękę chłopom, walczącym z targaczymi ich duszę sprzecznosciami?

Rolę tego pomocnika i przewodnika przejął aktywny PZPR-owski i ZSL-owski.

Tu muszę wspomnieć o rzeczy ważnej. Żywa i szeroka była u nas tradycja ruchu ludowego. Ale podopiecznym on był „Piastowi” Witos. Na pulapkę tę złożyło się między innymi to, że u nas na Podhalu wciąż nierozwiązane były przed wojną sprawy serwitutowe, lasów i hal. Czyli walka jeszcze z pozostałościami feudalizmu. Dlatego to bogaci gazdy, idąc do kapitalizmu, mogli nieraz pozorować prawo do przywództwa i hałasować witosowskimi hasłami.

Dlatego po tej wojnie partia nie przędko mogła zakorzenić się na naszych wioskach. A ruch ludowy ulegał powolnemu przekształcaniu; demaskowali się dawni działacze, ale trwało to długo, a jeszcze dłużej nim wyrosły nowe kadry, ośmielone biedoty idące za przewodem Partii.

Ale rok 1951 stał się rokiem przełomu dla gminy Bystra. Dotarło do nas hasło „Frontu narodowego” i było szeroko omawiane.

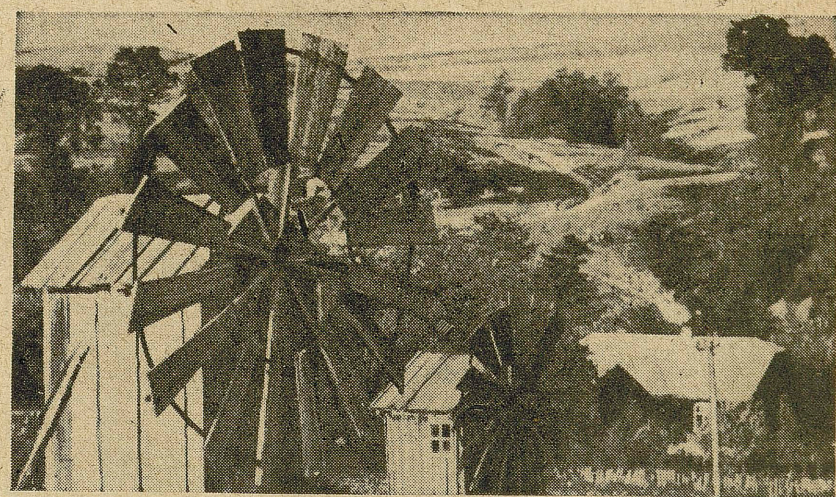


Foto J. K. Maciejewski

Wnioski, do których doszła większość członków partii i ZSL-u zdecydowały. Walczymy o te same cele — klasa robotnicza prowadzi i pomaga. Mocniej się teraz zewrżemy — swoje szeregi oczyścimy i w konkretnej pracy osiągniemy lepsze wyniki.

Oczyszczono szeregi partyjne i ZSL. Precz poszły pijusy, nieroby i krzywdziciele pracującego chłopstwa — Kopy Maciaszki, Budki, Budy i inni, co gromady nasze powitały z uznaniem. Bez balastu szeregi zwały się mocniej, lecz wróg nie zrezygnował. Autorytet Partii i ZSL-u wzrósł wśród bezpartyjnego chłopstwa. Na ten cios wróg odpowiedział nową próbą. Bogacze i spekulanci zaczęli przy pomocy intryg rozbić współpracę; jednych na drugich aktywistów po cichu podszytuwając pochlebstwami i wódką — chcieli poszczególnych członków Partii i ZSL zagnać do swoich interesów. Nie udało się spekulantom sprawę. Takie Gasiory, Kulki, Fajfry, Pasternaki i inni nie potrafili wbić klina niezgody między PZPR i ZSL. Decydujące zwycięstwo odniosła ta współpraca właśnie w 1951 r. Szeroko przeprowadzono Siew Pokoju, Narodowy Plebiscyt,

Subskrypcję Pożyczki Narodowej, kontraktację trzody chlewnej i wiele innych, których nie puszczono na żywioł, lecz na wspólnych zebraniach przedyskutowane, rozpracowane, oddane zostały członkom do wykonania. Widać było na wioskach członków Partii i ZSL, jak razem chodzili od domu do domu uświadamiając bezpartyjnych chłopów. W trakcie tych prac, wyróśli z cienia nowi ludzie, na których można było oprzeć jesienią planowy skup zboża. Tacy jak Zareba Władysław, Szewczyk Władysław, Bartyzel Edward, Cieśl Stanisław, Kryjak Józef, Maciaszek Józef, Gwiazdosi Henryk, Syc Czesław, Ufir i wielu innych, okrzepili w wirze prac i dyskusji, ubojewili się, świadomość polityczna wzrosła w kadrach i u chłopów na wsiach. KG Partii i GWK ZSL wypracowały nowy styl pracy, opartej na pracy członków i współpracy z bezpartyjnym chłopstwem. Dzięki kierownictwu Partii ze zwykłych chłopów wyróśli ludzie, którzy pozbili się nieśmiałości i potrafili ciężką walkę o planowy skup zboża w terminie przeprowadzić. A walka była ciężka. Bogaci chłopcy, mający od lat „mir” na wsi, próbowali wstrzymać chłopów od spełnienia patriotycznego obowiązku. Ale aktywny PZPR i ZSL porwał za sobą aktywny ZSCH i ZMP, podzielił gromady na rejon, wyznaczył opiekunów i agitatorów. Chłopi widząc, że tę akcję prowadzi tacy sami chłopcy z ich wiosek, organizowali grupowe odstawy zboża. W tej walce o „chleb”, opartej już na masach szeregi partyjne i zesłane do pracy, do reszły się oczyścili z dotąd zamaskowanych „przyjaciół”. Członkowie ZSL z trąskiem wyrzucili ze swoich szeregów Rączkę Józefa, zast. przewodniczącego Prez. GRN oraz Pasternaka Władysława, prezesa GS za nierobstwo i dwulicowość. To oni krzywym okiem patrzyli na cementowanie się przyjaźni PZPR i ZSL.

W trakcie tej walki Prezydent GRN wyzwoilił się od nierobów i pijaków. Gm. Rada Nar. zdjęła ze stanowiska przew. Prez. GRN, Papaja Ignacego za robotę, rozbijając planowy skup zboża. W miejsce usuniętych w GS i prez. GRN wybrano prostych chłopów, którzy wyróżnili się w walce o plan państwowy. Prezes GRN został Bartyzel, który pół życia spędził na służbach, jak również Kryjak Józef, nowy przewodniczący Prez. GRN. (Otoś i wracam do aktualnej sprawy). Tak wypracowany i wypróbowany styl pracy aktywny polityczny pozwolił Partii i ZSL wziąć na siebie rolę przewodnika i pomocnika w upłynieniu rezerwy ludzkiej na Ziemi Odzyskanej. Na posiedzeniu członków Partii przedyskutowano sprawę osadnictwa, znanomiono się z nastrojami ludności. Tak samo na zjeździe gminnym ZSL. Podjęte zobowiązanie z okazji 60-lecia urodzin Prezydenta Bolesława Bieruta o werbunku na Ziemię Odzyskaną zostało w całej gminie przyjęte z entuzjazmem. W dniu 27 III br. na wspólnym zebraniu członków PZPR i ZSL opracowano plan przesiedlenia ludzi na Ziemię Odzyskaną. Wice najpierw postanowiono: na każdej gromadzie opracować spisy tych rodzin, które chcą wyjechać, względnie wahać się jeszcze albo takich, których gospodarstwo warunki kwalifikują na osadnictwo. Następnie aktywny polityczny podzielił te rodziny pomiędzy siebie celem udzielenia pomocy i pełnego uświadomienia o możliwościach uzyskania lepszych warunków rolnych. Przez masową uświadamiającą pracę z zainteresowanymi, jak również przez otoczenie opieką wyjeżdżających problem zaludnienia zniknie z gminy Bystra raz na zawsze.

Równoległe z akcją osadnictwa toczą się dyskusje o spółdzielczości produkcyjnej. Dziś dyskusje te są powszechne, można by powiedzieć, że już stały się „domowymi”, bo wśród pracującego chłopstwa problem ten nurtuje coraz głębiej i w niedługim czasie gmina Bystra zmieni również swoją gospodarczą strukturę. Aktywnie przygotowuje się do największego zadania — powiązania się z całym bezpartyjnym chłopstwem pracującym. A chłopcy w Bystrze, to chłopcy uparte. Kiedyś i do niedawna jeszcze uparte w „planu”, w tradycjach dobrych i złych. Ale dziś, kiedy dorobiło się swoich działaczy z juhasów, pastuchów i komorników, kiedy Partia podniosła w nim świadomość polityczną, uparte góralskie wyda nowy owoc — mocną decyzję i twardą walkę o zrealizowanie socjalizmu na Podhalu, prawdziwej wspólnoty góralskich gromad.

Ludwik Maj

MICHAŁ BUCZEK

Z POWIATU SIERADZKIEGO — WSPOMNIENIA WALKI

JAKŻE my szybko zapominamy o tym, co było. Chciałbym tu przypomnieć chłopom całej Polski rok 1933 — rok klęski i urodzaju, kiedy ceny na zboże i inne produkty rolnicze, spadały wciąż, kiedy nie miał ich kto kupować i gdy na wsi zapalcę kroilo się na części.

Wtedy to Zw. Zaw. Rolników w Warszawie ogłosił 2-tygodniowy ogólnopolski strajk rolny, w czasie którego chłopcy mieli nie odstawać swoich produktów do miasta.

W załączeniu przedstawiam tajną ulotkę nawołującą do strajku, za której roznoszenie groziła Berezka Kartuzka. Chłopi pow. sieradzkiego, gdzie strajk udał się dobrze, pamiętaj go, bo brali w nim sam udział.

Nie mówię tu o chłopach nieświadomych i kulkach, czyli łamistrach, którzy wozy jadące na targi grupy wicarzy i wyzwoleńców zatrzymały, a w razie oporu wozy wywracały.

2 tygodnie trwałimy w czynnej walce z sanacją wierząc, że da to rezultat, że poprawi nasz nędzny byt. W tym czasie rozpowszechniła się u

nas piosenka p. t. „Brygada” o Piłsudskim i jego kłicie, której śpiewanie było także zabronione, a którą również załączam. Dziś jeden z jej współautorów, małorolny chłop, Józef Jadowski, jest przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej w Okopie, sławnej spółdzielni.

U mnie w mieszkaniu w wsi Lipno, pow. Sieradz, przeprowadzano ścisłą rewizję szukając ulotek, a mnie aresztowano.

Strajk w 1933 r. i następne strajki krwawo tłumione nie odniosły zamierzonych celów. Winą był brak ścisłego sojuszu z klasą robotniczą. Winą był brak prawdziwie oddanych sprawie chłopskiej przywódców ruchu ludowego.

Tak było. I dlatego pamiętajcie chłopcy, że nasza Konstytucja, to jest ta prawdziwa robotniczo - chłopska Konstytucja, którą znać musimy i strzec jak źrenicy oka, bo ona zapewnia nam prawa, o które walczyli i ginęli najlepší synowie klasy robotniczej i chłopskiej.

Michał Buczek

Dąbrowa, 30.III.52 r.

CHŁOPI ROLNICY!

Wrzesień, 1933 r.

My, chłopcy Rolnicy w ciągu ostatnich lat sprzedajemy produkty rolne niżej własnych kosztów. Znajdemy wprost swój warsztat pracy. Pomimo to długi nasze w bankach i zaciągane u spekulantów — rosną. Cisną nas nadmierne podatki w stosunku do dochodów, a jeszcze więcej od wysokości podatków upomnienia, kary, koszty egzekucyjne i sposób nieludzki postępowania egzekutorów.

Kłeska dla rolników przyszła niesłychana, w niektórych okolicach za żyto spekulanci chcą płacić tylko po 8 zł z metr. Chłopi! Drobnorolnicy! Musimy się sami ratować przed ostateczną nędzą. Musimy sami zorganizować samoobronę.

Wasz Związek Zawodowy Rolników wzywa Was, Chłopi, w całej Polsce do zorganizowania solidarnego wystąpienia.

Od dnia 25 września do dnia 7 października niechaj nikt ze wsi nie jedzie do miasta. Niechaj żaden rolnik ani jego żona w tym czasie nie nie sprzedaje ze swoich produktów.

Tym sposobem Oddział Z Z R. i cały ogół chłopski, jak Polska duża i szeroka, jednolicie, solidarnie wobec całej Polski poprzeczą potrzebę i żądania chłopskie, a mianowicie:

PODNIENIE CEN NA PRODUKTY ROLNE, a nadto:

1) zniesienie karteli, sztucznie podnoszących do niesłychanych granic cen wyrobów fabrycznych,
2) umorzenie podatków zaległych do końca roku 1932 oraz powstrzyma-

nia ściągania bieżących podatków, rat, kar za zwłokę aż do czasu ustalenia się wyższych cen za produkty rolne,

3) zmniejszenie podatków w stosunku do cen za produkty rolne.

Ogół chłopski zmuszony jest do obrony resztek gospodarczego swojego mienia, do walki z nędzą.

Walczymy z wszelką krzywdą rolnika i spekulacją, nie zaś z miastami i nie z robotnikami, jak to różni będa próbowali umawiać. Walczymy bezdusznie spokojnie i zgodnie z prawem, bo prawo rolnika jak i innych warstwom i zawodom, zezwala na takie wystąpienia. Wolno nam na targi i jarmarki nie jechać, wolno nam nie kupować i nie sprzedawać.

Sila nasza, wielomilionowej gromady, w solidarność, w zwolaniu:

„JEDEN ZA WSZYSTKICH, WSZYSCY ZA JEDNEGO”

Od 25 września do 7 października chłopi w całej Polsce nie jadą na targi i jarmarki i nie sprzedają i nie kupują.

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU ZAWODOWEGO ROLNIKÓW

Przeczytaj! Oddaj drugiemu! Na- kład na widocznym miejscl.

P. S. Za podejrzenie o to, że taką ulotkę czytałem i podalem dalej aresztowano mnie 26 września 1933 r., wbrew prawu, bo też prawo było kłamstwem i fikcją (przyp. M. B.).



Leokadia Nowak, jedna ze współautorów piosenki pt. Brygada.

BRYGADA

(Piosenka śpiewana przez chłopów w Sieradzkim od r. 1929).

Dowódca pierwszej brygady
To taka pogańska dusza,
Gnębł on ziolków, rodaków
I to go wcale nie wrusza.

Opasł się ministrami
W postaci przystorów, sławków
A naród jęczy i kona
Wśród terroru i podatków.

Wydają liczne bankiety
Pieniędźmi ludu frymarczą
I jadą hen na Riwierę
Tam się szubrawcy łajdaczą.

A ich naczelnik z buławą
Mknie z światą swą na Madery
Nawładzać liczne stosunki
I wabić głupie bliagier.

A burżuazja i hrabswo
Śmieje się w kulak aż miło.
Bo dał im prawo szubrawiec,
Jak im się nigdy nie śniło.

A pułkowników rząd rządzi
Za naczelnika posłuchem
Kto z Centrolewu coś powie
Zaraz wsadzają nad Bugiem.

A w Polsce Demokratycznej
Dokonał wielkiego cudu
Miejsce odosobnienia — Berezę*)
Zbudowano przywódcą ludu.

Nad Bugiem w wielkim więzieniu
Siedzą między tam znani
Nie zdradzą oni narodu
Choć ich tam biją pałkami.

A naród jęczy i kona
Chłop głodny chodzi za plugiem
Bo prawo ludu zdeptano
Posłowie siedzą nad Bugiem.

Szef Brzeźcia — Kostek-Biernacki
Wydaje tajne rozkazy
O sposobach nowych terrorów
Tam ciągle myśli i marzy.

Bo chociaż chłop i robotarz
Granice krwią własną znaczył
Na ołtarz ojczyzny kładł głowę
By wolną ojczyznę zobaczył.

Lecz naród jeszcze nie kona,
Iż przysła złota nadzieja,
Bo widzi na własne oczy
Że ma przed sobą złodzieja.

Lipno 1929 — 30 r.

Współautorzy: Józef Jadowski, Michał Buczek i Leokadia Nowak.

*) „Bereza” weszła do piosenki od roku 1934.

K s i a ż k i l a u r e a t ó w

ALINA WITKOWSKA

EPOS O WOJNIE NARODOWEJ



ZENONA MACUŻANKA

„Powiej, wietrze z Ukrainy...”

NAGRODZONA książkę Igora Muratowa — „Opowieść bukowskińska” czytelnik polski zna już w tłumaczeniu mieszczańskiej „Literatury Radzieckiej” z ubiegłego roku. Tym chętniej sięga do znanej pozycji dla przesłania raz jeszcze jej wartości. Powracając do niej, szybko przypomina wrażenia pierwszego spotkania. Są one żywe i serdeczne. Takie jak książka.

Utwór Muratowa, to proste opowiadanie o życiu i drodze do społeczeństwa socjalistycznego mieszczańca uciemięzonego niegdyś przez burżuazję austriacką i rumuńską Bukowiny, Tanasy Karpiuka. Przy pominięciu ono wiele podobnych opowiadań i powieści radzieckich, wiele naszych pozycji współczesnych. Zbieżność zasadzą się na podobnych losach bohatera — nie w tym dźwięku — ten typ dzieł człowieka reprezentuje bowiem ogólny proces rozwoju społecznego. Jest jednak w książce coś, co stanowi o jej odrębny urok. Dzieje Tanasy Karpiuka przedstawione w kształcie prostej chronologicznej relacji starego kołchoźnika, przekazującego swe doświadczenia życia pisarzowi, rodzący stanowią piękny przykład opowiadania ludowego. Socjalistycznego opowiadania ludowe-



Na wybory 1947 r.

go, przenikniętego ogromnym optymizmem, gorącą miłością do życia i ludzi. Zachowany został ludowy tok narracji, oszczędny a jednak barwny i plastyczny. Zarówno i serdeczność, towarzysząca głębokiemu dostrzeżeniu korzeni społecznych zobrazowanych konfliktów, prostota słownictwa i środków artystycznych składają się na duże osiągnięcia artystyczne Muratowa. Ta właśnie serdeczność, głębokie uczucie zaangażowania się pisarza w losy bohatera stanowią o pięknie opowiadania. Obok tego narzuca się druga, ważna, decydująca o jego wartości cecha utworu — to głęboka i prawdziwa motywacja psychologiczna postępowania przedstawionych w powieści postaci. Książka świadczy o dużym doświadczeniu ideowo-politycznym pisarza, o jego głębokim osobistym udziale w procesie społecznego przekształcenia Ukrainy. To właśnie zdecydowało o przejmującym i prawdziwym przedstawieniu konfliktów. Czytając opowiadanie chwyta się na myślach o jego autentyczności. Oszczędność słów, lapidarność w charakterystyce epizodów zdają się o tym świadczyć. Muratow konsekwentnie przestrzega wynikających z przyjętego rodzaju powieściowego reguł literackich.

Bohater opowiadania — Tanasy Karpiuk nie jest specjalnie wybitną, nieprzeciętną indywidualnością. Typowość jego i jednocześnie prawdziwość zawarta jest w tym, że reprezentuje on w kolejach swego losu proces powolnego, ale ciągłego dorastania biedy wiejskiej do rewolucyjnej ideologii proletariatu. Na początku opowiadania Karpiuk przytacza swoją rozmowę z przedstawicielem amerykańskich związków zawodowych — zawiera ona jak gdyby „sentencję filozoficzną” opowieści Muratowa:

— „Mówicie, mój Karpiuk, żeście wszystko osiągnęli dzięki temu, że was wychowała partia komunistyczna. Dla mnie, darujcie, to tylko frazes...” (są to słowa delegata amerykańskiego — p. m.)

Styszcicie?... I zaczął mi dowodzić, że sam człowiek, skoro jest silny i wytrwały, może się we wszelkich warunkach dobić szczęścia. Wtedy mi się właśnie przypomniało, iż sam kiedyś byłem zdania, że o własnych siłach mogę szczęście znaleźć...”

„Szukanie szczęścia o własnych siłach” — tak można by określić pierwszy etap życia „straconych złudzeń” Karpiuka. Okres to długi i ciężki. Młody i pełen wiary w możliwości zdobycia indywidualnego „dobrego losu” w ustroju kapitalistycznym uparcie i wytrwale dąży do „swego”. Jako najemny robotnik wiejski przez wiele lat sprzedaje swe siły bogaczowi, aby spłacić procenty za swoją mizerną chatkę. Ale i tego nawet nie może dokonać.

Z pomocą w ciężkim życiu Tanasego przychodzi Bernik — czołowy wówczas przywódca ruchu rewolucyjnego w tym okręgu. Tanasy wspólnie z Bernikiem spławiają drzewo od huculów, narażając się na groźbę pochwycenia bądź postrzeżenia przez straż graniczną. Chate stawią z pomocą sąsiedniej, bezrobotnej wówczas gromady. Tanasy przyjmuje to wszystko jako przypadkowe, szczęśliwe zdarzenie losu. Nie rozumie jeszcze, że Bernik i bezrobotny proletariatus pomagający mu w trudnej sytuacji reprezentują określoną siłę społeczną, konkretną ideologię. Widzi potęgę, jaką daje zwracanie się do wspólnej sprawy uciśnionych — nie umie szerzej pojąć tego zjawiska, nie wie jeszcze, że w drodze działalności ci uciśnieni mogą przekształcić społeczną rzeczywistość. Tanasy znów uwierzy w możliwości samodzielnego szczęśliwego „urządzenia” życia w ustroju krzywdy i wyzysku. W ciężkiej sytuacji ucieknie się do ostatniej „deski ratunku” — uwierzy w burżuazyjną utopię zdobycia szczęścia i dobrobytu w Ameryce. Dopiero długi pobyt za granicą, okrutne rozczarowania, niedza „wyleczą” Karpiuka z wiary w ułożenie pomyślnego życia prostego człowieka pracy w warunkach zaostrzonego wyzysku kapitalistycznego. Wówczas popadnie on w głęboką apatię. Nie będzie jednak w niej trwał długo. W czasie jego pobytu za granicą wyrosł jego synowie, rozszerzył się krąg rewolucjonistów na wsi — do niego wciągnięto także synów Karpiuka. Spotkanie się ojca i synów na zebraniu zorganizowanym przez Bernika decyduje o dalszej drodze ideowej tej rodziny. Wszystkie etapy „tracenia złudzeń” pokazane są w życiu Karpiuka poprzez działalność — mówią o nich fakty. Jest to znamienne dla książki Muratowa i to stanowi o jej porównywalnym realizmie.

Etapy wyzwolenia Ukrainy Zachodniej przez Armię Radziecką a następnie wypędzenia okupantów hitlerowskich pokazane są dość skrótowo. Opowiadanie rozrasta się obszernie w okresie budownictwa pokojowego, powstawania gospodarki kolektywnej. Tanasy aktywnie uczestniczy w przekształceniu życia swej wsi. Przoduje w pracy związanej z kolektywizacją. Obmyśla sposoby zwiększenia posiadłości kołchozu poprzez wykorzystanie wysokich, górskich polach pokrytych karłowatym drzewem. Pomysł racjonalizatorski Karpiuka zostaje wkrótce przyjęty przez kołchoz, interesuje się nim Instytut Naukowy. Staruszek dopiła swego nowego marzenia — staje się sławny. Chwila ta zbiega się z drugą, nierównie ważniejszą w życiu bohatera — z jego wstąpieniem do Partii. Oto myśl Karpiuka po tym historycznym dlań fakcie — w znamienity sposób obrazujące to, co osiągnął Karpiuk w swoim rozwoju osobistym. Takim akordem zamyka się historia tego prostego, lecz jakże pięknego życia:

„Zdarzyło wam się kiedyś iść rozległym polem z kosą na przedzie sznurą kosiarzy? Wczoraj, kiedy chcieliśmy za kimś kosić, pracowaliśmy nie gorzej niż inni: brali szeroki pokos, lekko i pod sam korzeń. A dziś poszedł przedem i wszystko wydaje mi się inne.”

Oczy patrzą uważnie naprzód, a uszy słuchają: jak tam z tyłu? Czy wszyscy nadążają? Czy równo idą kosiarze?

Kamień zauważył albo żelastwo jakieś pod nogami, to nie to, co wtedy kiedy szedł ostatni — ominął i po wszystkim. — Nie. Ogląda się i daje znak ręką, ostrzega, żeby ktoś kosił nie zgłą i nie wyszczerzył. Bo on teraz nie prosty sobie kosiarz, ale przodownik.”

Zenona Macużanka

TEGOROCZNE Nagrody Stalinowskie w dziedzinie literatury, stanowią poważny etap na drodze rozwoju i artystycznego doskonalenia sztuki realizmu socjalistycznego. Nagrodzone pozycje literackie wskazują na drogę zwycięstw pisarzy radzieckich sięgających do coraz trudniejszych, bardziej skomplikowanych, elementów życia narodu budującego komunizm i jego historii pełnej bohaterów i ich mas ludowych. Słuszny stosunek do nowego i dawnego życia narodu, chęć pokazania obok ludzi i zadań epoki Stalina, najlepszych, rewolucyjnych tradycji narodu, przyniosła w tym roku bogato zróżnicowaną pod względem tematyki powieść radziecką. Świetna, pełna epickiego rozmachu i właściwego rozumienia historii powieść Zlobina o ludowym przywódcy buntów chłopów końca XVII stulecia Stepanie Razinie, powieść Laciśa „Ku nowemu brzegowi”, epopeja o wojnie narodowej Popowkina czy reportaż Poltorackiego, dają szeroki wachlarz artystycznych osiągnięć literatury radzieckiej na obecnym etapie, dają perspektywę dalszego, wielostronnego jej rozwoju. Trudne i wielkie zadania jakie stawia przed pisarzami radzieckimi rzeczywistość i wymagający, często surowy w sądach estetycznych milionowy czytelnik, bezustannie zwiększają skalę artystycznych wymagań, żądają od pisarzy książek na miarę czasu.

Dwutomowa powieść Eugeniusza Popowkina pt. „Rodzina Rubaniuk” odznaczona Nagrodą Stalinowską III stopnia stanowi duże osiągnięcie w zakresie artystycznego opanowania rozległej tematyki Wielkiej Wojny Narodowej w Obronie Ojczyzny. Ten bohaterów pięcioletni okres, kiedy naród radziecki samotnie zmagając się z potęgą hitlerowskiego najeźdźcy skupił tyle wypadków o niespotykanej dotąd treści historycznej, pokazał taki bezmiar ludzkiego męstwa, bohaterstwa i patriotyzmu jaki długo jeszcze będzie zadziwiał świat. Nigdy dotąd słowo ojczyzna nie dźwięczało tak mocno, słowo partia nie brzmiało tak potężnie, gniew ludu nie był tak silny, stawały „kij wojny narodowej” nie był tak mocno. Być literackim monografistą tego właśnie okresu to odpowiedzialne i wielkie zadanie. Trudno jest mówić o ludziach i czasach, które przerosły wyobraźnię.

Historyczna epopeja Wielkiej Wojny Narodowej zrodziła pokątny cykl utworów literackich, poświęconych w całości temu okresowi. Są to liczne wspomnienia uczestników wojny, literackie pamiętniki i powieści pisane często przez bohaterów wojny, którzy zupełnie przypadkowo skreśli na podwórko twórczości literackiej. Wiele z nich to nieporównane nieraz, pisane z wielką prawdą artystyczną wspomnienia z pola walki tej miary co Niekrasowa w „Okopach Stalingradu”. Również pisarze radzieccy uczestnicząc w Wojnie Narodowej jako żołnierze czy korespondenci wojenni, w utworach swych dali świetne literackie obrazy męstwa i bohaterstwa najwyższej rangi, które stało się powszechną cechą radzieckiego żołnierza. Poemat Twardowskiego o Wasyliu Tiorcinie — wzorze radzieckiego żołnierza, dzieło „prawdziwego człowieka” — Iolnika Meresiewa w powieści Polewoja czy Simonowa „Dni i noce” należą do najwyższych osiągnięć literackich zgromadzonych wokół tematyki Wielkiej Wojny. Jednakże do tej pory nie mamy wielkiego, epickiego utworu, który byłby niejako literackim „zwięzłym” obrazem, w którego rozległych epickich ramach zamknęłyby się potęgą i skomplikowaną problematyką czasu. Rolę takiego literackiego podsumowania epoki stanowił „Wojna i pokój” Tolstoją dla walk z Napoleonem czy „Cichy Don” Szolochowa dla okresu Rewolucji i wojny domowej. Nie znaczy to, że utwór tego typu powstać musi, ale może i powinien. Powieść Popowkina jest dość dużym etapem na drodze do stworzenia literackiej syntezy okresu Narodowej Wojny z faszystyzmem. Ambicją pisarza było stworzenie powieści, która by w rozległej problematyce zamknęła losy frontu i zaplecza, pokazała, jak wyrastał naród w latach wojny, jak i dlaczego zwyciężył. W centrum uwagi pisarza leżą losy rodziny ukraińskiej Rubaniuków, szerzej — losy radzieckiej Ukrainy w czasie wojny.

Ukraina dość szybko, bo już wczesną jesienią 1941 roku znalazła się pod okupacją hitlerowską. To zdecydowało o jej dalszych losach w ciągu wojny. Taktyka okupanta zmierzała do zaszczepienia nacjonalizmu, do zburzenia więzi łączącej Ukrainę ze Związkiem Radzieckim. Temu celowi służyła restauracja starych, tracących myśłą i carskim reżimem władz i urzędów kozackich, rzekomej kozackiej wolności. Zdradźców i renegatów ukraińskich przystrojono w szatary z lampasami, kolorowe wyszywane koszule, przywrócono nawet „własność” indywidualną ziemi. Dojrzały politycznie naród ukraiński dał właściwą odpowęć nacjonalistyczno-faszystowskiej ideologii. Ukraina, której najlepszy synowie krawali na frontach wojny narodowej, skupiła się mocno wokół podziemnej „rtili

bolszewickiej organizującej ludzi do partyzanckiej lub drogą sabotażu prowadzonej walki z wrogiem.

Renegaci ukraińscy w powieści Popowkina są żli i okrutni, podli i maśli, przynoszą wiele nieszczęść i cierpień narodowi, ale nigdy nie przestają być ludźmi na miarę nędznej sprawy której służą. Okupacja hitlerowska była przysłówiowym sitem, które odsiało plewy. Naród ukraiński wyszedł z niej jednolity, zahartowany w walce, silny niezłomnym radzieckim patriotyzmem. Na okupowanych terenach Ukrainy krzepnięcie moralno-politycznej jednności narodu, jednności frontu i zaplecza przebiegało przy pomocy innych realiów niż w reszcie kraju, może ostrzej i boleśniej, bo w walce z własnymi zdradźcami, ale niemniej klarownie i jasno. Rodzina Rubaniuków, której członkowie walczą na froncie jako żołnierze i oficerowie Armii Czerwonej, w lesie, jako partyzanci, we wsi, jako

względnie najpełniej w dotychczasowej produkcji literackiej pokazała drogę walki wojsk radzieckich od momentu wybuchu wojny do wypędzenia wroga z kraju. Obserwujemy wielki proces moralnego, politycznego i bojowego wzrostu armii, który uczynił ją niezwyciężoną.

Wróg wykorzystując moment zasłabnięcia niespodziewanym napadem, usiłował zdemoralizować wojska radzieckie. Plan faszystów zawodził jednak na całej linii. Armia Czerwona cofając się w bezustannym boju, bohaterowo wydobywając się z okrążeń, wbrew przewidywaniom faszystowskiego dowódcy krzepła, połęźniała, w 1942 roku przeszła do kontrofensywy. Wielka siła radzieckiego patriotyzmu, miłość do ziemi ojczystej, wierność partii i Stalinowi, zmieniały zwykłych Iwanów czy Wasyli w bohaterów Narodowej Wojny. Popowkin z dużym artyzmem i miłością przedstawił przeróżne, jakże bogate,

ich osobisty przykład, wysoka idea ranga były podstawowym wkładem w ukształtowanie moralno-politycznego oblicza Armii Czerwonej. Popowkin pokazał partię poprzez ludzi, w pracy politycznej z żołnierzami, wskazał na atrakcyjną, przyciągającą w najcięższych momentach bojowych siłę i moc partii. Stary żołnierz Sibirak składając deklarację do partii tak to określił: „Bez partii... teraz nijk nie moge, towarzyszu Wiatkin... Takie czasy... W panikę naturalnie nie wpadają i to, że faszysta nas zwycięży, nawet mi przez myśl nie przechodzi... Na każdego gada kij się znajdzie. Ale z drugiej strony rozumieć przecież, że grozi wielkie niebezpieczeństwo. Takiej wojny za mojej pamięci jeszcze nie było. Więc największa nadzieja teraz w naszej partii. Trzeba bliżej do niej... Na mój rozum, na tym polega nasza siła, dlatego trzymamy się”. Tacy komuniści, jak Wiatkin, Pietro Rubaniuk, mator Oleszkiewicz wnieśli wysoko honor legitymacji partyjnej i godność członka partii.

Popowkin chce dać możliwie najpełniejszy obraz wojny narodowej, właściwą część powieści poprzedził zobrazowaniem życia radzieckiej Ukrainy przed wybuchem wojny. To słuszne ideowo i artystycznie przedsięwzięcie — z takim mistrzostwem wykorzystane w „Cichym Donie” — w powieści Popowkina zostało zredukowane do łatwego przeciwstawienia i komentarza ideowego późniejszych — wojennych — dzieł Ukrainy. Początkowe partie utworu, niedostatecznie pogłębione ideowo, rejestrują z nieco naturalistyczną powierzchownością życie i pracę „wesołej Ukrainy”. Ten niedowład ideowy odbił się na początkowo niezdyktowanej narracji, ubogiej charakterystyce postaci, nieciekawym języku. Dalsze partie utworu poświęcone tematyce Wielkiej Wojny w dużej mierze wyzbyły się tego błędu, w rysunku postaci i bogactwie zindywidualizowanego języka osiągnęły wręcz zdumiewające rezultaty.

Jeden z bohaterów Popowkina nosi w plecaku tomik „Wojny i pokoju” Tolstoją, ale w utworze obecność wielkiego mistrza „prozy rosyjskiej” nie tylko na tym polega. Popowkin w swym obrazie Wojny Narodowej starał się nawiązać do najlepszych w tym zakresie tradycji Tolstoją i Szolochowa, aby dać bogaty, wyposażony w realia i epicki rozmach obraz wojny.

Alina Witkowska



B. Niemieński

kolporterowie antyhitlerowskich ulotek jest typowym, symbolicznym niemal wyrazem jednności narodu w walce z faszystyzmem. Oczywista Pietra, Oksana, Iwana czy Saszy Rubaniuków patrzymy i oceniamy wypadki wielkich czasów. Pozwala to autorowi na dość duże zwarcie kompozycyjne, ratuje utwór przed tak często spotykanym rozłamem powieści na historyczną relację autorską i powieść o losach bohaterów. Niemniej przesadą było by twierdzić, że rodzina Rubaniuków jest jedynym bohaterem powieści. Epickie ramy utworu objęły zjawisko szersze, pokazały, może nie zawsze wyraźnie, istotność bohatera tych czasów — naród radziecki i jego wielką Armię Czerwoną. Powieść Popowkina bez-

indywidualności żołnierskiej. Pokazał wielki ból żołnierzy radzieckich z jakim opuszczali każdy kawałek rodzinnej ziemi, uchwycił tę specyficzną filozofię optymizmu radzieckiego żołnierza, opartą na ufności w naród, Partię i Armię Radziecką. Żołnierze cofając się wiedzieli, że wkrótce ziemię tę oswoją „bo jakże ja matkę rodzoną faszystę zostawić” — rozumował każdy radziecki żołnierz. Tę miłość do ziemi ojczystej, przywiązanie do niej, jak do matki, jak do drogiej osoby pokazał Popowkin z wielką siłą liryzmu.

Powojenna literatura radziecka postawiła, trwały pomnik chwale poległym w boju komunistom — żołnierzom i wychowawcom politycznym.

JÓZEF RURAWSKI

D Z I Ś W I E R Z B Y



Jan Wiktor

JEST rok 1933. Na wystawach księgarń warszawskich ukazują się powieści Kadena-Bandrowskiego, Choromańskiego, Gombrowicza, Dolegę i Mostowicza... To burzająca polska twórczość w kulturę. System „udziawiania” stosunków społecznych znajduje oparcie w systemie ogłupiania czytelników i wypaczenia ich gustów. „Szerokie masy” otrzymują lekturę sławiącą ludzi krępkich, energicznych, nie cofających się przed żadną podłością i dłaństwem dla dojścia do władzy i bogactwa. Uwagę społeczną odwraca się od spraw najważniejszych, mitem pucybuta - milionera. Nie ustrój jest winien nędzy i wyzyskowi, lecz wala niezdarność czy skrupuły moralne. Każdy bezrobotny może znaleźć zaproszenie na raut do Rady Ministrów, a tam już byle miał głowę na karku — „wypłynąć”. Każda bierna robotnica i ekspedientka może znaleźć wielbiciela - milionera, który z miejsca przeniesie ją z wilgotnej, zaćmiełej piwnicy do wspaniałego pałacu.

To było dla „mas”. Dla wyrafinowanych zaś „wyższych kilku tysięcy” czytelników była lektura uduziwień, dreszczyków erotycznych i pseudo-filozoficznych rozważań nad własną jaźnią stanowiącą punkt centralny wszechświata.

W tym samym czasie ukazują się „Wierzy nad Sekwaną” Jana Wiktor. Ta książka poruszająca jedno z najważniejszych zagadnień swego czasu — kwestię emigracji tysięcy bezrobotnych, ich losów i warunków życia — była przysłówiowym kijem

wetkniętym w mrowisko. Książka bowiem zmuszała do myślenia i reagowania.

Problem bezrobocia w kraju, którego rząd prowadził politykę imperialistycznego flirtu z obcymi kapitalami, stał się po przewrocie majowym coraz bardziej niebezpieczny. Należało znaleźć odpływ dla groźnej, wręcz masowej wygłodniałości ludzi, doprowadzonych nędzą do ostateczności. Najdogodniejszym wyjściem stała się sprzedaż „bydła roboczego” kapitalistycznej Francji, poszukującej laniej siły roboczej do najcięższych prac. Tylko w latach 1926—30 wyemigrowało do Francji 285 tys. bezrobotnych ze wsi i miast polskich. Jednak światowy kryzys 1930 r. spowodował, iż tysiące Polaków brutalnie wyrzucanych z pracy, pozostawiano na obcym bruku, pod obcym niebem, bez środków do życia, bez możliwości powrotu. Ludźmi tymi ani władze polskie, ani francuskie nie zwracały sobie głowy. Te ostatnie interweniowały jedynie w wypadkach zakłócenia spokoju lub kradzieży jakichś dopuszczali się wygłodzeni emigranci. Ktoż bowiem miał się troszczyć o los Polaków? Francuscy kapitaliści, czy wyperwowani panicyzycy z dyplomacji, wdychający między dwoma rautami, nad „ciemnotą” wyzyskiwanych „rodaków”.

Znalazła się jednak siła, która zaopiekowała się bezdomnymi, zepchniętymi na dno ludźmi. Tą siłą była Komunistyczna Partia Francji i proletariatus francuski. Partia, choć znajdowała się sama w ciężkich warunkach niosła pomoc i opiekę polskim emigrantom.

Jan Wiktor przeszedł całą drogę krzyżową polskich emigrantów. Toteż obrazuje jak widzi „Wierzbę” — są przejmujące — prawdziwe. Martyrologię polskiego wychodźstwa poznajemy na przykładzie losów głównych bohaterów powieści Jędrka Polańca i Józki Kowalczykówny z mazowieckiej wsi Zabno.

Autorowi głęboko przeżywającemu cierpienia niezmiennie wrażliwemu na krzywdę ludzką, brak było jednak dojrzałej sprecyzowanej postawy ideowej. Dlatego też jego „Wierzy nad Sekwaną” dają nierzadkie tragiczny i mroczny obraz świata kapitalistycznego, obraz jednak bez wyjścia i jednostronny.

Mimo tego bardzo poważnego braku, to co zostało ukazane, wydobyte było z taką pasją i siłą, że musiało wywołać oddźwięk w społeczeństwie. Burżuazja polska musiała zająć wobec powieści określone stanowisko.

Oto np. wypowiedź Leona Pomirrowskiego — jednego z krytyków „sacynacyjnego „Pionu” (Nr 8 — r. 1933). „Poza Konopnicką nikt prawie nie zwracał uwagi na robotniczo-chłopskie dzieje za granicą. Uczynił to Wiktor z całą pasją narodowego i czysto ludzkiego oburzenia... „Wierzy nad Sekwaną” inicjacja, albo raczej zainicjować powinien dyskusję społeczną na temat emigracji. Jeżeli bowiem nawet drobna część prawdy tkwi w powieści Wiktor, to ci polscy robotnikowie idą z ziemi wolnej po prostu do niewoli. Warunki pracy w istocie murzyńskie, wyszły przedsięwzięcia okrutne w bezlitosne przepisy policyjne... Wiktor trafnie odmalował proces gwałtu jakiegoś podlegającego ci ludzkie. Gwałt to nie tylko fizyczny, ale i moralny... Nowe życie atakuje najczulsze nerwienia ich religijnej i obyczajowej tradycji”. Do tej pory zgadzamy się z krytykami. Posłuchajmy jednak dalej: — „I od tego miejsca dydaktyczna tendencja utworu ustępuje miejsca artystycznej” (podkr. J. R.) Głównym jej celem jest odzwierciedlenie procesu walki wewnętrznej, odmalowanie cłażaru nieprzewidywalnych komplikacji jakie spajają na elementarną psychikę chłopów, burząc jego bezpośredniość, prostolinijność, prowokując pod żywiołami, nowe żywioły, nowe formy świadomości i nowy stosunek do świata” itd. itd. A wnioski: „przeziębienie”, „zamazanie psychologiczne obrazu”, i „gdymy nie ten sentymentalizm”...

Sprawa jest jasna. Wylazło burżuazyjne sztydo z gąszczu frazesów. To nie polska sanacja, która zmusza ludzi do emigracji, to nie kapitaliści francuscy, w nieludzki sposób wyszukujący robotników polskich i francuskich, to nie ustrój kapitalistyczny ponosi winę za upodlenie i upadek moralny bohaterów „Wierzy” lecz ich sentymentalizm i komplikacje jakie wkładają „ich elementarną psychikę”.

Oczywiście według zamierzeń autora winę za nieszczęścia i upadek bohaterów ponosi ustrój społeczny. Jednak brak jednolitej postawy spowodował pewne wahania kompozycyjne i artystyczne, które starała się wykończyć krytyka burżuazyjna.

Mimo niesłusznej interpretacji tego faktu Pomirrowski ma rację kiedy stwierdza, że „technika Wiktor żywo przypomina reymontowską metodę obrazowania procesów psychicznych w „Chłopach”. Ten sam nacisk na poczucie przyrodniczej więzi z ziemią rodzinną, to samo ujęcie owej ziemi jako źródła „moralnych i fizycznych praw bytu”. W istocie czyta-

N a g r ó d S t a l i n o w s k i e h

ZOFIA SZPROKOFF

W O L N A Z I E M I A

W roku 1858 obszary nad Amurem i Kraj Nadmorski przechodzą spod władzy Chin pod panowanie imperium rosyjskiego. Setki kilometrów tajgi zalewanej corocznie potężnymi wylewami Amuru i jego dopływów, urodzajna ziemia, lasy pełne zwierzyzny o drogocennych futrach stanowią olbrzymie bogactwo — ten, któremu sprzyja szczęście, może znaleźć skarb, jaki od razu uczyni go bogaczem — złoty piasek. Ale bogactwo to trzeba zdobyć, trzeba je wydźrzeć tajdze. Futra dzikich zwierząt, plony urodzajnej ziemi, złoto mają bogaci imperium rosyjskie — muszą — przetworzone na pieniądź — minąć się i wspierać jego potęgę. Ziemia, która utrwała potęgę Rosji na Dalekim Wschodzie, pozostana bez wartości, jeśli zasobów ich nie wydrze dzikiej, surowej przyrody człowiek. Tajga musi być wytrzebiona, — ziemia zaozarna, dzikie pustkowia zmienione w bogaty, osiadły kraj. Rząd carski inicjuje p. r. 1858 wielką — trwającą parę lat — akcję przesiedleńczą. Idzie ona w dwóch kierunkach, przesiedleń przymusowych i dobrowolnych. Nad Amur ruszają setki rodzin chłopskich, aby swą pracą zdobyć — nie dla siebie — skarby Nadmorskiego Kraju. Ich wielka praca nad Amurem, praca nie raz całego życia wyda plon dla ludu dopiero w Kraju Rad. Na razie są lata, w których narastają w Rosji elementy kapitalizmu. Chłopskimi rękami zdobyty zostanie dla rodzącego się kapitalizmu Nadmorski Kraj.

Oto sprawy godne wielkiego powieściowego ujęcia, które by ukazało w doskonałym kształcie artystycznym walkę chłopu rosyjskiego z tajgą, mrozem, dzikimi zwierzętami, jego niezłomną wolę budowania życia w kraju, który — ma tę nadzieję — będzie dla niego krajem wolności. Wielki i piękny kraj i jego zdobywcę oczekali się swojej epopei. Jest nią powieść Mikołaja Zadornowa „Wielka rzeka Amur” — pierwszy, człon trylogii odznaczonej w całości Nagrodą Stalinowską.

„Wielka rzeka Amur” jest utworem, który zasługuje na szczególnie uważne spojrzenie krytyki właśnie, dzięki umiejętność przepięknie, słuszenie, interpretowanego ideologicznie obrazu rzeczywistości w doskonałym dobranej kształcie artystycznym, który na-

daje mu pełną i przekonującą wymowę.

Gdy nad Amurem osiedlają się w 60-tych latach XIX wieku rodziny chłopskie, gdy zaczynają zmagania z tajgą, mrozem i szkodliwym rodzi się wielka walka, nie tylko człowieka z dziką i surową przyrodą, ale i walka chłopu rosyjskiego o chleb i wolność. Chłopa rosyjskiego pełnią w daleki, groźny i nieznany kraj, wola zdobyć lepszej przyszłości, chęć wydobycia się z nędzy, ucisku obszarów, zdobycia swojej ludzkiej godności — dla niego owa ziemia, którą wydzieła z niego jest ziemią wolności. Zadornow doskonale wydobycia heroizm, wielkość walki z przyrodą chłopu rosyjskiego w imię owej lepszej przyszłości, w imię walki ze „złym losem”, który prześladował go w kra-

jednak mocno z sobą — obrazów, w których kontrastowo obok obrazu pięknej, ale groźnej i dzikiej przyrody, widać pełnego woli zwycięstwa i uporu człowieka, pozwala ukazać, jak ciężką i ważną jest walka ludzi. Poszczególne etapy walki, kolejne etapy, kolejne nowe zagadnienia, nadadzą dziełom pierwszą zimę nad Amurem dzięki swemu rozmachowi i jednocześnie skondensowanemu, zwięzłemu ujęciu spraw i życia ludzi, cechy wielkiego, ale prosto ukazanego bohaterstwa woli i czynu. Patos, wielkość przedstawionych spraw jest słuszenie wydobycia przez swiste zastosowanie „poetyki epopei”. To „ujęcie epopeiczne”, widoczne jest szczególnie w rysowaniu postaci. Przedstawiając chłopu rosyjskiego w walce o chleb

gora przebijają cechy niezwyklej siły moralnej i fizycznej — najbardziej uderzającym będzie moment, w którym odbiera kupcom chińskim małą dziewczynkę — którą ci zabrali jej ojcu za dług. To kształtowanie głównej postaci powieści na wzór herosów epopei nie czyni z niej jednak człowieka wyobcowanego z czasów i środowiska, w którym żyje. Jegor jest jednocześnie typowym chłopem rosyjskim z połowy XIX wieku. Ale taka, a nie inna konstrukcja artystyczna postaci pozwala zamknąć w niej wszystkie najlepsze cechy charakteru ludu rosyjskiego owych czasów. Jego mądrość, ludzką dobroć i dążenie do sprawiedliwości, jego siłę i upór w walce z przyrodą i „złym losem”, jego wiarę, że kiedyś go zwycięży. Postać Jegora dzięki monumentalnemu, heroicznemu zarysowaniu jest wyrazem wiary autora w siłę i mądrość ludu rosyjskiego, pozwala — w postaci jednostki ująć — najlepsze cechy narodowe ludu rosyjskiego.

Dla Jegora ziemia nad Amurem jest ziemią wolną, ziemią, która przywróciła mu jego godność ludzką deptaną w rodzinnej wsi przez „starszyne” — bogaczy. Ale czy pozostała nią na długo? Równoległe z upartą, zaciętą pracą osiedleńców toczy się nad Amurem walka trzech braci Chłopców, którzy skupiali dotąd w swoim ręku monopol handlu skórami soboli i lisów, z jednym z przesiedleńców. Iwan przybył nad Amur o wiele wcześniej niż Jegor i inni osiedleńcy. Ale nie chce trzebić tajgi; marzeniem jego jest zdobyć jak najszybciej majątek. Walka, jaką prowadzi Chłopców z Iwanem — chytrym, a jednocześnie bezwzględnie i zjadliwym jego ostateczne zwycięstwo, to zapowiedź walki, jaka niedługo rozpęta się między wielkimi przedsiębiorcami handlowymi, zorganizowanymi już na zasadach przedsiębiorstwa kapitalistycznych o bogactwa tajgi nad Amurem. Zwycięstwo Iwana to pierwszy, nieśmiały jeszcze zwiastun kapitalistycznego wyzysku, w którego trybie dostaną się wkrótce chłop. Będą wtedy Iwan zaczyna handlować — nie jest to tylko „zamienienie jednego kupca na drugiego”. Zniszczenie on dawny — uprawiany przez Chłopców — handel zamienią — futra na towary, zaczną płacić pieniędzmi, zresztą równie niedźwiedzi jak i Chłopców, i co ważniejsze, oprócz siebie o wielkie przedsiębiorstwa handlowe w Mikołajewsku. Zadornow nie odmówił rodzajem się elementom kapitalizmu ich „zasięg cywilizacyjnych” nad Amurem — wszak dzięki „udokopaniu” metod handlowych przez Iwana zniknie zupełnie barbarzyński zwyczaj zabierania ludziom ciekawości za dług. Ale jednocześnie da perspektywę tego, do czego zwycięstwo Iwana doprowadzi. Postępująca się metodą kontrastu skonfrontuje autor pobudki wystąpienia przeciwko postępowaniu chińskich kupców ze strony Jegora i Iwana: ludzki protest przeciwko barbarzyństwu pierwszego i ukryty pod frazesami interesu własnego drugiego. Ukazując ludzi „rodzącego się kapitalizmu” operuje Zadornow metodą kontrastowania, zestawiania ich słów i czynów. To pozwala w sposób niezwykle celny na obnażenie drapieżności, zachłanności i bezwzględności rodzącego się nowego ustroju.

zabiciu policjanta francuskiego i spotkaniu z Józką która dla Jegorki wyjechała do Francji przechodząc straszliwą gehennę moralną i fizyczną. — Jegor nie oddaje się w ręce władz lecz ucieka do agitatora K.P.F. Patera. „Stań! na baczność”. Skrzywdzonymi ustami krzyknął słowo mogące wstrząsnąć światem. (por. z wersją pierwszą cyt. powyżej — J.R.). Zaczęli szepkać... Snuła silna postać rysowała się nieuklepie, hardo wśród tuchanów... W nocnych zaułkach rozległy się jak kujące młoty, kroki Jegorki biegnącego w nowe życie. W przyszłości. Daleka i uciążliwa droga. Ale dojdzie. Wciąż szły głos, który miał go wyzwolić i odrodzić”. Domyślamy się, że Jegor udaje się do komunisty Patera. Jednak ten krok Jegorki nie jest w nowej wersji dostatecznie umotywowany. W rozmowie z Paterem poprzedzającej zabójstwo Jegorki stwierdza: „Już nie nic nie pomożecie. Uciekałem od was bo mi inni odganiali... Nie chciałem z wami iść i was słuchać. A teraz... teraz... wszystkie drogi zamknięte... Kłoby chciał rękę mi podać... Nie wolno tak mówić. Przyjdzie, pomoże... Może się wam przydam... Różnie się może zdarzyć na świecie”.

Ta rozmowa wstawiona na miejsce dawnego zdania mówiącego iż „Jegor obojętnie słuchał słów agitatora” nie może przecież być dowodem wystarczającym dla przekonania czytelnika o postawie Jegorki. Toteż jego przejście do pracy w K.P.F. może być przez czytelnika potraktowane jako ucieczka przed polcją, a nie o to przecież chodziło autorowi.

Książka Jana Wiktora wstrząsająca czytelnika, książka głęboko młotująca ludzi pisarza, z odwagą i zapalem występującego przeciw krzywdzie i wyzyskowi, ma dziś znaczenie historycznego dokumentu, pisanego gorzącym sercem. Dziś Wierzbę nad Sekwaną szumią inaczej. Część emigrantów polskich powróciła do wolnej, Ludowej Ojczyzny oddając na jej usługi swe doświadczenia, Część, która pozostała, stoi dziś u boku K.P.F. w pierwszych szeregach ludu walczącego przeciw amerykańskiemu Francji, przeciw wyzyskowi i wojnie.

Józef Rurawski

*) Jan Wiktor — „Wierzbę nad Sekwaną” — Wyd. I. W-wa 1933 r. „Rój” — Wyd. 5 W-wa 1951. „Książka i Wiedza” t. I — str. 228, tom II — str. 252.

ANDRZEJ WALICKI

Brajнина o Fiedinie

Książka Brajniny o Fiedinie, odznaczona Nagrodą Stalinowską III-go stopnia za rok 1951, jest jedną nagrodzoną pozycją z dziedziny krytyki literackiej. Fakt nie przyznania nagród I-go i II-go stopnia świadczy jednak nie tyle o poziomie krytyki, ile raczej o wielkim zastrzeżeniu kryteriów oceny jej osiągnięć.

W okresie wyżejzonej walki o jakość prac krytycznych, pryncypialnego i bezkompromisowego tępienia schematyzmu, płaskiego optymizmu i zamykania oczu na ujemne zjawiska życia, w okresie batalii o odwagę i oryginalność sądów, o krytykę nie tylko, w pełnym znaczeniu tego słowa, godną wielkiej literatury realizmu socjalistycznego, lecz zdolną również wskazywać jej drogi rozwoju, kryteria oceny muszą być zastrzeżone, a wzory nie pojawiają się od razu.

Przeprowadzona niedawno na łamach prasy radzieckiej dyskusja o dramaturgii wykazała przekonywająco, jak ujemny wpływ wywarło na dramacie — rodzaj literacki, zakładający ostre przedstawienie sprzeczności i konfliktów życia — fałszywe pojmowanie przez niektórych krytyków zagadnienia typowości, ograniczonego przez nich (w odniesieniu do utworów o tematyce współczesnej) jedynie do pozytywnych przejawów życia, co prowadziło w konsekwencji do teorii „bezkonfliktowości” społeczeństwa socjalistycznego. Nieostrzeżenie, choć odsunięte na margines „przypadkowości”, aktualnych sprzeczności życia radzieckiego zaważyła m. in. na fałszywej ocenie książki pisarza lotewskiego W. Lacisa — „Ku nowemu brzegowi”, odznaczonej słuszenie pierwszą Nagrodą Stalinowską.

Książka Brajniny należy do typu prac oświecających głównie problemy dawno już przeżytych etapów literatury radzieckiej.

Prowadzi ona czytelnika po trudnych i skomplikowanych drogach, a często manowcach, którymi szła w ciągu przeszło trzydziestu lat twórczość jednego z najwybitniejszych, żyjących pisarzy radzieckich. Działalność pisarską Fiedina obejmuje sobą całokształt istnienia w Rosji władzy radzieckiej. Tematyka jego utworów (również powojennych) obraca się w kręgu zagadnień w znacznej mierze rozwiązanych już w ZSRR — w kraju, w którym kilka lat stanowiła epokę. Stąd ułatwiona w pewnej mierze pozycja krytyka. Nie umniejsza to oczywiście w niczym wartości pracy Brajniny, ani też ambicji i trudności zadania, które przed sobą postawiła. Mimo bowiem perspektywy historycznej, odwołującej krytykę do czasowego zakresu tematyki książek Fiedina, podsumowanie, niejako zrekapitulowanie dotychczasowej jego drogi twórczej było zadaniem bardzo ambitnym i trudnym. Twórczość ta stanowi wyraz bardzo skomplikowanej i niełatwej ewolucji światopoglądowej pisarza, i daleko wykracza poza krąg zagadnień, w stosunku do których istnieją wypracowane i sprawdzone kryteria oceny. Brajнина w godny podziwu sposób wywodziła się z trudnego zadania krytycznego, podsumowania dorobku Fiedina przy pomocy nie zawsze prostego i łatwego w zastosowaniu, naczelnego kryterium prawdziwej krytyki — kryterium partyjności.

Zagadnienie ideologicznej ewolucji Fiedina przedstawia się w świetle książki Brajniny, jako zagadnienie przezwyciężania elementów światopoglądu drobnomieszczańskiego w psychice przedstawiciela „najlepszej części” przedrewolucyjnej inteligencji. Autorka nie ucieka się do eufemizmów, ostro piętnuje „wrogi ludowi idejki”, głoszone przez formalistyczną grupę młodych pisarzy — „Braci Serapionowych” — z których grona wyszedł młody Fiedin. Najwyższe uznanie wzbudza jednak sposób, w jaki łączy ona surową i konsekwentną, partyjną krytykę zamierzonych ideologii i obiektywnej wymowy dzieł pisarza z głębokim szacunkiem dla jego wewnętrznej uczciwości, ze schyleniem głowy przed jego męczeńską drogą do pierwszych szeregów ideowej awangardy ludzkości.

Poetyzacja żywiołowej, niszczącej siły rewolucji, niedocenianie roli bolszewickiej świadomości, brak umiejętności zrzućcia z siebie starego gruzu i brak wiedzy czym go ma zastąpić, anarchizująca „takteria rozpaczy” (Lenin) — wszystko to, co męczyło Bloka, Briusowa i innych pisarzy starszego pokolenia — wszystko to podzielił z nimi młody Fiedin. Oddzielne fakty, przesłaniające sobą kierującą nimi ideę, bierny, mieszczański humanizm współzucia dla biednych, naderwanych „kaczy przeżożących ciężki wóz historii z epoki w epokę”, fałszywe przekonanie o tragicznym konflikcie między historią a jednostkowym losem ludzkim, między determinizmem a moralnością — wszystko to zaciążyło nad twórczością Fiedina. Pisarz, który od razu jako człowiek stanął po stronie zwycięskiej Rewolucji nie od razu zdołał zrzuć z siebie ów balast, nie od razu potrafił usunąć ze swej twórczości tragiczny znak zapytania, nie-

pokój, czy Rewolucja przejmie to, co najsłabsze i najpiękniejsze w starej kulturze, czy przyjmie jej najlepszych przedstawicieli, czy też oni sami skazują się na zagładę swoją słabością, nieumiejętnością przystosowania się do „surowych i wielkich praw czasu”. „Przed nami było wszystko, przed nami nie było nic” — głosi epigram jednej z pierwszych powieści Fiedina.

Książka Brajniny nie bez wewnętrznej dramatyzmu kreśli koleje męskiej walki pisarza z owym starym gruzem — notuje zarówno jego zwycięstwa jak i porażki — natrętą ideę tragizmu artysty „skazanego na samotność”, chwilowy lęk przed biologiczną, drapieżną siłą ludzkiej „podłości”, ucieleśnioną w wyobrazimym, urastającym do rozmiarów symbolu obrazie kulaka, pragnącym rozetrwać Rewolucję od środka. Lecz uporczywa, wytrwała praca myśli, zwiększająca się z każdym dniem wiedza o rzeczywistości doprowadziła musi do zwycięstwa trudnego optymizmu nad łatwym pesymizmem. Idea prawdziwości biegu historii, idea zgodności interesów Rewolucji z dobrze pojętymi interesami każdej wartościowej jednostki, zrozumienie, że Rewolucja nie rezygnuje z żadnego człowieka — zostało przez Fiedina zaiste wycierpiane.

Brajнина, analizując nielataw ideologię i pisarską drogę Fiedina do proletariackiego humanizmu i realizmu socjalistycznego stara się jednocześnie pokazać jak najwyraźniej jego indywidualność pisarską, nie skłania czytelnika do łatwego, apodyktycznego „osądzania” błędów pisarza — przeciwnie, każe mu je zrozumieć i nie omijać, lecz po marksistowsku przezwyciężać.

— Po uważnym przeczytaniu książki Brajniny oraz zastanowieniu się nad jej zarówno formą jak treścią, niedługo z czytelników zada sobie pytanie, czemu właściwie przypisać zaliczanie tego rodzaju pracy do krytyki literackiej, a nie do historii literatury. Po głębszym zastanowieniu i zapoznaniu się z przedmiotem dojdzie jednak do wniosku, iż nie ma tu i nie może być sprzeczności — książka Brajniny stanowi właśnie żywy i namacalny dowód nieistnienia jakichkolwiek pryncypialnych różnic między krytyką a historią literatury — wspólna metoda i przedmiot badań stanowią o ich nierozdzielnej jedności. „Naukowość” stanowić musi niezbędną cechę krytyki, partyjność oraz wprowadzanie ocen — nauki. Jedyną uchwytą różnicą tłumaczącą używanie obu tych terminów jest różnica wyłącznie praktyczna, „robocza” — historyczność, bądź rzeczywistość współczesności badanego faktu literackiego. Praca Brajniny jednak, rozpoczynając się analizą „Postukowa”, które sam Fiedin nazwał „owocem swego życia w starej literaturze”, a kończąc się omówieniem powojennej fiedinowskiej dylogii „Pierwsze poręby” — „Niezwykłe lato”, spełnia obydwie te warunki, tworząc swoistą syntezę pracy krytyki z pracą historyka. Przykład jej jest ciekawy i pouczający, świadczy o wzajemnej współpracy pisarza i literatury-znawcy. Autorka niejednokrotnie odwołuje się do tego rodzaju dokumentów historycznych, jak prywatna korespondencja pisarza — w wielu znow wypadkach podaje wiadomości zdobyte drogą bezpośredniego zwrócenia się doń po informację. Każdy rozdział książki przeczytany został i zaakceptowany przez Fiedina.

Spośród licznych zalet książki Brajniny zwraca uwagę rozprawy o ewolucji światopoglądowej Fiedina w ścisłym związku z etapami historii Kraju Rad oraz z ogólnym rozwojem literatury radzieckiej lat międzywojennych. Każda książka Fiedina omawiana jest w zestawieniu z szeregiem innych, poruszających podobne zagadnienia i podobne, bądź odmiennie je rozwiązujących. Pozwala to wypróbować wiele ciekawych wniosków, wyraźniej zarysować indywidualność twórczą Fiedina. I wreszcie, wbrew fałszywemu pogłębieniu niektórych krytyków, usiłujących wnieść mur oddzielający najlepsze tradycje realizmu krytycznego od realizmu socjalistycznego, pokazuje Brajнина jak wiele przejął Fiedin z wielkiej tradycji klasycznej literatury rosyjskiej, jak bardzo pomogła mu ona w jego rozwoju pisarskim. Szczególnie pasja satyryczna, maksymalna ekonomia i intensywność środków wyrazu artystycznego Czechowa, wspaniały, prosty realizm Lwa Tołstoja, długoletnie przezwyciężanie szkodliwego wpływu Dostojewskiego i w końcu przykład i przyjaźń Maksyma Gorkiego — wszystko to znajduje w pracy Brajniny obszerne omówienie i przekonujące oświecenie.

Uwagi dotyczące formy artystycznej oraz języka fiedinowskiego nie zostały niestety odpowiednio rozwinięte — niemniej zawierają wiele materiału i ciekawych spostrzeżeń.

Andrzej Walicki

W poprzednim numerze „Wiś” drukowaliśmy fragment książki Brajniny ukazujący twórczość pisarzy radzieckich w okresie NEP-u.

S Z U M I A I N A C Z E J

jąc karty powieści mówiące o pracy Jegorki na fermie trudno uwolnić się od sugestii pewnych partii „Chłopów”. Historyczna prawda polskiej emigracji robotniczej podmalowana jest naturalistycznym i biologizycznym tłem.

Ta niedojrzałość ideowa spowodowała załamanie się realistycznej konstrukcji powieści w pierwszym wydaniu z 1933 r. Opisując życie polskich emigrantów, nie mógł Wiktor nie ukazać postaci działacza K.P.F. organizującego strajk górników, pomagającego Polakom w najcięższych chwilach zwątpienia i rozpacz. Jednak fakt, iż autor pisać powieść nie wierzył w skuteczność środków i cel jakich wskazywała K.P.F. ten fakt spowodował, iż postać ta, traktowana zresztą jako symboliczne uogólnienie, robi na czytelniku wrażenie nieco apostołsko - mistyczne. Z tego samego źródła wypływa fakt, iż w przedwojennej wersji książki Jegorki Polaniec „obojętnie słuchał słów agitatora” po zabiciu francuskiego policjanta i sam oddaje się w ręce sprawiedliwości... Po chwilowym załamaniu chciał teraz skrzywdzonymi ustami krzyknąć słowo, któreby wstrząsnęło światem, zrozumiał, że za późno i pożałował gorzko. Zaczęli tylko kulak!... Chęć przeczyć dać jakiś promień nadziei, chęć znaleźć jakieś pozytywne przeciwstawienie losom Jegorki, w zakończeniu wydania z 1933 r. ukazuje autor postaci dwu emigrantów wracających do kraju z nabitymi walizkami. Charakterystyczna jest rozmowa jaką prowadzi ci emigranci „obcy... życiu wykończonych”. Ta rozmowa to społeczne credo autora: „Powiedz mi, czy było w mnie przekleństwo na Polskę, a ja nigdy nie narzekam, nie przeklinałem swojego kraju. Mówiłem sobie: żebyś miał w sobie sam plac, to ci nie wolno na swój kraj zapłakać... Przecież to matka... Dużo się nauczyli i powiem ci, że nie mamy się czego wstydić, u nas lepiej jak gdzie indziej. Kraj piękny, ludzie mądre i sposobni... ziemia dobro ino jej mało, potargana i nie ma co w garść chwycić”. Toteż ich patriotyzm i pracowitość zostały nagrodzone i obaj wracają do Polski gdzie zacząć gospodarzyć całą gębą. „Rytm radośnych kroków idących w przyszłość rozległ się donośnie wśród obcych ulic”. To optymistyczne zakończenie, nie związane z całością powieści, nie wynikające z akcji, sztucznie dołączone, razi czytelnika nie spodziewającego się takiego akcentu końcowego.

Inaczej wygląda spraw zakończe-



Foto E. Goławski

tego wydania, autor mówi o brakach i błędach książki w jej poprzednich wydaniach. Wiele rzeczy stało się jasne dla pisarza, wiele rzeczy zrozumiał i odczytał na nowo. Stąd zmiany dotyczące przede wszystkim zakończenia. W toku powieści bowiem autor ograniczył się jedynie do usunięcia kilku scen i pewnego przygotowania zmierzającego do nowego zakończenia. W związku z tym nasuwa się pytanie, czy autor ma prawo dokonywać daleko idących zmian w nowych wydaniach utworu i w jakim kierunku winny one iść? Na pytanie pierwsze odpowiedziała już praktyka literacka. Wspomnę tu opracowanie drugiej wersji książki Fiedajewa „Młoda gwardia” czy Kallajewa „Za władzę Rad”. Zmiany dokonane w książce winny iść przede wszystkim w kierunku głębszego poznania opisywanej rzeczywistości. Niestety faszystowska Francja nie dała autorowi wizji wyjazdowej. Toteż musiał się on posługiwać jedynie materiałami już posiadanymi. Na usunięcie pewnych naturalistycznych scen powieść zyskała z pewnością. Zyskała także na odrzuceniu cytowanego powyżej ostatniego fragmentu z powracającymi emigrantami. Pozwoliło to na konsekwentne przeprowadzenie do końca realistycznej konstrukcji.

Jednakowoż obecne zakończenie także nasuwa pewne zastrzeżenia. Po-



Foto E. Goławski

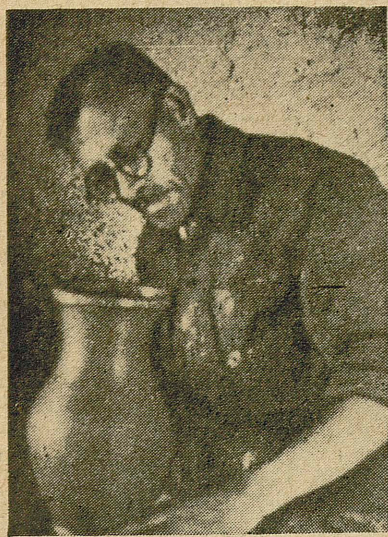


Foto - J. K. Maciejewski

JÓZEF POGON

O TYTUŁ DOBOSZA

artykuł również zatytułowany „Do Józefa Pogona”. Pisał go w 1946 r. Józef Bieniek. Nie mała między nimi różnica. Wtedy i starszy czas i starszy człowiek się odezwał; dziś — nowy czas i młodszy człowiek. Ano, 6 lat w naszym tempie rozwoju — to ładny kawał historii. Bo czego to Józef Bieniek żądał ode mnie i wszystkich chłopskich pisarzy w r. 1946? Chciało by się rzec, że jakiegoś ugodowej literatury o wsi. Bieniek nawoływał pisarzy do eliminowania „brutalnej” walki klasowej na rzecz pokazywania piękna czynów chłopskich dla rozwoju i podźwignięcia się wsi — tak by można jego apel streścić. Mimo, że wówczas jeszcze nie pojmowałem należycie znaczenia walki klasowej, lecz apel Bienieka irytował mnie przez to wolanie o „sypanie złotych ziarn pszenicy” w miejsce ukazywania kulackich macek, owych „Walców Buraków”, „Mordelaków” i innych prowodyrów, wyzyskiwaczy i gniebieli biedaków. Czy moje „brutalne” odwarzanie walki klasowej było już podzwonnym, dla kulaków, że Bieniek nawoływał do jego eliminowania? I to w r. 1946? Nie, nie! Kulactwo wówczas mocno się jeszcze na wsi rozkraczało i rozpierało! Trzeba więc było staczać z nim walkę, a nie „złote ziarna pszenicy” rzucać po równi na szerokie staję bogaczy, jak i na wąskie kieszki zagoniarzy — jak tego chciał Bieniek. Wtedy ja, kierowany raczej instynktem klasowym i poczuciem sprawiedliwości społecznej, niż świadomością, uważałem, że na progu rodzącej się epoki, najważniejszym i palącym zagadnieniem w twórczości literackiej było wykazanie przedwojennych warunków życia wsi, jej rozwarstwienia materialnego, klasowego i różnych na tym tle konfliktów, by przez to poznanie czytelnik lepiej mógł porównywać dawny czas z obecnym i łatwiej zrozumiał i docenił zmianę obecnego ustroju. Pierwsza moja książka „Ugodny”, pisana w r. 1941, jak i późniejsze nowele „Cierpki owoc” wyraźnie ukazywały różnice klasowe na wsi i walkę. Czas — matematyk wymierzył, jak bardzo ja miałem wtedy rację. Ale obecnie rację mają: ob. byli „pasibuba” a dzisiejszy uczeń i Jerzy Hlond, kiedy żądał „o nowym życiu nowych utworów”.

Jerzy Hlond pisze między innymi: „I ja urodziłem się w kuczie, z matki zagoniarzki, z ojca zaś — proletariusza. Był on i jest nadal robotnikiem w pobliskiej kopalni „Kazimierz”. I tu się zaczyna drugi powód, dla którego wracam do Waszych opowiadań. Uświadomiłem go sobie rozmyślając nad Projektem Konstytucji. Wasz artykuł w „Wiś” bardzo mi w tym pomógł. Pisałicie w nim, że czyniąc rachunek wspomnień, każdy z nas dopiero głęboko pojmie nową Polskę — republikę ludu (pracującego). Wasze wspomnienia (te w artykule i te w książkach) sięgają

do lat przedwojennych. To, że nie porzuciłem na opowiadaniach matki i ojca, zawdzięczam Wam”. A dalej: „Ja was dognałem, bo kończę Gimnazjum w Katowicach. Wyście z okazji dyskusji nad Projektem Konstytucji przypomnieli dawne dzieje z Olkuskiego, a z nowymi ich nie porównałem. Chcielibyśmy Wasz czytać w pismach bieżących... o ludziach i okolicach, z których pochodzą Wasze pamiętniki i kroniki, ukazujące upodłanie naszą okolicę i naszą biedotę. Pokażcie teraz jak ci sami ludzie niepodobni są do siebie sprzed lat, jak stają się integralną częścią narodu socjalistycznego”.

Oto apel nowego i świadomego życia człowieka! Z pamiętnikarsko-kronikarskiej mojej twórczości, uczę się przeszłości, ale żąda też nowych obrazów, ukazujących już nie tylko życie jego ojca, matki — starszego pokolenia. Żąda również ukazania w twórczości i młodego pokolenia, które w obecnym ustroju wyszło z kuczki, czy z robotniczej budy, i awansuje i staje się integralną częścią narodu socjalistycznego. Buduje nową, lepszą przyszłość ojczyzny. Takiemu już pamiętnik „Na głodnym zagonie” nie wystarczy, bo on chce, pragnie i żąda od pisarzy nowej rzeczywistości, takiej jak ich praca i życie. Idzie naprzód! Krok za krokiem zdobywa no-

dalszy ciąg pozytywnych, budujących nową Polskę ludzi? Gdzie walka lat następnych? Ot, tu właśnie w ten letarg pisarza celnie trafił J. Hlond i ów dyskutujący ze mną na wieczorze uczeń, dawniejszy pasibuba u kulaka. Ich apel jest głosem całej młodej generacji i pod adresem wszystkich pisarzy.

J. Hlond mówi: „Iz cieszy go, moje pisanie powieści o spółdzielni produkcyjnej” (nawiasem dodam, że już ukończona). Ale oprócz powieści, żąda też drobnych z bieżącego życia utworów. „Piszcie kroniki i portre-

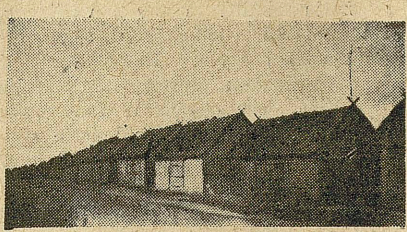


Foto - J. K. Maciejewski

ty przemienionych ludzi z Olkuskiego...”. Bo i tam w Olkusku, na tych litych piaskach, czy skalisto — ciernistych wzgórzach, gdzie to przed wojną „korzec się siało kopę zbierało, a z kopy korzec młóciło” — też zaszły po wojnie wielkie zmiany. Wsiach: Łobzów, Wierzbice, Szyce, Tarnawa, Wielka Wieś, chłopcy w spółdzielniach produkcyjnych już nie z „korca korzec zbierają”, skoro radują się przy obrachunku i rozdziale zbiorów, a prywatni gospodarze patrzą na nich z podziwem. Oto materiał dla mnie na wiele reportaży i opowiadań. Wielka szansa jaką dała nowa historia na nowe portrety. Trzeba dopiero było młodego ucznia ZMP-owca, żeby mi o tym, jak i o podojcowskich, rodzinnych stronach przypomniał.

*

W końcu artykułu J. Hlond pisze: „...W Waszej rodzinnej wsi w Jerzmanowicach powstała spółdzielnia twórczości ludowej, skupiająca wszystkich samorodnych artystów z okolicy...”. Na to przypomnienie stukam się w czoło i wydziam sobie od różnych niedbaluchów. Tym bardziej, że o tym już wprawdzie wiedziałem. Bo tam właśnie trzeba by pisać nie tylko zwykłego pisarza, ale i satyryka! Nowy ustrój społeczny przeobraża życie, ludność, w tak oddalonych od miasta wioskach, skupia się i pracuje dla poprawy życia, idzie z rozmachem naprzód i tworzy, a ich spółdzielnią kieruje — jak mnie dokładnie poinformowano — imię obywateli Skrzypek Franciszek. Ktoż to zaczął wo Skrzypek? Dyć psimając jednal! Znam go jak swój palec, bo to graniczny sąsiad mego ojca! To polityk, który przeszedł nie byle jaką szkołę życia! Poza domem, wychowanie otrzymał

u organisty i w zakrystii, a potem w kopalni w Zagłębiu Dąbrowskim, jako dozorca, a następnie urzędnik. Ożenił się w r. 1920 i dostał za żoną sześć morgów, ojciec dał mu swoje sześć, później doszła jeszcze jakaś sędka po teściowej, więc stał się takim sobie „lepszym średniakiem” i odszedł z pracy w kopalni. Czy do pracy w gospodarstwie? Gdzież tam? Do przesuwania w Kasie Steficyka, do wójtowania w gminie Suloszowa do polityki w OZN-ie. Wnet wybudował sobie piękny dom, stodołę i sklep założył. Hej, był ci to pan nad „wsio-wym chamsstwem”, a nade wszystko nad nie nie znaczącymi dziećmi. Ktoś z przeciwników przezwiał go „Mussolinim”. I słusznie, wszak tak potrafił mocno rządzić, że i Niemcy migiem poznali się na nim i powołali go na sołtysa wsi Jerzmanowice. Wtedy specjalnie dał się działom we znaki — urządził na nich z granatową policją obławę, wyznaczał nawet jednomorgowym kontyngenty zboża i ziemniaków, z czego łupił zyski, bo wiadomo, biedacy nie mając zboża, odrabiali sołtysowi za darowanie lub równowartość kontyngentu płacili pieniędzmi. Rozwijał się sklep, rozwijało się gospodarstwo, bo kilka krów zebranych od chłopów na kontyngent miał na wynajęcie u zaufanych ludzi. Niewygodni mu jeszcze sprzed wojny bracia Ratonie też przez niego zostali wysłani do obozu w Niemczech, skąd nie powrócili. Po wojnie Skrzypek wyjechał na Śląsk i przez pewien czas był wiceburmistrzem w Zabrze. Tam mu się podwinęła noga, bo milicja przylapała jego brata, gdy wracał od niego z nalażowanym workiem rzemienia.

Zatrzymałem się trochę nad życiem i działalnością kierownika spółdzielni twórczości ludowej, Skrzypka Franciszka, by wykazać: po pierwsze, że jeszcze nie wszystkie wsie oczyszczone są z wyzyskiwaczy i karierowiczów, nawet te, gdzie ogół przeżywa już na oczy i dorasta do nowych zadań. J. Hlond wymienił kilka podobnych postaci w swej okolicy, jak Glowacza, Garmulewicza, Bychowskiego i innych. Zapewne nowy prąd zmiołł ich z estrady społecznego życia i osadził w cieniu własnych posesji (jeśli nie głębiej). W Jerzmanowicach Skrzypek już w kilka miesięcy po wyzwoleniu siedział w więzieniu. Na rozprawie sądowej został „braku dowodów” uniewinniony i później sam skarżył niewinnych ludzi o posądzenia. Ano, w pierwszych latach niepodległości miał jeszcze sanacyjnych przyjaciół — dygnitarzy, to mu pomogli w opresji. Obecnie ten proces wypadłby zapewne inaczej.

A po drugie:

Przykład Jerzmanowic mówi nam o tym, jak daleko posunęła się rewolucja kulturalna na wsi. Zdolność wnikania w sprawy kraju, zdolność



Foto - J. K. Maciejewski

rzędzenia nim na swoim terenie pozwoła Jerzmanowicom uruchomić rezerwy takiej twórczości i pracy, które w chłopskim życiu stoją zazwyczaj bardzo daleko poza gospodarką i polityką. Skupiono siły twórcze dla rozwoju kultury. I pod tym względem Jerzmanowice są znanymi i doniosłymi przykładem. Ale równocześnie ukazując etap, na którym wieś polska wzmaga rewolucję kulturalną i rozwija twórczość kulturę w ścisłym tego słowa znaczeniu — przykład Jerzmanowic alarmuje o metodach działania wroga klasowego, który zepchnął z placówek życia gospodarczego i administracyjnego, jak kornik draży korę tego, co najmłodszego i najdelikatniejszego: nową świadomość kulturalną chłopów z takim trudem w nich samych wydzwigniętą. Draży ją w miejscu najbardziej żywotnym, bo w specjalnej instytucji powołanej przez chłopów właśnie dla rozwoju tej świadomości i twórczości kulturalnej.

Ten przykład wzywa nas do czujności!

W tym właśnie nasze zaniechanie, że nie ciągniemy kolejno ogniwi łańcucha twórczości, jaką rozpoczęliśmy. Te ogniwa powinny odzwierciedlać etapy walki, przemian i rozwoju nowego. Mówię przede wszystkim o sobie.

Kto powiedział „a” musi powiedzieć i „b” i „c”, kto, jak ja, pisał pamiętniki i kroniki rodzinnej okolicy, określonego regionu, winien ją dalej prowadzić. Sprawnie, na czas, aby nie tylko „zapisać” minione (choćby sprzed roku), ale pomóc aktualnie uprzedzać atak wroga, sygnalizować nowe trudności i ukazywać ich rozwiązanie zwycięskie.

Ma więc rację Hlond, dopominając się ode mnie „małej formy”, tej która idzie wraz z życiem i jest jego dobowcem. Za wytnięcie mi winy biję się w pierś. Za siebie i za wielu innych kolegów, przyrzekając odrobić stracone i chwycić rytm czasu. Iść wraz z życiem walki o nowe i tworzenie nowego.

Józef Pogon

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Z DZIEJÓW CZYTELNICTWA WIEJSKIEGO

W nuncie postępowym pod koniec wieku XIX i na początku XX pojawia się nowe hasło — książka popularna. Wypiera ona pojęcie książki ludowej, jaką przygotowała tylko dla ludu. Książka popularna służy nie klasie, ale określonej społeczności umysłowej, której się podnosi. Za takim pojmowaniem opowiada się L. Krzywicki, Wł. Weychertówna, H. Orsza (Radzińska). Książka ludowa przygotowywała do czytania literatury ogólnonarodowej. Po spełnieniu tego zadania staje się niepotrzebna.

A jak się przedstawiał odpowiedni ruch wydawniczy? Przeważały wydawnictwa prywatne. „Czytelnia Ludowa” Aleksandra Nowoleckiego drukowała w latach pięćdziesiątych w Warszawie, później w Krakowie broszury i książki religijne, elementarne, rzeczy pszczelarskie i rolnicze, umoralniające i historyczne o dziejach Polski. Z rzeczy pięknych dla ludu — poezje Lenartowicza w Warszawie w r. 1860. Obok tego wypuszcza broszurki Biblioteka Ludowa, a w Łwowie Biblioteka Mrówki od r. 1869. Promyk rzeczy własne i cudze sprzedaje w swojej Księgarni Krajowej. Również na prowincji powstają coraz liczniejsze księgarnie mniejsze ludowymi z najruchliwszym a zarazem najbardziej prostackim wydawnictwem Breslauera na czele. Ten był dziesiątki wydań broszur ludowych, opartych na starych tekstach i częstokroć jeszcze pochodzenia średniowiecznego, jak żywot św. Genowefy, Historia o Magellanie i Róży z Tannenbergu. Zjawili się również dobroczyńcy, jak Karol Forster, który wydawał w Berlinie rzeczy polskie w latach 1868—1870 dla ludu, w bibliotece pt. „Klasom pracującym polskim”. Były to broszurki liberalno-burżaczyste o treści ekonomicznej, politycznej, moralnej, o potrzebie i technice oświaty — pełne dobrej woli i uniesień, lecz oderwane od gruntu ożyściego przez „długą nieobecność” wydawcy. W kraju dzwiczęć obco przez nieznajomość spraw polskich.

Z wydawnictw społecznych należy wymienić lwowską Macierz Szkolną. Wydawała ona od r. 1882 niedźnie na ogół książki dla ludu. Wydawnictwo to korzystało z pomocy całej burżuazji. Tymczasem większość utworów

i tematów była nieciekawa, a — rozwiązania nieprawdziwe, moralizatorskie, w duchu zachowawczym — przykre w naiwnym traktowaniu czytelnika — chłopca. Potwierdza się tu zasada, iż tylko z umiłowania ludu rodzą się dzieła wartościowe. Nawet „Prawda” Świętochowskiego występowała przeciwko tym — przeważnie mierzotom i bzdurom Macierzy.

Przyjrzyjmy się z kolei książkom dla ludu. Wzór dla nich powstał wcześniej. Mamy tu na uwadze „Piełgrzymy w Dobromilu” Izabelli Czartoryskiej i „Wieczory pod lipą” czyli



Włóścanie z Czarnolasu 1884 r.

historia narodu polskiego opowiadana przez Grzegorza z pod Racławic. Lucjana Siemieńskiego „Piełgrzym” ukazał się w Warszawie w r. 1818. Do r. 1861 miał 13 wydań. Następnie wydawała go konserwatywna Macierz w r. 1884 i 1889.

Czartoryska i Siemieński piszą na wnie dla ludu, jednakowy mają ton gawędziarski — plynący z myślną ku poddanym, ton moralizatorsko-religijny. Chęć regulowania rzeczywistości społecznej, bardziej zresztą widoczna u Czartoryskiej, chęć wynikająca z naiwnej wiary w wartość moralizowania jest znamieną dla obu utworów i następnie całej prawie literatury dla ludu okresu pozytywizmu i początków imperializmu. Jeśli zaś chodzi o historię, to zaprzęga się ją do walki o okiełznanie klas niższych. Autorzy pragną urzec „chłopa teozowa” przeszłością narodu szlacheckiego. Książki popularne przedstawiają dobrotliwych królów, rycerską ofiarną

dla ojczyzny i ludu szlachtę, męczeńskie duchowieństwo, obronę ludu przed niewolą tatarską, turecką itp. Jednym słowem wg. wzoru „Czartoryskiej i Siemieńskiego” pisarze burżazyjni lakierowali dla ludu historię. Moralizatorstwo, ton religijny i fałszowanie historii to częste cechy literatury dla ludu.

A jak się przedstawia beletrystyka? W okresie pozytywizmu przeważają powiastki, osobno dla ludu pisane, typu „O strasnym zbroju”. Promyka. Pisuje takie Anozyc, Grajner itp. Literatura ta zalewa tynek ludowy, trafia na stragan. Dość już jednak wcześniej zjawiają się starania o wydawanie literatury klasycznej dla ludu. Wg. Al. Nowoleckiego „Przewodnika dla kupujących i czytających książki” (Kraków 1872) pierwszy, jak się zdaje, zaczął wydawać literaturę uznaną dla ludu Władysław Mickiewicz w Paryżu w „Bibliotece ludowej polskiej” od r. 1866. W r. 1872 było tych tomów już kilkadziesiąt, a więc „Księgi narodu i piełgrzymstwa”, artykuły Piełgrzyma (Mickiewicza), Psalterz Kochanowskiego, Maria Malczewskiego, Wiesław i Mowa o narodowości Brodzińskiego, Treny, Satyr, Zamek Kaniowski itp. Tomiki je sprzedawano bardzo tanio (17 centów). Podobnie po niskich cenach (od 20 centów) sprzedawała swe wydawnictwa lwowska Biblioteka Mrówki od r. 1869. Znajdujemy w niej Pieśni Kochanowskiego, Bajki Krasickiego, wiersze Syrokomli itp. Rzeczy te były nabywane do bibliotek ludowych. Dodajmy przy tym, iż nowe czołowych pozytywistów były tematycznie i językowo jasne dla ludu. Spotykamy je w ówczesnych czytelniach.

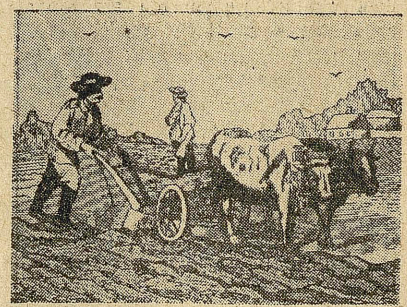
*

Powieść współczesna dochodzi do ludu masowo dopiero od r. 1886 i to w postaci skróconej, dostosowanej do możliwości czytelnika słabszego. W tym to czasie ukazują się „Placówka” Prusa i „Historia o prapradziadku” Jeza skrócone przez F. Morzycką. Brzeziński informuje w „Głosie” z r. 1888, że ze zmniejszone dzieła prosić czytelnicy przyjmowali bardzo życzliwie. W tymże czasie wydano skróconą „Starą baśń” również dobrze przyjętą. Dodajmy, iż tajemnicą powodzenia tych powieści skróconych polegała również i na tym, że ceny były znacznie niższe od wydań pełnych.

Chmielowski twierdzi, iż pierwsza rzecz w skrócie wydana oraz ilustrowana to Myszka Krasickiego w roku 1861. Później skrócono i trochę przerobiono dla najłabszego czytelnika Krzyżaków Kraszewskiego. Krytyk zauważa, że piękno utworów zostało się w przeróbkach.

Z biegiem lat dzieł adoptowanych dla mniej przygotowanego czytelnika przybywa. Popularna jest Orzeszkowa. W r. 1889 wychodzi jej „Czarownica” przerobiona z „Dziurdu”, w roku następnym „Chłopski adwokat” przerobiony z „Nizini”. Orzeszkowej „W zimowy wieczór” przerobione przez F. Morzycką w r. 1895 miało kilka wydań.

Obok powieści i poezji spotykamy małe broszury o twórcach, a więc rzeczy popularne z historii literatury. Pierwszeństwo trzeba tu przyznać Promykowi — Prószyńskiemu. W roku 1877 wypuścił on właśnie pierwszą historyczną broszurkę dla ludu o Staszcu, której nakład rozszedł się błyskawicznie, tak że trzeba było go w tymże roku powtarzać. W kilka lat potem idą książeczki o lirycznych

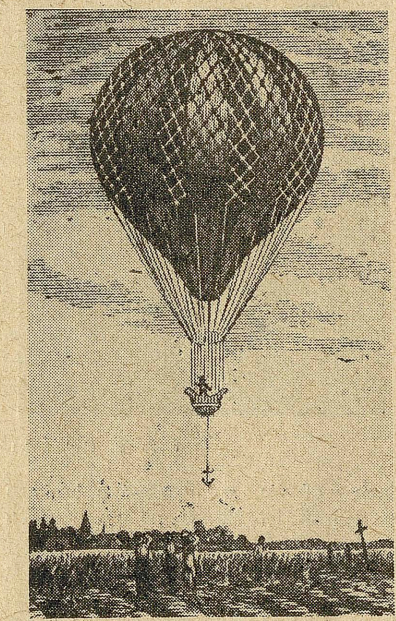


Z książką jak zbiera mierzwe czyli na wóz i urządzić gnojownie napisał Kazimierz Promyk 1883 r.

W r. 1880 Hip. Tarczyński wydaje nakładem Przeglądu Tygodniowego rzecz „O wielkim naszym piśniarzu Fr. Karpińskim nap. dla ludu wiejskiego i miejskiego...”. W roku 1884 ciągle czynny Promyk przedstawia ludowi broszurkę o Kochanowskim. Pisze się następnie o Brodzińskim, Polu, Lenartowiczu i Krasickim, o Słowackim zaś dopiero F. Morzycka w roku 1901.

Karpiński doczekał się i drugiej o sobie broszurki, lecz najwięcej informowano lud o Kraszewskim (4 broszury) i Mickiewiczu (5 broszur do

końca wieku). W okresie imperializmu ruch ten powoli razem z czytelnictwem rośnie. Niektóre broszury zyskiwały impinujący nakład. Prof. J.



1884 r.

Muskowski informuje w „Życiu książki” str. 331, że bardzo łatwa książeczka H. Orszy (Radzińskiej) pt. Kto to był A. Mickiewicz W w 1897 str. 46 rozszła się w 100.000 egz. Autorka była wówczas nieznana. W roku 1902 Wł. Weychertówna wydaje w Warszawie „Krótkie dzieje piśmiennictwa polskiego” str. 150. Jest to popularna literatura ze streśczeniami i wyjątkami, łatwa i zajmująca, ułożona z pozycji postępowego mieszczaństwa.

Przejrzyjmy następne rzeczy oświatowe. Wspominaliśmy na początku o Piełgrzymie w Dobromilu i Wieczorach pod lipą. Nie są to jedne gawędy historyczne. Ten rodzaj cieszy się rosnącym powodzeniem i jest potrzebny polityce wychowawczej burżuazji. Z rzeczy ogólnych trzeba wymienić Ancezyka „Dzieje Polski w 24 obrazach skreśl. dla użytku braci włóścan przez K. Góralczyka” W-wa 1863 oraz J. Chociszewskiego „Dzieje narodu polskiego dla ludu i młodzieży” Poznań 1869 i szereg wydań następnych. Obok zaś opracowań ogólnych ukazywały się zycio-

rysy historyczne, np. o Kościuszcza itp. Mimo poczynione zastrzeżenia ideologiczne sam fakt podawania historii ludowej należy uważać w okresie pozytywizmu za postępowy. Wstępnym bowiem, jak się przekonamy z dalszych wywodów, pragnęli ograniczać oświatę ludową do czytania, pisanie i niezbędnych wiadomości o otoczeniu. Historię więc pomijali.

Znacznie słabiej przedstawia się geografia. Z tej dziedziny broszur popularnych w okresie pozytywizmu prawie nie ma. I tu przoduje Promyk ze swym „Stopniowym opisaniem świata” (1884). Niedostatek zaś wiązał się z rzeczywistością społeczną. Lud żył w kulturze lokalnej, siedział na miejscu, nie ogarniał jeszcze kraju ni świata.

Co do książek praktycznych, to widzimy żywy ruch w „Królestwie” zaczynając od okresu pozytywizmu. W r. 1862 rozpoczyna wydawnictwo Biblioteka Rzemieślnika Polskiego i wypuszcza przewodniki dla cieśli, garbarzy, kowali i gisierów, stolarzy itd.

Najobszerniejsza zaś w tych czasach jest literatura religijna i moralna dla ludu. W „Bibliografii” wydawnictw ludowych staraniem lwowskiego Koła artystyczno-literackiego wydana (z racji wystawy krajowej) w r. 1894. Rzeczy religijne stanowią 25 proc. całości, gdy w tymże zbiorze pozycje popularno-naukowe dają 12 proc.

Ton moralizatorski jest w ogóle znamieny dla tego piśmiennictwa. W okresie pozytywizmu i później spotykamy się bardzo często z takimi np. tytułami: ks. F. Gorzalka źródłem wszelkich zbrodni wobec Boga i ludzi, Kr. 1870, lub Józefała dolina czyli sąd ostateczny. Kr. 1871. Przeświadczeni o skuteczności tych kazania moralnych a nagięni przez rozwój życia społecznego szukają pisarzy burżuazyjni najlepszych form dla swoich tekstów, z czego nieraz wynikały humoreski. Tak np. Wł. L. Ancezyk, nieustraszone autor elementarzy, powiastek i opowiadań o ziemi i świecie, które się rozchodzą w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, wydał „Najnowszy i najprawdziwszy wykład snów czyli sennik oraz najnieomylniejszy sposób wygrania na każdej loterii” Kraków 1865.

Kazimierz Wojciechowski

STANISŁAW SIEKIEŃSKI

KALENDARZ CZY KONCEPCJA?

(O współpracy pisarzy z pismami codziennymi)

CHCIAŁBYM w niniejszym felietonie zwrócić uwagę na pewne, zasadnicze, moim zdaniem, elementy współpracy literata z piśmem codziennym. Zagadnienie wprawdzie nie nowe, pisało się o tym niejednokrotnie, ale też jeszcze nie rozwiązane. Ponad głosami w tej sprawie, drukowanymi na łamach „Nowej Kultury” i „Wsi”, przebiega wciąż jeszcze niepokojąca praktyka. Dodatek społeczno-literacki, czy kulturalne naszych codziennych pism zadania swego nadal nie wypełniają, a i pisarzy - związkowców niewielu na ich łamach widać. Tymczasem bieżąca sytuacja gospodarcza, polityczna i kulturalna kraju, wcale nie łatwa walka o wykonanie Planu w przemysłowym - trzecim roku, trudności na rynku handlowym, wynikające z nierównomiernego rozwoju socjalistycznego przemysłu i indywidualnie gospodarującej wsi, wzmagała potrzebę wykorzystującego zresztą nasze trudności - stawiając przed pisarzami odpowiedzialne zadanie oddziaływania na masę pracującą narodu. I to, rzecz prosta, na łamach pism masowych, w mitych formach literackich.

Gdzie tkwią przyczyny zła na odcinku kontaktu pisarzy z masami poprzez wielonakładowe pisma centralne i wojewódzkie?

Jednym z zasadniczych i rzeczowych elementów, układających się w punkty pomiędzy pisarzem a redakcją jest koncepcja pisma. Mieści się w niej świadomość zakresu pisma, odbiorcy a także i gatunków literackich, przy pomocy których najlepiej oddziaływać na określonego czytelnika. Koncepcja pisma określa zadania dla literata - współpracownika. Wrogiem koncepcji jest liberalizm, polegający na tym między innymi, że pisarze przynoszą do redakcji, co im się akurat napisało, a redaktor to drukuje, bo literacko dobrze.

I tu leży pogrzebanie pies. Redaktorzy, czy zespoły redakcyjne dodatków tygodniowych są na ogół nieprzejednaniymi wrogami zawartej koncepcji, odpowiadającej potrzebom bieżącego etapu. Oczywiście, można tu i trzeba mówić o koncepcjach, na jakie się dotąd zdobyli. Będzie ich z grubsza biorąc - trzy.

Pierwsza daje się łatwo określić

słowami poety: „żyjemy sobie jak Bóg zdarzy, zrywamy kartki z kalendarza”. Redaktor, pełen zadowolenia z przyjętej zasady, zachwycony niezwykle prostą a zarazem „wydajną” organizacją pracy, siedzi zazwyczaj spokojnie za biurkiem, przerzuca kalendarz i notuje daty urodzin, względnie zgonów wielkich ludzi. Drugi etap pracy, to przydzielanie tematów odpowiednim specom. By się nie trudzić, ma do dyspozycji telefon - „kolego, napiszcie coś o dziełach koreańskich - co i jak? - już wy to potrafiacie”.

Następna z kolei koncepcja, to po prostu liberalizm najczystszej wody. Polega on na tym, że redaktor wybiera jakiś dzień w tygodniu, w którym - ku zaskożeniu redakcji - zanyma się na kilka godzin w swoim gabinecie w towarzystwie najwybitniejszych literatów miasta i okolicy. W czasie przyjacielskiej pogawędki przyjmuje złożone mu utwory i z miejsca podpisuje je do druku. Wychodzi następnie dodatek o niesłychanie bogatym wachlarzu zagadnień od nieznanego epizodu w życiu Kłaczki do gruntownego studium o realizmie socjalistycznym. W koszu natomiast spoczywają spokojnie prace „nieznanych bliżej” młodych pisarzy na takie tematy, jak walka o wykonanie planu przez przedsiębiorstwa, reportaże z dni gotowości na wsi itp.

Nierazki wariant tej koncepcji polega na celowości wobec pewnej grupy pisarzy, drukujących w prasie literackiej. Nasz redaktor jest w siódmym niebie, kiedy może takiej sławie wydrukować wiersz, czy artykuł. Rezultat jest taki, że niewielka grupa tych samych wciąż pisarzy usiłuje z dodatku uczynić miniaturę centralnego pisma literackiego.

W obu wypadkach mamy do czynienia z jaskrawym zaprzeczeniem koncepcji współczesnego dodatku kulturalnego masowego pisma.

Tu między innymi należy szukać przyczyny smutnego faktu, że pismo codzienne w niewielkim tylko zakresie jest u nas warsztatem pracy początkującego a zdolnego pisarza, przyszłego literata. Na palcach dało by się policzyć tych, spośród młodych literatów, którzy przy codzien-

nych literatów, którzy przy codziennym piśmie zdobyli ostrogi piśmiskie. Np. redakcje łódzkie odrzuciły artykuł o tamtejszym Kola Młodych przy Oddziale Literatów, tłumacząc, że Kola to nie robi. Konsekwentnie drukują niewiele prac młodych, chociaż wydrukowane ukazują duże możliwości młodych.

Powróćmy jednak do zagadnienia podstawowego. Dodatek kulturalno-literacki bez koncepcji, polegającej na uchwyceniu w granicach obsługiwane go terenu, bieżącej, aktualnej problematyki nie może w poważny sposób wiązać ze sobą pisarzy, gdyż nie jest w stosunku do nich dyrektywny. Trudności we wzajemnej współpracy nie leżą tylko w tym, że redaktor nie zna środowiska pisarzy - jak uważa Jerzy Putrament - ale dlatego, że nie umie we właściwy sposób zobowiązać literata do tego, aby realizował rzucone przez partię hasło: pisarz agitator! Niezależnie od tego, że pisarz czy gorsza pisarz, ich naturalnych skłonności, choć - rzecz prosta - nie jest to bagatel, ale przede wszystkim - program politycznych zadań pisma rozstrzyga o współpracy z literatami.

Na jednym z ostatnich posiedzeń Kola Młodych w Łodzi pojawili się przedstawiciele warszawskiego tygodnika „Wies” i miejscowej rozgłośni radiowej. Brakło niestety kogoś z piśm codziennych. Walka o realizację Planu 6-letniego w wielkim fabrycznym mieście wchodzi w stadium szczytowe. Toczy się dramatyczny niekiedy bój o podniesienie wydajności w przedsiębiorstwach, które - jak dotąd - bardzo często hamują pracę działów dalszej obróbki. Oto wezwano zagadnienie terenu łódzkiego! Młodzi pisarze usłyszeli je z ust przedstawiciela Radia, instytucji, która ma ambicję wiązania ze sobą pisarzy przez wskazanie im bieżących, palących i ważnych zagadnień. Przedstawiciel „Wsi” omówił nowy etap w rozwoju spółdzielni produkcyjnych, okres przygotowań do rozpoczęcia prac wiosennych. Przedstawiciel wojska wskazywał na szereg interesujących literacko problemów z życia naszego ludowego żołnierza.

W tej atmosferze padły zobowiązania. Młodzi, a i starsi obecni na zebraniu zgłaszali się do przeprowadzenia wysuniętych tematów.

Jest chyba jasne, że przeszedł już okres, kiedy pisarzy zachęcano się do współpracy z prasą codzienną, zwłaszcza zaś partyjną. W większości pisarzy tę współpracę podjęli, lub przynajmniej są gotowi ją podjąć. Jesteśmy w fazie, kiedy to niewielkie, oczywiście się pisarzy należy organizować.

„Echo Tygodnia” (Kraków) prowadzi dodatek niedzielny na wysokim poziomie. Pisują tam znani satyrycy - Kern, Zaluski, Szepalski, Zechenter, a więc pisarze, drukujący w centralnej prasie literackiej. Ale poprawny formalnie, zreczny w ujęciu materiał satyryczny traci o połowę z racji swej ogólności i ogólnikowości. Celność krytyki byłaby znacznie większa, gdyby satyrycy mieli do dyspozycji swoje krakowskie fakty z terenu. Mechaniczne odwzorowywanie pism centralnych, nawet przy wysokim artystycznym poziomie osiąga zaledwie połowę zamierzonego celu. Pismo obsługuje określony rejon, ma swoje, imienne problemy i one to właśnie stać się powinny przedmiotem opisu, ocen i rad.

Pod tym względem pozytywny przykład stanowi może częściowo łódzki „Głos Robotniczy”. Obfitość reportaży terenowych, pisanych zresztą nie tylko przez literatów, literackie impresje z posiedzeń W.R.N. czy ZMP, próby felietonu literackiego, omawiającego życie i twórczość artystyczną robotniczego miasta zaktywizowanie stosunkowo liczonej grupy literatów wokół pisma, wskazują, że pismo wchodzi w drugi, wyższy etap wiązania ze sobą pisarzy. Już nie tylko zachęca, ale organizuje ich twórczość, zgodnie z potrzebami partyjnego pisma.

Przykład ten nie jest jednak w pełni dobry, gdyż i „Głos Robotniczy” ulega niekiedy manierze wygodnej roznosińki, zwęża problematykę dodatku tygodniowego do spraw literackich do przedstawiania życia społecznego - kulturalnego województwa.

I co gorsze - jakby nie było - jest to prawie jedyny pozytywny przykład.

Stanisław Siekierski

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

GLEB USPIENSKI

ZWRACAM się do pana, jako do człowieka, o którym słyszałem wiele dobrego i który, jestem tego pewien, nie odmówi mi pomocy. Tak kończył się list jednego z bardzo licznych czytelników i miłośników Gleba Uspienskiego, znakomitego pisarza - demokraty drugiej połowy XIX wieku. Apel skierowany do Uspienskiego wyszedł w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia spod pióra nieznanego jeszcze nikomu czeladnika rzemieślniczego, a później wielkiego twórcy - Maksyma Gorkiego. Był więc Uspienski pisarzem, który w walce z caratem towarzyszył nowym ideom, nowym ludziom i nowym talentom. Wraz z Czernyszewskim, Niekrasowem i Saltykowem - Szczedrym należał do grupy najwybitniejszych pisarzy rosyjskich drugiej połowy XIX wieku, walczących o wyzwolenie ludu i wnoszących cenny wkład artystyczny do skarbnicy klasycznej literatury rosyjskiej z okresu realizmu krytycznego.

Gleb Uspienski przyszedł na świat w październiku 1843 roku, w Tule, w rodzinie urzędniczej. Kiedy w r. 1861 wstąpił na uniwersytet w Petersburgu, przez Rosję toczyła się właśnie fala rewolucyjnego wrzenia. Przywódcy rewolucyjnej demokracji, znakomici krytycy Czernyszewski i Dobrolubow nawoływali w artykułach do walki z caratem. W kręgu takich wpływów kształtuje się młodzieńcza twórczość Uspienskiego.

Uspienski z powodzeniem stosuje małą formę prozatorską: szkic, opowiadanie. Mistrz przenikliwej obserwacji - w pierwszych opowiadaniach ukazuje życie biedoty miejskiej, drobnych urzędników. Sympatie autora znajdują się po stronie pokrzywdzonych i eksploatowanych. W końcu lat 60-tych Uspienski kreśli szereg szkiców, jak „Obyczaje ulicy Razliżajewej” oraz „Zniszczenie”. W „Obyczajach” rysuje życie rzemieślniczego ludu, ukazuje niszczyielskie działanie kapitalizmu. „Zniszczenie” daje obraz wsi po zniesieniu pańszczyzny w r. 1861, obnaża ruinę chłopstwa spowodowaną reformą, która została przeprowadzona na korzyść klas posiadających, przedstawia początki procesu powstawania kulaństwa. Przekazuje wierny dokument swego czasu, Uspienski staje po stronie ludu, którego reforma 61 r. bynajmniej, nie wyzwoliła spod jarzma obszarńników. „Zniszczenie” ukazuje proces dewastacji wsi, rozwój kulaństwa i formowanie się wiejskiego proletariatu, który odpływa do miast, do fabryk w poszukiwaniu pracy. Lecz pokazując niedolę ludu, Uspienski zdobywa się zarazem na postawę walki. Stworzona przez niego postać robotnika Michaiła Iwanowicza, prowadzącego załogę fabryki do buntu, to pierwszy w literaturze rosyjskiej obraz robotnika - działacza. Oczywiście, rewolucjonizm Uspienskiego był ograniczony przez warunki czasu. Znakomity pisarz działał początkowo w okresie braku jeszcze masowej rewolucyjnej partii robotniczej i dlatego nie rozumiał, że tylko zorganizowane działanie klasy robotniczej, rewolucja społeczna i dyktatura proletariatu mogą obalić niesprawiedliwy ustrój. Uspienski zajmuje pozycję realizmu krytycznego potrafi ukazać zło, nie zawsze umie znaleźć właściwe rewolucyjne wyjście.

W latach osiemdziesiątych ub. stulecia Uspienski pisze szereg szkiców jak „Z wiejskiego dziennika”, „Chłop i chłopska praca”, oraz powieść p. t.

„Połoga ziemi”. Ulega złudzeniu narodził się, że „obszczyną” (wspólnota gminna) stanowić może punkt wyjścia dla powstania socjalizmu w Rosji. Błędy narodników charakteryzuje wyrażenie „Historia WKP(b)”. „Narodnicy rosyjscy błędnie sądzili, że główną siłą rewolucyjną jest nie klasa robotnicza, lecz chłopstwo, że władzę cara i obszarńników można obalić przy pomocy samych tylko „buntów” chłopskich. Narodnicy nie znali klasy robotniczej i nie rozumieli, że bez sojuszu z klasą robotniczą i bez jej kierownictwa sami chłopcy nie zdołają pokonać caratu i obszarńników. Narodnicy nie rozumieli, że klasa robotnicza jest najbardziej rewolucyjną i najbardziej produkcyjną klasą społeczną” (przekład polski, str. 15). „Historia WKP(b)” oświadcza jasno złudzenia narodników (co do charakteru „obszczyny” (wspólnoty gminnej). Nie mógł to być początek stosunków socjalistycznych, ponieważ „we wspólnocie gminnej panowali kulaćcy, „pijawi wiejskie”, którzy wyżywkowali biedaków, parobków, biedniejszą część średniaków” (tamże, str. 19).

Ale podzielać w teorii błędne stanowisko narodników, Gleb Uspienski w praktyce artystycznej przekreśla te nerealne złudzenia. Zmyst znakomitego obserwatora każe mu prawdziwie i wiernie przedstawiać większą rzeczywistość. Uspienski - artysta obnaża rozkład starej patriarchalnej wsi, ukazuje rozwój kapitalizmu, rozwarstwienie wsi i narodzić z jednej strony kulaćca, z drugiej zaś wiejskiego proletariatu.

Tym samym, proza Uspienskiego, będąc artystycznym, wiernie podpatrującym życie dokumentem, wydają jednoznaczny wyrok na błędne poglądy narodników: stwierdza rozwój kapitalizmu na wsi rosyjskiej i uświadamia o tym fakcie społeczeństwo rosyjskie.

Tę dodatnią rolę Uspienskiego - pisarza w walce ze szkodliwymi teoriami narodników i znaczenie Uspienskiego - artysty, torującego drogę światopoglądowi socjalizmu naukowemu - podkreśla Lenin w pracy pt. „Co to są „przejawie ludu” i jak oni walczą z socjaldemokratami”.

Uspienski nie przeżył stowiska narodników całkowicie. Mimo to dzieła autora „Połogi ziem” rewolucjonizowały zasadniczo ówczesne społeczeństwo: uczyły nienawiści do caratu i kapitalizmu, wskazywały z miłością na lud, biedotę wiejską jako siłę twórczą, nienawidzącą ucisku. „Słusznie przeciwstawiając pasywności klas rządzących miłość ludu do pracy - pisze krytyka radziecka - Uspienski niezapelnie jasno rozumiał, że tylko w warunkach zlikwidowania ustroju, opartego na eksploatacji, praca chłopów może stać się rzeczywistością, radością i twórczością”. Te szlachetne, piękne dążenia Uspienskiego, zrealizowane dopiero Związek Radziecki, stwarzając ustrój wolny od wyzysku człowieka przez człowieka.

Uspienski, mimo swych złudzeń i błędów, należy do szeregu wielkich bohaterów, czołowych pisarzy demokratów drugiej połowy 19 wieku w Rosji, którzy walcząc z caratem i uciśkiem kapitalizmu przygotowywali grunt pod wolne społeczeństwo socjalistyczne.

Zmarł 6 kwietnia 1902 r. 50-letnia zgonu znakomitego pisarza obcho- dzi uroczystości całego społeczeństwa radzieckiego.

Grzegorz Timofiejew

HENRYK PIOTROWSKI

KRYSTYNA CICHOSZ OPOWIADA...

ŻEGNAJĄC rodzinną wioskę miałam tylko dwa złote w kieszeni. Latanie marynarki ojca i zawinięty w matczynej chustce bochen wiejskiego chleba. Miałam mi to wystarczyć na sto dwadzieścia kilometrów drogi, którą zamierzałam przebyć pieszo.

Zegnałam wioskę targana dwoma uczuciami. Jedno - to wielki żal za rodzinną stroną, drugie - to nienawiść do ludzi, którzy wzgardziliby mną na pewno, gdybym ujawniła, że jestem w ciąży. Cięża była moją hańbą, a zarazem radością. Kochałam już to dziecko, które zaczynało żyć w moim łonie. Ach, gdyby żył Janek, nie potrzebowałabym ukrywać przed ludźmi mojego stanu. Byłabym dumna i szczęśliwa. Ale Janek, wyrzucając łód utonął w przegrbli. A mój gospodarz? Nigdy nie odezwał się do mnie dobrym słowem, choć pracowałam sumiennie i uczciwie. Zaszczuła, poniżana i bita dotąd, a teraz... dziecko.

Ach, miasto! Jeden raz w życiu byłam w mieście. Miałam wtedy trzy-nastę lat. Ojciec zabrał mnie ze sobą, gdy jechał w odwiedziny do brata. Mój stryjek mieszkał w śródmieściu. Pracował jako woźny w bibliotece. Miał sumiaste wasy i nosił siwy uniform z błyszczącymi guzikami, który w połączeniu z węgami na dawał jego postaci wyraz powagi i dostojności. Stryjek miał małe, czyste mieszkanie. Na oknie kwitły kwiaty w donczkach i stała klatka z żółtym kanarkiem.

Im bliżej było miasta, tym częściej wywnosiłam z zawiniątkiem mały skrawek papieru, na którym miałam zapisany adres faktorki. Faktorka nazywała się nas kobietę, która nieoficjalnie prowadziła coś w rodzaju Biura Zatrudnienia dla służących. Zgłaszały się do niej dziewczęta ze wsi, kobiety z miasta, praciczki, sprzątaczk. Faktorka miała rozległe znajomości w bogatych domach. Kierowała tam służące, udzielając im potrzebnych referencji. Służąca skierowana do pracy zobowiązana była przez trzy miesiące płacić jej piętnaście procent swego miesięcznego zarobku. Do miasta przyszedł późną nocą. Na ulicach było pusto i ciicho. Postanowiłam przenocować na dworcu. Gdyby mój stryjek mieszkał tu jeszcze, poszłabym wprost do niego. Ale on od chwili zwolnienia z posady woźnego, wyjechał gdzieś za chlebem i słuch po nim zaginął. W mieście byłam więc obca i samotna.

Rano odnalazłam mieszkanie faktorki.

Faktorka była osobą wysoką, szczupłą, o chudej płasiej twarzy. Miałam znużoną i jakby zagniewaną. Za to oczy - bystre i świadujące. Opowiadałam jej wszystko o sobie, zataiwszy jednak to, że jestem w ciąży. Gdyby się o tym dowiedziała,

wszystko by przepadło. Faktorka wysłuchiwała mnie do końca i pokłaniała mi łokciami.

Pracy na razie nie ma. Przyjdą za parę dni, może się co znajdzie. Gdy powiedziałam, że nie mam co jeść i gdzie spać - zastanowiła się, otworzyła szufladę komody i zaczęła długo grzebać w papierach. Po chwili podała mi kopertę, na której widniały dużymi literami wypisany adres i nazwisko mojej przyszłej pani.

To jest doktorowa, bogata pani. Pamiętaj, musisz mieć się zachować, pracować uczciwie no - i od chłopów daleko. Pani doktorowa nie lubi, gdy służące za chłopkami latają. No, możesz już iść. A nie zapominaj o pieniądzech. Gdy otrzymasz pensję - w tym samym dniu przynieś co mi się należy.

Moja pani przyglądała mi się długo i z zainteresowaniem, pytała czy umiem pisać, czy chorowałam na jakieś choroby, czy chodzę do kościoła. Odpowiedzi moje zadowalały ją. Kilka razy uśmiechnęła się do mnie i spojrzała przyjaźnie. Pokazała mi kuchnię, mały pokój na poddaszu, gdzie miałam oddać mieszkanie. Na odchodnym zapytała jak mi na imię, gdy powiedziałam, że Krystyna, pani skrzywiła się.

Krystyna? Nieladne imię. Będzie ci nazywała Rozalia. Tak wołałam na wszystkie twoje poprzedniczki; tak będzie wołała na ciebie.

Początkowo nie mogłam się przyzwyczaić do nowego imienia. Wydawało mi się, że straciłam godność i samodzielność. Praca moja była ciężka i poniżająca. Pani posyłała mnie do najgorszych robót, wyśmiewała się ze mnie i dokuczała przy każdej sposobności. Moja pani zabierała mi czytać książki mówiąc, że człowiek, który dużo czyta, zaczyna szukać równych w „wyższych sferach”. Gdyby tak wszyscy się uczyli, kto by wtedy pracował? Tak mówiła moja pani, żona wiecznie zapracowanego lekarza, kobieta, która jak stwierdziłam podczas mojej pracy, nigdy nie zaglądała do książek.

Z każdym tygodniem czułam coraz wyraźniej budzącą się do życia dziewczynę. Im bardziej dawała znać o sobie, tym większa ogarniała mnie rozpacz. Wiedziłam bowiem, że pani dowiedziawszy się o mojej ciąży natychmiast zwolni mnie z pracy. A wtedy, gdzie się udam, kto mi pomoże, gdzie urodzić dzieciętko?

Pewnego wieczoru pani zapukała do mnie na poddasze. Może już czegoś się domyślała? Rozbierałam się właśnie. Kiedy weszła. Nie miałam już co ukrywać. Powiedziałam wszystko i że żam w oczach błagania, aby mnie nie wyrzuciła na bruk w takim stanie. Na moje błagania pani odpowiedziała zimno i oschle.

Trudno, moja kochana Rozalio, nie mam zamiaru czynić ze swego

domu jakiegoś zlozka czy przytulni. Postaraj się znaleźć inne zajęcie. Właściwie, powinnaś była, jako uczciwa dziewczyna powiedzieć mi od razu, że jesteś w ciąży. Mój Boże, wiecznie mam jakieś kłopoty z tą służbą. Rozalio, czy zrozumiałaś co ci powiedziałam? - nie nie odpowiedziałam. Siedziałam skulona w kącie i płakałam, byłam przekonana, że w tej chwili cały świat odwrócił się ode mnie.

Nazajutrz wstałam wcześniej niż zwykle i natychmiast zabrałam się do zwykłych zajęć domowych. Tym razem nie ścisnęłam się psem. Pani i tak wiedziała już wszystko.

Wieczorem wzięłam zapłatę i opuściłam dom. Z początku nie wiedziałam, w którą stronę się udać. Kilka godzin błąkałam się bez celu po mieście. Na ulicach zapadał zmierzch. W powietrzu czuć było pierwszy chłód jesieni. Szłam na dworzec, przypominając po drodze tamtą ciepłą noc, kiedy to przyjechałam do miasta. Jakże inne miałam wtedy marzenia i nadzieje! Teraz powracalam do swojej wsi.

Mój dawny gospodarz nie zdążył mnie z powrotem do pracy. Przyjął już wynajętą z innej wsi zdrową, zdolną do każdej pracy dziewczynę. Chodziłam od chaty do chaty szukając schronienia. Ludzie, jak to ludzie. Jedni kiwali smutnie głowami, inni śmiechali się drwiąco. Przyjął mnie wreszcie stary pszczelarz, którego uważano za odludka i dziwaka. Urodziłam dziecko w szopie na słomie. Akuszerką była stara babulka. Urodziłam chłopczyka. Wiele lat upłynęło od tej nocy. Ciężko było zarobić na utrzymanie dziecka, a jeszcze ciężiej zapewnić mu jakieś dzieciństwo.

A teraz zrobić wam niespodziankę. Mój syn, za rok, otrzyma dyplom lekarza. Chłopak jest zdolny, uczy się dobrze. Więc mówię wam, syn mój będzie lekarzem. A wszystko to stało się dzięki władzy ludowej, dzięki nowym czasom. Ktoż by kiedyś przypuszczał, że syn, którego urodziłam w bołociach, w szopie u obcych ludzi, syn służącej - będzie lekarzem? Otóż i moja niespodzianka. Pytacie czy rozumiem projekt nowej Konstytucji? Ja go nie tylko rozumiem, ja go czuję, przeżywam całym sercem. Przecież to zło i niedro, którą cierpiam ja i tysiące kobiet w Polsce nacynajnej przekreśliła władza ludowa, a nowa Konstytucja utrwalila to przekreślenie. Nie ma i nie będzie w naszej ojczyźnie takiego wyzysku, w jakim żyłam. Nie ma i nie będzie bezrobocia i nędzy. Kobiety będą rodzicielkami w radości, szczęśliwe dzieci. W jasnych izbach porożyci mój syn będzie czuł nad ich zdrowiem. Nie ma i nie będzie w naszej ojczyźnie

ludzi nieszczęśliwych i smutnych, wzgardzonych i znieważonych. Nie będzie ludzi samotnych, zdanych na poniewierkę wśród obcych. Ludzie nauczą się kochać jedni drugich, nauczą się pomagać sobie w pracy i pocieszać w smutkach. Historia mojej młodości nie powtórzy się nigdy. To wszystko gwarantuje nam nasza własna, sprawiedliwa Konstytucja, na którą czekałimy od wielu lat, za którą urzeczywistnienie zginęło wielu śmiałych, odważnych ludzi - pełnych życia i młodości...

*

Takie słowa usłyszał od prostej kobiety agitator Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, gdy odwiedzał wielu ludzi, w celu zapoznania ich z projektem nowej Konstytucji.

Henryk Piotrowski

Czcza gadanina o akcji wiosennej w Żmigródku

(Dokończenie ze str. 1-jej)

„W ubiegłym roku akcja siewna przeszła nam pod hasłem „Siewu Pokoju”, zaślaliśmy zboże w 5-ciu dniach. W tym roku mamy na pamięci Prezydenta Bieruta - też pięć dni, ale żeby również udzielić w okolicznych wsiach pomocy wdowom i małorolnym, jak najwięcej i jak najlepiej”. Taką jest prawda o spółdzielniach produkcyjnych, jeśli nie pacy jej opiewała i beztroška polityka gospodarza terenu.

Na Komisję Rolną spadła „kontrola terenu” oraz Osrodek Maszynowego. Pierwsze zadanie - jak pisał sekretarz - „zostało wykonane należyte w terminie do dnia 15 marca”. Należyć, bo 35 proc. nie osiągniętego planu kontraktacji złożono na karb „kadezrowo opieszalszych gromad”. Ważne są skargi i zażalenia, na skutek których „w duzo wypadkach obniżono wysokość planu rolnikom” wzięło wszak swój początek od Uchwały Wyższego GRN na styczniowej sesji. Uchwalała ta obowiązywała Komisję Rolną, zadanie swoje wykonała zatem należyć.

Nie mniej lapidarnie przedstawiono nam Kontrolę Komisji Rolnej w Osrodku Maszynowym. 28 stycznia Komisja stwierdziła... i wezwala OM do pełnej gotowości na dzień 28 lutego. A ponowną kontrolę przeprowadziła 14 marca. Wtedy to „komisyjnie zostały rozdzielone siewniki zbożowe, których było 16 oraz nawozów 3, na poszczególne gromady, biorąc pod uwagę stan gospodarstw w gromadzie oraz stan posiadania maszyn w gromadzie”. Koniec.

Urządnik wypełnił rubrykę, gospodarz nie dopisał ani zdania. A trzeba być gospodarzem terenu. I nie daleko go szukać. W sąsiedztwie Żmigrodkiem drugiej gminie Żmigród sekretarz GRN, ob. Krawczyk podał korespondentowi chłop-

skiemu wiele ważnych i konkretyzujących sytuację szczegółów. Tu Komisja Rolna natarła na SOM. Okazało się bowiem, że zamówione tryby do maszyn siewnych nie nadeszły, wobec czego brygada somowska zabrała się do remontu zniwiarerek. A jeśli tryby nie nadejdą w porę? Wniosek był jeden: zrobić tryby we własnym zakresie. I kierownik Spadło zobowiązanie wypełnić. Ale stare grzechy nie pozostały bez wpływu. Więć o braku trybów a potem o próbie wyprodukowania ich we własnym zakresie zahamowała zamówienia. Na początek marca nie przekroczyły one jeszcze 50 proc. planu umów, SOM zaś, rozporządzając 20 siewnikami, mógł obiać 1000 ha ziemi. A ma ponadto 4 siewniki nawozowe, 4 plugi traktorowe i kultywatory. Uderzono na alarm. Bo przecież maszyn oznaczać siew rzędowy, jeden o więcej z hektara! A nasz sekretarz ze Żmigrodka rejestruje biurokratycznie: 16 siewników, 3 nawozowe... rozdzielono, biorąc pod uwagę...

Poważnie się obawiamy, że nie wiele wzięto pod uwagę. Bo 16 siewników to 800 ha! Wić chociażby w liczbach - na ile zawarto umów? Ile ha obejma siewniki prywatne? Na jaką powierzchnię w gminie pójdzie siew rzędowy? Ścisłe, krótko? Niech będzie ściśle i krótko. Ale Kol. Sekretarz i tej metody nie uznaje. I dlatego jego pierwsze liczby bez następnych, to też czcza gadanina.

Z pomocą sąsiedzkiej korzystać będzie 17 rolników „a przezwanię wdowy, starych, osoby nie posiadające siły pociągowej”. Z gminy Sanpocynów (pow. Pincowski) donosi nam M. Kocel, że u nich z pomocą sąsiedzkiej skorzysta 61 rodzin. Bądź tu teraz mądry, która liczba lepiej świadczy o gminie.

Sprawdzenie sekretarza ze Żmi-

gródka pozostawia nas bez odpowiedzi na kilka natarczywych pytań. Plan pomocy sąsiedzkiej opracowany jest przez komisję gromadzką na zebraniach gromadzkich, a potem idzie do GRN i tam go się po analizie zatwierdza. A gdzie przedtem mocna propaganda? B. Pinda pisze do nas, że w jego gromadzie „pomoc sąsiedzka na papierze, bo potrzebujący jej nie żądają pomocy Boja się, że tak czy inaczej wypadło by im drogo za nią zapłacić świadczącym, bogatym a i nie bogatym”.

Czy sekretarz w Żmigródku wziął pod uwagę takie zagrożenie? Czy plan 17 osób nie zweża sprawy pomocy sąsiedzkiej, w którym idzie nie tylko o pomoc niesioną osobom (i to szczególnie upośledzonym), ale wszystkim ludziom ornej. Idzie o powiązany w gromadzie siew, sprężnięty we wspólną wielką akcję, we wspólny bój wiosenny o powszechny urodzaj.

W 16-tym punkcie nasz sekretarz wspomina laskawie o dużej ilości chłopów „przodujących po gromadach, którzy zostali oznaczeni przez WRN... Wciągnięto ich do pracy z aktywnym gromadzkim”. I znów koniec wątku, jakże w sprawozdaniu spóźnionego. Nie pada ani jedno nazwisko, kiedy w gminie ludzie znają się przecież nawet z imienia. Bo też nie ludzkie to w rozmaitym znaczeniu sprawozdanie. Nie pisał je ani gospodarz terenu, ani działacz. Pisał biuralista. Nie słuchał ludzi, nie widział ludzi. Oddzielił ich od narzędzi, środków i sposobów. Oddzielił od nich siebie. Na boku zostały kadry. A przed nim szeregową armia do której... instrukcje! Przy takiej postawie sprawozdawcy z przygotowań do bitwy wiosennej w gminie musiało zamienić się w czcza gadaninę.

Uczmy się również na błędach.

Piotr Chmura

Gazetka gminna

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

PRZEMIANY

W osadzie Sawków nad rzeką Nidą, na środku rynku pasło się bydło. Ruiny sterczały po tamtej stronie, wśród nich błdziły, kozy spokojnie.

Floryjan święty na rynku czekał ostatniej drogi w trumnie człowieka. Ani tu śladu nie zoczył ręki, co wznosi ściany w słońcu piosenki.

Taka to przeszłość. Dziś słońce nowe gromadzi blaski ponad Sawkowem. Tam, gdzie się dawniej było pasło, pieśń z okien tryska dzwicznie i śmiało.

Pieśń w nowej szkole ma swe siedlisko, skąd do Wierzbicy i Brezna blisko. Zgarbił się Florian pod czas zębem i w cieniu brzozy ukrył się głębiej.

Podział kompetencji

Wyrastają nowe instytucje i organizacje na wsi, razem składając się na pełne ludowladztwo w terenie. Ale nie możemy zapominać o tym, że ludzie w tych organizacjach i instytucjach uczą się dopiero rzadzi, stąd wśród wielu trudności występują wciąż jeszcze spory kompetencyjne i dawne pieniądze chłopie odżywa nieraz na dobre.

Zdawało mi się, że właśnie trafiał na takie fałszywe ambicje „władzy”, kiedy zaczęłam czytać list pewnego prezesa GS-u. Bo też od początku zaczął się list? Od oburzenia na prezydium GRN, od pogrożeń oddania sprawy do sądu. Ho, ho, a to się biorą za czuby... i o co? Sekretarz GRN ma się podobno wyrażać o GS-ie że to „burdel i ściek wszelkich lajdactw”. Na to prezes GS-u — jak on rzucił takie obelgi na mnie, odam do sądu, oddam, bo rzeczy mają się akurat odwrócić.

Prezydium Rady porozumiewa się bezpośrednio z pracownikami GS, poza zarząd, bez niego. Zabiera mu pracowników na wielogodzinne konferencje a raczej na próżne czekanie w Radzie itd.

A zatem, GRN — władza, ale GS — też władza. I pod płaszczykiem obrony praworządności łuczy wściekła kłótnia o biurokratyczne pozory znaczenia i powagi instytucji?

Nie jest tak źle, przynajmniej z jednej strony. Właśnie ze strony prezesa GS-u.

Droga wielkiego pochodu?

Nie znacie Michała Stolarczyka? Szkoda. Opowiedziałby Wam, jak to on się dołączył „do tego olbrzymiego Pochodu Planu 6-letniego”.

Zamiar powziął jeszcze w r. 1950. W Powiatowej Radzie znalazło się jego podanie o pożyczkę inwestycyjną. Odmówiono mu, ponieważ inwestycje służą tylko na budowę pierwszej potrzeby. A Stolarczyk? Ten podłaski postanowił wybudować pałac dla kilkudziesięciu świń i fermę kur. Nie śmieje się. Ja mu wierzę. Stolarczyk „nie chciał zostać w tyle i beczynie w wielkim Pochodzie Planu 6-letniego”. Wymarzył wielki budynek pokazowy, który by stał się wzorem dla okolicy w prowadzeniu hodowli trzody chlewnej i drobit. Dlaczego mu wierzę? Bo chłop się zawijał. Nie dał inwestycji, sam buduje. Wysilił się, musiał na 7 ha ziemi V i VI kl. Składa podanie na przydział tony cementu.

Dostaje, wykupuje, wyrabia z symem pustaki, zakładają fundament, betonują świniami i ścieki, budują zbiorniki na gnojówkę, ściany, wyprawiają krokwe, drzwi i okna. Nabywa Stolarczyk dachówkę w Spółdzielni Gminnej w Siemiatyczach. Czego jeszcze brak — cementu na posadzkę w kurniku i desek na sufit. Zeszłoroczna susza przyhamowała budowę.

Stolarczyk już czuje, że „przez swą pracę należy do tego Wielkiego Pochodu Ludu Pracującego całego świata walczącego o Pokój”, ale dzieło nie zostało jeszcze uwiecznione sufitem, choć pokryła je dachówka.

Stolarczyk ogarnia rozpacz. Świniańnia prawie gotowa do wychowu, ale drugie pół dzieła? Ferma drobitu? „Dwuletnia, ciężka praca spełnienia na niczym i stanie się bezowocna?”

Stolarczyk znów rusza do Powiatowej Rady. Dobija się do przewodniczącego. Rozkłada plan, sam go robił, rozkłada fotografie i obliczenia. Przewodniczący obiecuje go odwiedzić i „o ile uzna rozpoczętą budowlę za faktycznie pokazową, postara się o przydział brakującego materiału a Stolarczyka zaliczy w poczet wyróżniających się rolników”.

zesa GS-u. Jest nim 20-letni chłopak, który ma świadomość swego młodego wieku i prosi i oczekuje pomocy od wszystkich innych czynników w gminie. Ale chłopak zdolny i bojowy. Wybrał go jednogłośnie na prezesa walny zjazd delegatów w grudniu ub. roku. Wybrał w sytuacji szczególnej, kiedy poprzedni zarząd dostał się pod ocenę prokuratora. Chłopaka znała cała gmina, bo to terenowiec. Wyrósł w wędrownym działaczku od wsi do wsi. A jaki zarzut może ten 20-letni prezes GS-u wysunąć przeciw sekretarzowi GRN? „Sekretarz od 5 lat nie był w terenie”. Akcja skupu spożywcza prawie wyłącznie na barach pracowników GS-ów. A teraz, kiedy rozwija się kontraktacja, kiedy GS winien być „całą dobę” w służbie chłopów, przybyszających po nawozy, ziarno, węgiel, ośpe, a równocześnie dla zdania tuczniaków — GRN zabiera magazyniera GS i innych pracowników na diabli wiedzą jakie rozmowy, konferencje, czy akcje. Jedno jest pewne, że chłopie czekają na próżno w GS i rozgoryczeni wracają z niczym.

„A wróg klasowy taką robotę gotów bardzo wykorzystać... Mnie zaś wybrano na zaufaniu, wierząc, że wywalczę pomoc chłopom, i że przyczynię się do wzmocnienia produkcji przez sprawny i dostateczną obsługę, że pogłębię zaufanie chłopów do spółdzielczości w ogóle”. Edward Kulik

Przeleciała się ta sprawa. Ostatnio przybrała skandaliczny obrót. Własność gromady ma być „wypożyczona” (wapno, 5 tys. cegieł itd) na odremontowanie sali dawnego „Sokoła w Mszanie Dolnej. Chłopi są oburzeni. Bo skoro w najbliższej wsi jest 7-klasówka (2 km) a w Mszanie Dolnej pełna 11-klaska (3 km) to u nich można by wybudować 4-klasówkę, albo świetlicę, lub przedszkole.

Bardzo nas ciekawi do jakich ostatecznie wniosków doszedł p. inspektor Jezierski. Bo jak dotąd gorzko mu dziękują chłopie ze Słomki.

Decydującą rolę odegrał tu jednak inspektor szkolny, który lekceważył zarówno ten materiał, jak gotowość do bezinteresownej pracy gromady Słomka i zapal chłopów.

Przeleciała się ta sprawa. Ostatnio przybrała skandaliczny obrót. Własność gromady ma być „wypożyczona” (wapno, 5 tys. cegieł itd) na odremontowanie sali dawnego „Sokoła w Mszanie Dolnej. Chłopi są oburzeni. Bo skoro w najbliższej wsi jest 7-klasówka (2 km) a w Mszanie Dolnej pełna 11-klaska (3 km) to u nich można by wybudować 4-klasówkę, albo świetlicę, lub przedszkole.

Bardzo nas ciekawi do jakich ostatecznie wniosków doszedł p. inspektor Jezierski. Bo jak dotąd gorzko mu dziękują chłopie ze Słomki.

Decydującą rolę odegrał tu jednak inspektor szkolny, który lekceważył zarówno ten materiał, jak gotowość do bezinteresownej pracy gromady Słomka i zapal chłopów.

Przeleciała się ta sprawa. Ostatnio przybrała skandaliczny obrót. Własność gromady ma być „wypożyczona” (wapno, 5 tys. cegieł itd) na odremontowanie sali dawnego „Sokoła w Mszanie Dolnej. Chłopi są oburzeni. Bo skoro w najbliższej wsi jest 7-klasówka (2 km) a w Mszanie Dolnej pełna 11-klaska (3 km) to u nich można by wybudować 4-klasówkę, albo świetlicę, lub przedszkole.

Bardzo nas ciekawi do jakich ostatecznie wniosków doszedł p. inspektor Jezierski. Bo jak dotąd gorzko mu dziękują chłopie ze Słomki.

Decydującą rolę odegrał tu jednak inspektor szkolny, który lekceważył zarówno ten materiał, jak gotowość do bezinteresownej pracy gromady Słomka i zapal chłopów.

Przeleciała się ta sprawa. Ostatnio przybrała skandaliczny obrót. Własność gromady ma być „wypożyczona” (wapno, 5 tys. cegieł itd) na odremontowanie sali dawnego „Sokoła w Mszanie Dolnej. Chłopi są oburzeni. Bo skoro w najbliższej wsi jest 7-klasówka (2 km) a w Mszanie Dolnej pełna 11-klaska (3 km) to u nich można by wybudować 4-klasówkę, albo świetlicę, lub przedszkole.

Bardzo nas ciekawi do jakich ostatecznie wniosków doszedł p. inspektor Jezierski. Bo jak dotąd gorzko mu dziękują chłopie ze Słomki.

Decydującą rolę odegrał tu jednak inspektor szkolny, który lekceważył zarówno ten materiał, jak gotowość do bezinteresownej pracy gromady Słomka i zapal chłopów.

Przeleciała się ta sprawa. Ostatnio przybrała skandaliczny obrót. Własność gromady ma być „wypożyczona” (wapno, 5 tys. cegieł itd) na odremontowanie sali dawnego „Sokoła w Mszanie Dolnej. Chłopi są oburzeni. Bo skoro w najbliższej wsi jest 7-klasówka (2 km) a w Mszanie Dolnej pełna 11-klaska (3 km) to u nich można by wybudować 4-klasówkę, albo świetlicę, lub przedszkole.

Bardzo nas ciekawi do jakich ostatecznie wniosków doszedł p. inspektor Jezierski. Bo jak dotąd gorzko mu dziękują chłopie ze Słomki.

Decydującą rolę odegrał tu jednak inspektor szkolny, który lekceważył zarówno ten materiał, jak gotowość do bezinteresownej pracy gromady Słomka i zapal chłopów.

Przeleciała się ta sprawa. Ostatnio przybrała skandaliczny obrót. Własność gromady ma być „wypożyczona” (wapno, 5 tys. cegieł itd) na odremontowanie sali dawnego „Sokoła w Mszanie Dolnej. Chłopi są oburzeni. Bo skoro w najbliższej wsi jest 7-klasówka (2 km) a w Mszanie Dolnej pełna 11-klaska (3 km) to u nich można by wybudować 4-klasówkę, albo świetlicę, lub przedszkole.

Bardzo nas ciekawi do jakich ostatecznie wniosków doszedł p. inspektor Jezierski. Bo jak dotąd gorzko mu dziękują chłopie ze Słomki.

Decydującą rolę odegrał tu jednak inspektor szkolny, który lekceważył zarówno ten materiał, jak gotowość do bezinteresownej pracy gromady Słomka i zapal chłopów.

Przeleciała się ta sprawa. Ostatnio przybrała skandaliczny obrót. Własność gromady ma być „wypożyczona” (wapno, 5 tys. cegieł itd) na odremontowanie sali dawnego „Sokoła w Mszanie Dolnej. Chłopi są oburzeni. Bo skoro w najbliższej wsi jest 7-klasówka (2 km) a w Mszanie Dolnej pełna 11-klaska (3 km) to u nich można by wybudować 4-klasówkę, albo świetlicę, lub przedszkole.

Bardzo nas ciekawi do jakich ostatecznie wniosków doszedł p. inspektor Jezierski. Bo jak dotąd gorzko mu dziękują chłopie ze Słomki.

Po stopach wojen zniknęły ślady i mur ulic nowy wygładził. Cóż, znów o pieśni trzeba powiedzieć, co jak po szczeblach krok wyżej wiedzie.

Głos zetempowskiej słyhać gromady, co w hymn pokoju składa sylaby. Niebo leńszów krzyżynie głazi, traktor je będzie w pole prowadził.

Tam, gdzie w opłotkach mlecz z mietłą rośli, POM swe maszyny sprawia dla wiosny. Z osady Sawków nad rzeką Nidą, na chłopskie pola maszyny wyjadą.

Skiba odłogów skryje ściernisko, konstytucyjny paragraf blisko. Nim się litera w księdze utrwali, wpisał się w zręby z cegły i stali.

Szanować wysiłek

i inicjatywę gromady

Czytałem list Piotra Malca, który prosił „Rolnika Polskiego”, aby jego gromady opublikować. Zaleci dotychczas polityki inspektorów szkolnych. Wiadomo, że sprawa szkół i nauki dzisiaj stanowić może naszą dumę narodową. Ale strzeżmy się samoupsolenia.

W całości wielkie dzieło, w różnych szczegółach może jeszcze mieć braki i niedociągnięcia. Trzeba je pilnie usuwać. Bo chłopie teraz mierzą je w perspektywie ogólnokrajowego rozmachu. I byle, czym zbyć się na tym polu nie dadzą. A jak się mają sprawy we wsi Słomka (gm. Mszana Dolna)? Jeszcze przed wojną własnym wysiłkiem gromadziła materiał na murowaną szkołę. Front wieś zamienił w ruinę. Ale już w 1945 r. kiedy jeszcze chłopie Słomki przemieszczała w barakach i prowizorycznych budach pchać zaczęli naprzód budowę szkoły. To była ich wielka, społeczna i pierwsza sprawa. Tak się jednak potoczyły koleje losu, że szkoły powyrastały wokół Słomki, w najbliższych wsiach, a wielki kapitał materiału budowlanego w Słomce nie został wykorzystany z winy jednego i drugiego Zarządu GRN-u.

Decydującą rolę odegrał tu jednak inspektor szkolny, który lekceważył zarówno ten materiał, jak gotowość do bezinteresownej pracy gromady Słomka i zapal chłopów.

Przeleciała się ta sprawa. Ostatnio przybrała skandaliczny obrót. Własność gromady ma być „wypożyczona” (wapno, 5 tys. cegieł itd) na odremontowanie sali dawnego „Sokoła w Mszanie Dolnej. Chłopi są oburzeni. Bo skoro w najbliższej wsi jest 7-klasówka (2 km) a w Mszanie Dolnej pełna 11-klaska (3 km) to u nich można by wybudować 4-klasówkę, albo świetlicę, lub przedszkole.

Bardzo nas ciekawi do jakich ostatecznie wniosków doszedł p. inspektor Jezierski. Bo jak dotąd gorzko mu dziękują chłopie ze Słomki.

Jan Kurzołka

Mądry Polak po szkodzie...

— Co żeście tacy markotni, Wincenty? — Takim pytaniem wszczął rozmowę z Wincentym Szklarzem, Alojzy Furmanik. Spokali się pod kopcem oddzielającym dwie gminy. Szklarz jest z Olszowa a Furmanik z Mnikowa.

— Widzicie, mądry Polak po szkodzie, o tym se dumam. I coraz więcej podrozuca. 5 razy więcej wyrobiłem szarwarku, niż należało.

— Tyle wam należało?

— E, nie. Rada Gminna nie miała wymiaru, więc do nas po ojcowsku: robicie na zapas, bo jak będzie za mało to na koniec roku będziecie musieli dopłacić. A my głupi i chytry zamiast bić się o wymiar, co do Rady należało, pomyśleliśmy, że z tego balaganu skorzystamy i na oko jeździliśmy na szarwark. Po naszymu nie będzie mało, ale nie będzie i za dużo.

Aż tu przyszło wreszcie rozliczenie i szarwark okazał, że tak mały, że prawie każdemu z nas wypadło tak, że wyrobił 5 razy więcej nad normę.

— Mościwiecy — powiada na to Alojzy Furmanik — taką bide to my też mieliśmy, ale na innym punkcie. Chcieliśmy jeszcze w 1948 r. zelektryfikować nasz Mników. Wtedy rada w radę i daliśmy na licytację gromadzie pastwisko, aby był kapital. Ale na licytację trza było dać do miesiąca pokrycie na ogólną wartość. Wobec tego pastwisko zakupiło dwóch bogaczy, Buczek i Budzianek, za cenę jaką sami chcieli dać, bo inne chłopie, biedniaki na licytację nie przyszli, nie mając tyle pieniędzy na złożenie kaucji. I co wy powiecie, do dziś te bogacze gromadzie się do reszty nie wypłacili, a na pastwisku wyjadł sady im rosną. I choć mamy już linie i podwiązania, ale brak lamp, bo nie mamy z czego firmie zapłacić. Tyż to jest przykład na wasze utrapienie, że mądry Polak po szkodzie. Zadałszy się z kulakami i tak nas wykiwali na dwóch punktach na raz — na pastwisku i na elektryce.

Wojciech Mroź

HENRYK SYSKA

Widokówka z puszczy Kurpiowskiej

NIE znajdziesz już na Kurpiach barci — chyba resztki ich nie wielkie w rezerwach leśnych, nie przyjmą ci tam miodem, jak ongiś jeszcze przed siedemdziesięciu laty Czajewskiego Wiktora, bo i sama puszcza dochować się miodu nie może w dostatecznej ilości, ale przyjmą cię — jak dawniej — po polsku i gościnnie, posadzą na sosnowej ławie przed chałupą, postawią — tam, gdzie las nie wytrzebił i w podszycie bogaty — garczek jałowcowego piwa, obśiądą cię dookoła rodziną kurpiowską i opowiadają będzie o nowym życiu, jakie dotarło już do



Foto J. K. Maciejewski

puszczy. Pisała przed kilkudziesięciu laty Maria Konopnicka:

W myszyniejskiej puszczy
Tam Kurpie siedzą
Co się dzieje w całym świecie
Nic o tym nie wiedzą.

Przeszły już te czasy, przeszły bezpowrotnie, w których poetka pokrzywionych odwarzała w swoim pięknyemu wierszu jacyś stan wśród borów kurpiowskich. Związują się na wysięgi pracownicy pocztowi w wagonie doczepionym do pociągu odhodowanego kilka razy dziennie z Warszawy w kierunku Łomży i Ostrołęki. Zjeżdżają przed ekspedycję przepelnione wozy z etykietkami „Ruch”, przechodzą z rąk do rąk paczki z „Gromadą”, „Chłopską Droga”, „Zielonym Sztandarem”. Idzie do wysyłki „Trybuna Ludu”, „Życie Warszawskie”, „Głos Pracy”, „Rolnik Polski”. A tam — z Ostrołęki i Łomży pocztowa „Chuchcia” mknie w zwolnionym już tempie wzdłuż wyrównanej dopiero teraz po kilkudziesięcioleciu zaniebania szosy, rzucza zaadresowane przesyłki do dalszych urzędów i agencji pocztowych, skąd za pośrednictwem wiejskich listonoszy wędruje dziesiątki numerów do najbardziej zapadłych wiosek i oderwanych od wsi chałup.

Marzył o uprzedzeniu Kurpiowszczyzny przed siedemdziesięciu laty Wiktor Czajewski, marzenia te urzeczywistniła Polska Ludowa. „Ale realizacja tych myśli idzie o wiele dalej niż marzył etnograf z końca XIX wieku. Myślał on przecież tylko o uruchomieniu w puszczy drobnego przemysłu, raczej chałupniczego, uprawianego na drobnych warsztatach, rozproszonych po wioskach i chałupach. Wobec — zgodnie z wytycznymi Planu Szóstoletniego nie tylko na dawnej puszczy, ale na całym północnym Mazowszu dymić będą fabryki, z których produkcji skorzysta

WOJCIECH DRYGAS

Straszny sen

KIEROWNIK Kocurek biegł zdenerwowany po kancelarii. Kancelaria spółdzielczego ośrodka maszynowego była ciemną dziurą, w długim baraku, oddzielną od pomieszczenia na maszyny i narzędzia rolnicze przepierzeniem z nieheblowanych desek. Był w tej kancelarii stół, dwa kulawe krzesła, olbrzymia szafa z obłutymi głowami nagich amorków, banko do najty, żelazny piecyk z żarzewiatą rurą i siennik.

Za plecami kierownika SOM-u dreptał w filcowych pantoflach mechanik Grzelarczyk. W myśl wyrażonych instrukcji Kocurka, który był psemem od organizacji, czynności służbowe mechanika polegały na układaniu listy użytkowników z Dębiny, prowadzeniu rachunków wydatków i wpływów, załatwianiu korespondencji bieżącej z gminą i powiatem, sporządzaniu sprawozdań dekadowych, miesięcznych i kwartalnych dla PZGS-u, a gdy czas na to pozwalał — na majstrowaniu od czasu do czasu przy siennikach. Grzelarczyk przesiadywał w ośrodku przez cały boży dzień, w nocy spał w tej samej kancelarii na sienniku. Miał teraz miętę spłoszonego kota.

— Może ja też hecę panu kierownikowi powtórzę?

Kocurek kiwnął przyzwalająco głową i zwałił się na jedno z kulawych krzesłek. Mechanik przykucał na sienniku.

— Wiesz to było tak... — opowiadał gępcykując rękoma. — Na trybunę wychodził ta sama, co to jej brakuje z przodu tych pięciu zębów. Była niby za przewodzącą narady, a seplenita tak strasznie, że przykro było jej słuchać. Obywatela — powiada — tak być nie może — powiada — żeby akurat teraz, kiedy śniegi stały, słonko ogrzewa ziemię i czas najwyższy wyruszać w pole z maszynami, ten niepoń Grzelarczyk siedział w kancelarii i dębował o okólnikach, a kierownik Kocurek latał jak postrzelony po całej gminie i wygłaszał kazania o swojej nie-

cały kraj. Będą szły z Łomży, Ostrołęki, Ostrowi Mazowieckiej i Wyszkowa transporty wyrobów włókienniczych, tysiące cegieł na odbudowę stolicy, kręgi papieru drukarskiego i celulozy. Dziś przemysł tutejszy zatrudnia zaledwie 2,3 proc. ludzi w stosunku do liczby zatrudnionych na obszarze województwa warszawskiego, pod koniec Planu liczba ta wzrosła do 11 proc. Słynęła od dawna ziemia nadnarwiańska z wyborowych łak i pastwisk, ciągnących się kilometrami w dolinach rzek, spływających z krańcy tysięcy jezior oraz w szerokim klinie Buga - Narwi na Białej puszczy. Ale łaki te zaniebane, długo pozostające pod wodą, w okresie jesieniowych wiośniowych roztopów nie dają należytych pokosów na zakwaszonej glebie. Musi im przyjść z pomocą gospodarna ręka człowieka. Plan Szóstoletni przewiduje tu wielkie melioracje, połączone z regulacją i uszlusowaniem rzek głównych, przeprowadzenie systemu odwadniającego, i szlucznym zastępem najbardziej doborowych traw. Na lotnych piaszczystych nadnarwiańskich niewiele chleba wyrosnie, ale na dobrze zagospodarowanych łakach może rozwijać się hodowla zwierząt domowych, zwłaszcza bydląt rogatego i owiec. Ziemia nadnarwiańska stanowi wybory teren do przekształcenia z gospodarki rolnej na gospodarkę wybitnie hodowlaną.

Bił rozpaczliwie na alarm Czajewski, i stawał beznadziejnie, nie wiadomo zresztą pod jakim adresem skierować pytanie: „Dlaczego ginie dawna Kurpie cywilizacja i ich życzliwość, zwinność i sprężystość”? Dziś, oddając hold cniom troskliwego etnografa, możemy być pewni, że kultura rodzima ludu kurpiowskiego z Zielonej i Białej puszczy zostanie uratowana, a jej piękne motywy zdobnicze z zakresu budownictwa i strojów, jej piękne pieśni, w których tyle smutku i melancholii, choć czasem nie bez rubasznych wstawek znalazły już niejednokrotnie i znajdują jeszcze w



Foto J. K. Maciejewski

szerszym zakresie zastosowanie w pracach wzorcowych dla fabryk włókienniczych, dla wytwórni meblowych przy projektowaniu izeb na wioskach spółdzielczych i na scenicznych wystęпах amatorskich i zawodowych zespołów artystycznych. Nie w innym przecież celu organizowano w roku 1947 wystawę wyćnane kurpiowskich w Kadzidle. Nie w innym celu wydzielono w dwa lata później, podczas ogólnopolskiej wystawy Sztuki i Rękodzielnictwa Ludowego obszerny pawilon w Politechnice Warszaw-

skiej nie tylko po kraju. Przystąpiło do niej tysiące młodych przedstawicieli blisko stu narodów na Festiwalu w Budapeszcie. Zespół młodzieżowy z Płocka kilkakrotnie nowarzał je w różnych miejscowościach na Węgrzech, a fragmenty z wesela kurpiowskiego z potoczystym oledrem, starą babą, powolnakiem i obrętkami witalnymi były owarujnie przez bratni lud węgierski. Powołną część programu zajmują pieśni i tańce kurpiowskie, w wystęпах artystycznego zespołu „Mazowsze”. Komuż nie trafiła do serca pieśń kadzidłańska „Jadą goście, jadą”, kogoż nie jest w stanie wzruszyć pieśń od Długosiodła „Świeć miesiaczku w okno twoje”, czy inne zwrotki z bogatego repertuaru reprezentującego folklor ziem nadnarwiańskich?

Henryk Syska



Foto J. K. Maciejewski

skiej na ekspozycji pochodzące z Zielonej i Białej puszczy. A kiedy tradycyjnym zwyczajem obchodziła nasza stolica wraz z całą Polską w roku 1949 dni oświaty, przypadające na początek maja a połączone jednocześnie z festiwalem pieśni i tańca ludowego, oklaskowała gorąco publiczność przeszło trzydziestuosobowy zespół kurpiowski, popisujący się swymi regionalnymi tańcami. Huczała sala „Romy”, gdy na zakończenie konkursowych popisów pokazywały się na scenie barwne grupy taneczne i tancerzy z Pelt i Zawad, powiatu ostrołęckiego. A kiedy przed paru laty w słoneczne dni czerwca otwarto w stylowych salach byłego pałacu biskupiego w Puławach wystawę ludowego przemysłu kurpiowskiego — tysiące ludzi z całej Polski podziwiali bogactwo ekspozycji, wykonanych przez samorodnych artystów. Szczególny ścisł panował wokół gąbłetek, zawierających kunsztowne wyroby spółdzielni Przemysłu Ludowego w Pniewach, powiatu pułtuskiego. Widzieliśmy na tej wystawie starego Wiktora Deptułę ze wsi Surowa (gminy Czernie, powiatu ostrołęckiego) strzegącego swoich burzyszynów, znalezionych na łacie i własnym oszklawianym sposobem. Był tam Konstanty Lenkiewicz z Długiego Kąta (gminy Dusznów), a jego barwne obrazy przypominały życie wsi kurpiowskiej w Zielonej puszczy. Mienili się na ścianach kolorowe kilimy wełniane i dywany, a jeden z nich Katarzyna Rudnickiej z Dąbrowy (gminy wyszkowskiej) odziedziczony po matce pamiętał ostatnie ćwierćwiecze ubiegłego stulecia.

Rozchodził się głos pieśni kurpiowskiej nie tylko po kraju. Przystąpiło do niej tysiące młodych przedstawicieli blisko stu narodów na Festiwalu w Budapeszcie. Zespół młodzieżowy z Płocka kilkakrotnie nowarzał je w różnych miejscowościach na Węgrzech, a fragmenty z wesela kurpiowskiego z potoczystym oledrem, starą babą, powolnakiem i obrętkami witalnymi były owarujnie przez bratni lud węgierski. Powołną część programu zajmują pieśni i tańce kurpiowskie, w wystęпах artystycznego zespołu „Mazowsze”. Komuż nie trafiła do serca pieśń kadzidłańska „Jadą goście, jadą”, kogoż nie jest w stanie wzruszyć pieśń od Długosiodła „Świeć miesiaczku w okno twoje”, czy inne zwrotki z bogatego repertuaru reprezentującego folklor ziem nadnarwiańskich?

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska

Henryk Syska